

Poniedziałek,
1.08.2022
Nr 177(4725)
Nakład: 10.050 egz.

www.gp24.pl
Cena 3,90 zł (w tym 8% VAT)

GŁOS

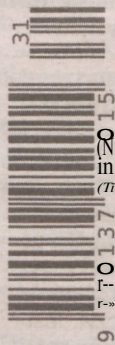
DZIENNIK POMORZA

POMORZA

**78 ROCZNICA
WYBUCHU
POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO**
str. 2 oraz MV

Nr indeksu 348-570

Nr ISSN 0137-9526



**Pierwszy pomnik ku
czci powstańców
warszawskich stanął
w Słupsku str. 3**

**Pożar Biedronki
przy ulicy Wolności
w Słupsku pod lupą
śledczych str. 3**

**Sąd stwierdził, że
radny Kamil B. jest
patologicznym kłamcą
str. 4**

**Kończy się 39.
Festiwal Muzyki
Organowej i Kameralnej
w Słupsku str. 17**

REKLAMA

0010560961



**WYGRYWAMY
ZACTJNA SIĘ
OD**

Szczegóły akcji na grywamy.pl



Jutro w naszej gazecie Strefa Biznesu

- Co dalej z cenami materiałów budowlanych? — Cukru na półkach brakuje, ale jest w internecie
- Niezapłacona faktura - co robić?

Zamów prenumeratę Głosu

(\$94 3401114

prenumerata.gdp@polskapress.pl

prenumerata.gp24.pl

WARSZAWSKIE DZIECI

Nie złamie już wolnych żadna klęska
Nie strwoży śmiały żaden trud
Pójdziemy razem do zwycięstwa
Gdy ramie w ramie stanie lud

Powisłe Wola i Mokotów
Ulica każda każdy dom
Gdy padnie pierwszy strzał bądź gotów
Jak w rękę Boga złoty grom

Warszawskie dzieci pójdziemy w bój
Za każdy kamień twój
Stolico damy krew
Warszawskie dzieci pójdziemy w bój
Gdy padnie rozkaz twój
Poniesieni wrogom gniew

Warszawskie dzieci pójdziemy w bój
Za każdy kamień twój
Stolico damy krew
Warszawskie dzieci pójdziemy w bój
Gdy padnie rozkaz twój
Poniesieni wrogom gniew

Od piły dłuta młota kielni
Stolico synów swoich sław
Że stoją wraz przy tobie wierni
Na straży twych żelaznych praw

Warszawskie dzieci pójdziemy w bój
Za każdy kamień twój
Stolico damy krew
Warszawskie dzieci pójdziemy w bój
Gdy padnie rozkaz twój
Poniesieni wrogom gniew

Warszawskie dzieci pójdziemy w bój
Za każdy kamień twój
Stolico damy krew
Warszawskie dzieci pójdziemy w bój
Gdy padnie rozkaz twój
Poniesieni wrogom gniew

Poległym chwała wolność żywym
Niech płynie w niebo gromki śpiew
Wierzmy że nam Sprawiedliwy
Odplaci za przelaną krew

Warszawskie dzieci pójdziemy w bój
Za każdy kamień twój
Stolico damy krew
Warszawskie dzieci pójdziemy w bój
Gdy padnie rozkaz twój
Poniesieni wrogom gniew

Warszawskie dzieci pójdziemy w bój
Za każdy kamień twój
Stolico damy krew
Warszawskie dzieci pójdziemy w bój
Gdy padnie rozkaz twój
Poniesieni wrogom gniew

Warszawskie dzieci pójdziemy w bój
Za każdy kamień twój
Stolico damy krew
Warszawskie dzieci pójdziemy w bój
Gdy padnie rozkaz twój
Poniesieni wrogom gniew

Piosenka napisana i skomponowana w lipcu 1944 roku. Słowa napisał Stanisław Jerzy Dobrowolski. Nagrana została 1 sierpnia 1944 roku dla Radiostacji „Błyskawica”. Wyemitowana pierwszy raz tydzień później.

1.8.1944, GODZ. 17.00, WARSZAWA

Jerzy Leonowicz ps. „Żbik”: To nasze trudne zwycięstwo

Piotr Polechoński
Koszalin

Jerzy Leonowicz - w 1944 warszawiak, dziś mieszkaniec Koszalina wspomina:

Mieszkaliśmy na Żoliborzu. Na stolatków wszeregi Armii Krajowej nie przyjmowano, pozostali Szare Szeregi. 1 sierpnia wraz z dwoma kolegami byliśmy w moim mieszkaniu. Czekaliśmy. Od kilkunastu godzin Warszawa czekała, że coś się święci. Niemcy uciekali na zachód, a pod Warszawę podchodziły olbrzymie armie sowieckie. Napięcie było olbrzymie i było kwestią czasu, kiedy eksploduje. Nagle usłyszeliśmy strzały: najpierw pojedyncze, a potem całe serie. Na Żoliborzu walki zaczęły się wcześniej - przed godziną 7. Jakiś transport broni wpadł na niemiecki patrol i pierwsze kule zaświstały po oknach. Niedługo potem karabiny zaterkotały w całej Warszawie. Wiedzieliśmy, że się zaczęło. Nie zastanawialiśmy się ani chwili: idziemy! Wybiegliśmy



FOT. MARCIN MASŁANKA

na ulicę i zaraz natknęliśmy się na oddział powstańców. Patrzyliśmy, a oni pędzą do klatki, po schodach, na najwyższe piętro. My za nimi! Kilka sekund później ziemię zatrzęsła i wjechały czołgi. Ale zaraz się wycofały, bo z naszego piętra poleciały granaty. Przypadkowo trafiliśmy do słynnej 9. Kompanii Dywersyjnej „Żniwiarz”. Początkowo za całe uzbrojenie musiały wystarczyć nam „filipinki” - granaty produkowane w powstańczych

warsztatach. Potem dostałem pistolet i wreszcie karabin.

Z początku traktowałem to jak przygodę. Przez ulicę przebiegałem jak przez szkolne boisko: wyprostowany, bez uskoków. Pierwszy raz serce podeszło mi pod gardło, gdy snajperska kula otarła się o moje włosy. Wtedy pojawił się strach i świadomość, że ją mogą zginać. Potem zobaczyłem rannych i zabitych kolegów. Co się wtedy czuje? Nie myślałem o tym, co się widzi. Wczłowieku coś się wyłącza, bo inaczej by zwariował. Ten mechanizm działał też wtedy, gdy dostrzegałem niemieckiego żołnierza. Brałem karabin i waliłem w niego, nie myśląc, że to człowiek. Po prostu strzelałem i już.

Dla mnie powstanie skończyło się 28 września. Widziałem jak ginie mój kolega, a dowódca kazał zawiadomić jego rodziców o pogrzebie. Gdy ich prowadziłem, obok nas wybuchł pocisk. Ojciec zginął, matka ciężko ranna. Ja też oberwałem. Wybuch poharał minogi, rozorał pierś i podziurawił plecy. Cudem

we własnej krwi doczołgałem się do punktu sanitarnego. Potem przenieśli mnie do szpitala w jakiejś piwnicy. Lekarze postawili na mnie krzyżyk, ale ja żyję.

Wtedy zadaliśmy pytanie, co głosił Stalin, że Armia Krajowa nie istnieje, a jeżeli jest, to nie chce walczyć lub współpracuje z Niemcami. - Jednak faktu wybuchu powstania nie można było zamieść pod dywan. Stalin musiał zgodzić się na to, aby Polska, choć nie suwerenna, była oddzielnym państwem. A w tamtych warunkach to było nasze trudne zwycięstwo.

JERZY LEONOWICZ

ps. „Żbik” skończył 94 lata. W prezencie od członków koszalińskiego SRH „Gryf” dostał replikę powstańczej opaski z wybitym numerem plutonu, w którym walczył. Jest ostatnim żyjącym żołnierzem tej jednostki.

Powstańcom nie brakowało odwagi. Brakowało broni

Marek Jaszczynski
Rozmowa

z prof. dr. hab. Wiesławem Janem Wysockim z Instytutu Historii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Trwa dyskusja na temat tego, czy decyzja o wybuchu powstania była słuszną. Jak Pan ocenia tę decyzję?

Proszę pamiętać o jakich warunkach podjęto decyzję o powstaniu: przepięklat przygotowywano armię podziemną do walki i ona miała być bierna? Jednocześnie komunistyczna radiostacja „Kościuszk” wzywała do walki. Powstanie itak wybuchłoby, bo społeczeństwo było przygotowane, żeby walczyć, widząc bezwładny odwrót armii niemieckiej w lipcu 1944 roku. Trzeba w tym miejscu przypomnieć wcześniejsze oskarżenia Sowietów o bez-



FOT. J. WARSZAWA

Wysocki: skoro był chociaż cień szansy trzeba było walczyć

czynne stanie bronią nogi. Na ziemiach wschodnich trwała akcja „Burza”, która przyniosła rezultaty militarnego, a nie politycznego. Władzom Polskiego Państwa Podziemnego i dowództwu Armii Krajowej wydawało się, że Warszawa nie może być niezaangażowana istad tenzryw. Zresztą przygotowywano walkę na dwa-trzy dni, a nie na 63 dni. Liczono na współdziałanie sił

sowieckich. Dziś wiemy, że decyzja Stalina to zmieniła. Nikt nie przypuszczał, że w sytuacji kiedy doszło do konfliktu między dawnymi sojusznikami, dojdzie do odrodzenia przymierza niemiecko-sowieckiego. Przecież Sowietom zabrakowało wszelkie doświadczenia oddziałów AK-owskich do Warszawy i praktycznie tylko jeden oddział zdołał się przebić. Aprzecież rozkaz generała Tadeusza „Bora” Komorowskiego był taki, żeby wszystkie oddziały szły na pomoc walczącej Warszawie. W tych warunkach skoro był chociażby cień szansy to należało podjąć walkę.

Powstańcom nie brakowało odwagi, ale brakowało broni. Pierwotnie Warszawa nie była brana pod uwagę jako miejsce starcia militarnego i dlatego miasto w jakimś stopniu rozbrymano narzec oddziałów innych. Nawet, gdyby nie było

wcześniejszego wyzbywania się broni i itak powstańcy pistolety, automaty, sidolówki (granaty produkowane w konspiracji - przyp. red.) butelki z benzyną, a nawet pojedyncze sztuki broni pancerniej, niewiele mogły zmienić przeciwko dobrze wyposażonej armii niemieckiej. Niemcy w Warszawie mieli 15 tysięcy żołnierzy i funkcjonariuszy i wprowadzili jeszcze 50 tysięcy ludzi. Ta siła artylerii, lotnictwa, broni pancerniej była olbrzymia. Dysproporcja uzbrojenia była olbrzymia, ale to pokazuje, że 63 dni walki to był najwyższy heroizm. Dziś środowiska związane ze Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej, czy powstańcami, mają satysfakcję, że Powstanie Warszawskie to nie tylko sprawa stolicy, ale całej Polski. Warszawa podjęła wielkie wyzwanie w sprawie całej Polski. ©

nasz REGION

W ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Syreny alarmowe w całym województwie

1 sierpnia, o godz. 17.00, w 78. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego na terenie województwa pomorskiego na minutę zostaną uruchomione syreny alarmowe. Dźwięk syren ma przypomnieć nam o wydarzeniach sprzed 78 lat: 1 sierpnia 1944 roku około 50 tys. żołnierzy Armii Krajowej rozpoczęło walkę o wyzwolenie Warszawy spod okupacji niemieckiej



DYŻURNY GŁOSU

Alek Radomski,
tel. 510 026 884

Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku, ul. H. Pobożnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej: aleksander.radomski@polskapress.pl

Pierwszy pomnik ku czci powstańców warszawskich stanął w Słupsku

Bogumiła Rzeczkowska
Słupsk

15 września 1946 roku, w Słupsku odsłonięto Pomnik Powstańców Warszawskich. Był to pierwszy w Polsce monument poświęcony temu bohaterskiemu zrywowi stolicy.

Dlaczego akurat w Słupsku powstał taki pomnik? Jeszcze przed zakończeniem II wojny światowej, wiosną 1945 roku, do Słupska zaczęli docierać warszawiacy, uczestnicy Powstania Warszawskiego, żołnierze Armii Krajowej. Przybywali tutaj z różnych przyczyn i w różnych okolicznościach. Jedni na tzw. ziemiach odzyskanych chcieli ukryć przed komunistyczną władzą swoją kombatanką przeszłość, inni szukali nowego domu, bo ten w Warszawie był albo ruiną, albo w ogóle go nie było.

Pierwszy w Poisie

Historia budowy pomnika w Słupsku związana jest z dramatycznym wydarzeniem, które opisał historyk Zdzisław Machura w książce „Był tu wśród nas na Słupskiej Ziemi”. Oto fragment: „W czasie uroczystości pierwszej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w dniu 5 sierpnia 1945 roku, podczas której odbył się pogrzeb ekshumowanych w lasku południowym 24 polskich robotników przymusowych



Renowacja pomnika będzie polegała na... jego zastąpieniu odlewem z brązu

zamordowanych przez esesmanów w dniu 7 marca 1945 roku nadziei przed zajęciem Słupska przez wojska radzieckie, ogłoszono, że plac, na którym pochowano zamordowanych zostanie nazwany Placem Powstania Warszawskiego. Przypuszczano wówczas, że Niemcy zamordowali byłych powstańców warszawskich, co nie było prawdą. Ks. Jan Zięć (legendarny kapelan „Szarych Szeregów”, przybył do Słupska w maju 1945 r. – dop. red) przemawiał nad zbiorową mogiłą pomordowanych.

Mówił o znaczeniu ofiar poległych dla kraju, o odnowieniu się życia w Polsce. Po zakończeniu uroczystości, ks. Jan zaprotestował przeciw tej nazwie placu. Argumentował, że opowstaniu różnie ludzie mówią i mówić będą, różnie może ocenić je historia, ale o powstańcach warszawskich nikt nie śmie powiedzieć niczego, bo to byli bohaterowie, najczystsze ofiary, najlepsi Polacy. Dlatego Plac należy nazwać Placem Powstańców Warszawskich. Nad mogiłą zbiorową zamordowanych ustawiono pro-

wizoryczny pomnik, wykonany z desek i dykty, który szybko się rozpadł. Powołano więc komitet budowy pomnika powstańców warszawskich, do którego należał także ks. Jan. Nowy pomnik odsłonięto w dniu 15 września 1946 roku”.

Składka mieszkańców

Pieniądze na budowę pomnika pochodziły z darów i ofiar mieszkańców Słupska. Projektantem był Jan Małeta, a wykonawcami Stanisław Kołodziej i S. Wąsowicz.

Pomnik składa się z dwóch części – muru z cegieł przesztych kulami oraz postaci poległego w walce powstańca. W wyciągniętej wzdłuż ciała dłoni trzyma on granat „filipinkę”, a drugą opiera się na tarczy z herbem Warszawy – Syrenką. Nad nim pochyla się orzeł, a u jego stóp klęczy płaczące dziecko. W centralnej części muru znajduje się płaskorzeźba ukrzyżowanego Chrystusa na tle płonącego placu Zamkowego w Warszawie. Na cokole jest umieszczony napis: „Bohaterom Warszawy – Słupsk”.

W 1962 roku płaskorzeźba ze słupskiego pomnika w niejasnych okolicznościach zniknęła. Sprawców kradzieży nie ustalono, bo zapewne do niej nie doszło. Zawinięta wszmaty płaskorzeźba została podrzucona do Muzeum Pomorza Środkowego. Tymczasem miejsce Chrystusa zajął herb Słupska. W kwietniu 1981 roku za sprawą Solidarności pomnikowi przywrócono płaskorzeźbę.

Monument trafi pod szkło

W czasie swojej 76-letniej historii Pomnik Powstańców Warszawskich był dwukrotnie remontowany: w 1984 i 2015 r. Choć od ostatniej renowacji minęło dopiero 7 lat, to jednak monument jest w złym stanie. Słupski samorząd od dwóch lat szuka pieniędzy na jego

odnowienie i w czerwcu 2022 r. miasto otrzymało dotację na ten cel z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dużą w tym zasługą Piotra Müllera, rzecznika prasowego rządu i słupskiego posła PiS.

Renowacja pomnika będzie polegała na... jego zastąpieniu odlewem z brązu. Oryginalny monument po odnowieniu trafi do Izby Pamięci. Inwestycja obejmuje wykonanie kopii w postaci odlewów z brązu patynowanego figury powstańca, orła, dziecka oraz płaskorzeźby Chrystusa ukrzyżowanego i montaż w miejsce oryginałów – wyjaśnia Tomasz Orłowski, zastępca dyrektora Zarządu Infrastruktury Miejskiej w Słupsku. - Betonowe oryginały zostaną przeniesione do Izby Pamięci na cmentarzu komunalnym przy ul. Rabina dr. Maxa Josepha. Ponadto wykonane zostaną dwie tablice informacyjne (również w języku Braille'a) o genezie pomnika na stalowym ekspozycjonerskim zlokalizowanym w pobliżu pomnika. Część betonowa pomnika, czyli orzeł i powstaniec, mają być zastąpione odlewem z brązu, który zostanie potem pokryty patyną, by miał kolor oryginalnego pomnika – dodaje Tomasz Orłowski.

Zakończenie inwestycji planowane jest do końca tego roku.

Współpraca:
Grzegorz Hilarecki

Pożar Biedronki przy ulicy Wolności w Słupsku pod lupą śledczych

Sylvia Lis
Słupsk

Śledczy badają przyczyny pożaru Biedronki w Słupsku. Market spłonął doszczętnie. Straty to 12 milionów złotych. Pojawiła się hipoteza, że sklep podpalić mogły dzieci.

Prokuratura póki co milczy na ten temat i czeka na opinie biegłych z zakresu pożarnictwa. Do potężnego pożaru marketu doszło w miniony wtorek po godzinie 17. Ogień zauważył

przypadkowy przechodzień, który zadzwonił na alarmowy telefon 112. W pożarzena szczęście nikt nie ucierpiał. W porę ewakuowano klientów sklepu, a także mieszkańców pobliskich budynków.

Wstępnie straty oszacowano na 12 milionów złotych, 6 – to straty w budynku, pozostała kwota to towar. Market w zasadzie spłonął doszczętnie. Niemal od razu pojawiła się hipoteza, że przyczyną pożaru to prawdopodobnie podpalenie, którego miały dokonać dzieci w wieku 10-12 lat. Z naszych in-

formacji wynika, że prawdopodobnie tuż przy markecie rozpałył się ogień. Miały też przyglądać się akcji ratowniczej.

Póki co śledczy nie potwierdzają tych informacji. Prowadzą postępowanie w kierunku sporządzenia katastrofy. - Prokuratura Rejonowa w Słupsku nadzoruje postępowanie przygotowawcze prowadzone przez Komendę Miejską Policji w Słupsku. Mowa o zdarzeniu z 26 lipca przy ulicy Wolności, które zagrażało zdrowiu i mieniu wielu ludzi – czyli pożar sklepu Biedronka. To jest czyn z art. 163

par. 1 pkt 1. Kodeksu Karnego – poinformowała Justyna Dylewska, zastępca prokuratora rejonowego w Słupsku. - Na obecnym etapie postępowania trwają czynności procesowe mające na celu ustalenie okoliczności pożaru – obiektu sklepu Biedronka. Oprócz przyczyn pożaru i ewentualnie kto mógł przyczynić się do jego zaistnienia będzie można wypowiedzieć się dopiero po przeprowadzeniu wszystkich zaplanowanych czynności śledztwa oraz po uzyskaniu opinii biegłego z zakresu pożarnictwa. ©



Spalony market Biedronki przy ulicy Wolności w Słupsku. Straty oszacowano na 12 milionów złotych

Sąd stwierdził, że radny Kamil B. jest patologicznym kłamcą

Bogumiła Rzeczkowska
Słupsk

W piątek Sąd Rejonowy w Słupsku wydał nieprawomocny wyrok wobec radnego Kamila B., byłego już członka PO, oskarżonego o płaćną protekcję i oszustwa.

Słupski radny Kamil B. został oskarżony o płaćną protekcję i oszustwa, ponieważ jesienią 2020 roku obiecywał ludziom załatwienie mieszkań komunalnych, powołując się na swoje wpływy w ratuszu. Na etapie postępowania przygotowanego radny zaprzeczał, że brał pieniądze od zainteresowanych mieszkaniami. Jednak w czasie procesu zmienił linię obrony. Przyznał się, ale utrzymywał, że nie działał sam, lecz z osobą wysoko postawioną w Urzędzie Miejskim w Słupsku, z którą miały łączyć go intymne relacje, oraz zbyła prezes Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej. W sumie Kamil B. wziął 12,5 tys. zł od pięciu osób, a w jednym przypadku chodziło o pożyczkę w wysokości 2,5 tys. zł.

Sąd wydał wyrok częściowo zgodny z żądaniem prokuratora. Oskarżony został skazany na karę roku więzienia w zawieszeniu na trzy lata, 3 tys. zł grzywny, naprawienie szkody na wysokości 10 tys. zł. Sąd orzekł też podanie wyroku do publicznej wiadomości na stronie internetowej sądu oraz ratusza przez 30 dni. Oskarżony ma zapłacić także koszty sądowe w kwocie prawie 2950 zł.

W uzasadnieniu wyroku sędzia Krzysztof Obst podkreślił fakt, że zeznania Kamila B. o wspólnym działaniu z innymi osobami należy traktować jako linię obrony. Bo obiecane mieszkania, zwłaszcza przy ulicy Dywizjonu 303 - zgodnie z decyzją



Oskarżony Kamil B. nie przyszedł na ogłoszenie wyroku

Rady Miejskiej w Słupsku - można było utrzymać wyłącznie na zamiar, aludując, którzy starali się o nie za pośrednictwem Kamila B. w ogóle nie mieszkali w zasobach komunalnych.

- Kamil B. przedstawiał siebie jako osobę, która ma wpływy, układy, wiele może - uzasadniał sędzia. - Załatwiał też komuś wizytę u lekarza, czy szybszą interwencję PGM-u w naprawieniu usterki. Ale czynnym jest usunięcie usterki komina, a czym innym załatwienie mieszkania komunalnego. Zwodził te osoby, że sprawa jest załatwiana, w toku, ścigał je do urzędu, umawiał spotkania, w ostatniej chwili je odwoływał. Mówił im, że pieniądze są dla prezesa PGM i aby to

Sędzia Krzysztof Obst: - Kamil B. jest patologicznym kłamcą i w jakimś zakresie mitomanem. Tworzy aurę osoby wszechmocnej

uwierzygodnić zrobił skan wpłat, ale sfałszował dokument. Kamil B. jest patologicznym kłamcą i w jakimś zakresie mitomanem. Tworzy aurę osoby wszechmocnej, a niewiele to ma wspólnego z rzeczywistością.

Sędzia podkreślił, że oskarżony oszukał nawet kelnerkę w ciążę, matkę trojga dzieci, której zaoferował mieszkanie w domu przy ulicy Piłsudskiego, a później uniikał pokrzywdzonej.

- Zdał sobie sprawę, że trafiła na oszust i stała się ofiarą swojej łatwowierności - mówił sędzia Krzysztof Obst. - Pokrzywdzeni wykazali się dalekosiężną naiwnością, wierząc, że Kamil B. ma takie możliwości. Aczkolwiek trzeba wziąć pod uwagę, że będąc radnym, wzbudził zaufanie tych osób i trzeba do tego podejść ze zrozumieniem. Motyw działania Kamila B. był oczywisty - pozadłużał się na kwoty od kilku set do kilkunastu tysięcy złotych, brał pożyczki przez internet, wszędzie jest kilkanaście postępowań cywilnych w tych

sprawach. Według świadków uprawiał hazard i przegrywał.

Sędzia dodał też, że przestępstwo to jest płaćną protekcją, a oskarżony wywoływał u pokrzywdzonych mylną ocenę.

- Takie działanie dyskryminuje go jako osobę publiczną i pozbawia legitymacji, żeby reprezentować kogokolwiek na płaszczyźnie aktywności społecznej - podsumował sędzia.

Wymierzając karę, sąd zważył, że oskarżony wcześniej był osobą niekaraną i należy dać mu szansę, aby się zrehabilitował.

- Jeśli nie, zawsze będzie możliwe odwołanie kary i osadzenie go w zakładzie penitencjarnym - podkreślił sędzia. - Jeszcze jedną konsekwencją tego rozstrzygnięcia, jeśli się uprawomocni, będzie wygaśnięcie mandatu radnego.

Kamil B. został wyrzucony z klubu Platformy Obywatelskiej. Mimo że deklarował złożenie mandatu, nie uczynił tego i nadal zasiada w radzie. Nie przyszedł na ogłoszenie wyroku. ©R

KRÓTKO

SŁUPSK

Kobieta kierująca autem miała problem z przebitą oponą. Pomogli jej policjanci.

- Policjanci widząc stojący przed rondem na ul. Koszalińskiej samochód z przebitą oponą zareagowali od razu. Wyciągnęli z bagażnika jej auta koło zapasowe i wymienili. Mogłoby się wydawać, że sytuacja jest prozaiczna i nie wymagała od mundurowych nadzwyczajnego poświęcenia. Jednak dzięki odrobinie dobrej woli, czasui siły, zyskała uznania pani, która potrzebowała

pomocy. Czasami mały gest, znaczy więcej niż tysiące słów - mówi sierż. sztab. Jakub Bagiński, oficer prasowy KMP w Słupsku.

Kobieta napisała podziękowanie do Komendanta Miejskiego Policji w Słupsku. - Dwóch przemiłych policjantów bez zastanowienia udzieliło mi pomocy. Wyjątkowo zapasowe z bagażnika, sprawnie i szybko je wymienili - napisała pani Monika. To mł. asp. Mariusz Bruliński i sierż. Piotr Zalewski z Wydziału Ruchu Drogowego KMP w Słupsku. (MAG)

Wyrazy głębokiego współczucia
Panu Markowi Surmacz
z powodu śmierci

Taty

składają
Zarząd, Rada Nadzorcza oraz Pracownicy
PR „Łosoś” Sp. z o.o.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
Rodzinie z powodu śmierci

Czesława Chadacza

składają
Rada Nadzorcza, Zarząd i Koledzy ze Spółdzielni
Rzemieślniczej Budowlano-Wytwórczej w Słupsku

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 28 lipca 2022 roku
odszedł nasz ukochany Mąż, Tatuś i Dziadziuś

ś~t~p

Czesław Chadacz

lat 69



Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 2 sierpnia 2022 roku
na Starym Cmentarzu w Słupsku.

Wystawienie w kaplicy o godz. 12.10,
wyprowadzenie do miejsca spoczynku o godz. 12.40.
Msza św. odprawiona zostanie w dniu pogrzebu
o godz. 11.00 w kościele św. Jana Kantego.

Pograżona w smutku Rodzina

Wyrazy głębokiego współczucia
Panu Grzegorzowi Olbrysiowi
z powodu śmierci

Mamy

składają
Dyrektor wraz z pracownikami
Archiwum Państwowego w Koszalinie

Doktor Bożenie Przybylińskiej
z powodu śmierci

Taty

wyrazy głębokiego współczucia
składają
pracownicy i Dyrekcja SALUS w Słupsku

Z głębokim żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana
Tadeusza Biernackiego

Długoletniego Delegata, Członka oraz Klienta
Banku Spółdzielczego w Ustce

Wyrazy szczerzego współczucia
Rodzinie oraz Najbliższym
składają

Rada Nadzorcza, Zarząd
oraz
Pracownicy Banku Spółdzielczego
w Ustce

Wyrazy głębokiego współczucia
Rodzinie i Bliskim

z powodu śmierci

płk. rez. mgr. inż.

Bogusława Atalskiego

Komendanta Centralnego Poligonu
Sił Powietrznych w Ustce

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz Pracownicy
Banku Spółdzielczego w Ustce

Wojciech
Mucha



SPRAWA PUBLIKACJI ONETU. KOLEJNY STRYCZEK - TE METODY JUŻ ZNAMY

Na początku bieżącego roku „Dziennik Polski” i „Gazeta Krakowska” opisały kulisy powstania głośnego tekstu na temat rzekomego mobbingu w Stowarzyszeniu Wiosna, organizatorze akcji „Szlachetna Paczka”. Wówczas (2018 r.) negatywnym bohaterem wielotygodniowej medialnej nagonki był ówczesny lider „Wiosny” ksiądz Jacek Stryczek, któremu zarzucono stosowanie mobbingu wobec

byłych i obecnych pracowników i wolontariuszy.

Konsekwencją tamtej nagonki było nie tylko to, że popularny duchowny de facto wycofał się z życia publicznego. Fundamentalne zmiany zaszyły także w samej „Wiosnie” i „Paczce”, którym przewodził i które w tym czasie były inicjatywą porównywalną do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Na naszych łamach ujawniliśmy, że gdy opadł kurz

medialnych oskarżeń i bardzo poważnych zarzutów w sprawie zaległa cisza. O ks. Stryczku, dziś wykonującym organiczną pracę duchownego, mało kto pamięta. Mało kto wie jednak także o tym, że prokuratura wciąż nie zakończyła śledztwa w sprawie rzekomego mobbingu (śledztwo przeciwko księdzu nigdy się nie toczyło!). Stowarzyszenie „Wiosna” działa pod zupełnie innym kierownictwem, organizując m.in. pomoc dla uchodźców z Ukrainy, jednak do dawnej świetności bardzo jej daleko. Media jednak nie wracały do tego tematu, zachowując się tak, jak gdyby „zadanie zostało wykonane”.

Przypominam tę głośną sprawę nie bez powodu. Od kilkunastu dni jeden z głównych serwisów informacyjnych poświęca wiele uwagi nieprawidłowościom, do jakich miało dochodzić w redakcji „Kuriera Lubelskiego”.

Opisywane są rzekome naciski, jakie na podległych mu dziennikarzy miał wywierać redaktor naczelny tego tytułu, Wojciech Pokora. W anonimowych wypowiedziach mowa jest m.in. o krzykach, nerwowych reakcjach czy krytykowaniu zgłaszanych tematów. Anonimowi rozmówcy mają mu za złe, że jako naczelny wy-

magał „pisanie na zlecenie” lub wymagał reakcji dyżurnych dziennikarzy na ważne dla regionu wydarzenia. Nad wszystkim wisi oczywiście zawieszona na znaku za pytania słowo „mobbing”, które ma spaść i przynieść Pokorę. I wydajesz się nie mieć znaczenia, że w sprawie toczy się wewnętrzne postępowanie Polska Press Grupy, do której należy „Kurier”. Autor kolejnej już publikacji na ten temat zdajesz się nie czekać na jego wynik, rozhuśtując emocje wokół dziennikarza.

Nie mam zamiaru udawać. Znam Wojtka Pokorę od wielu lat. Współpracowaliśmy m.in. w ramach międzynarodowego projektu StopFake, wspólnie opisywaliśmy przez lata wpływ rosyjskiej propagandy na Polskę, relacjonowaliśmy od 2015 r. wojnę na Ukrainie, a działając przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich badaliśmy kondycję mediów w Europie Środkowo-Wschodniej.

W Polska Press także pracujemy wspólnie, wierząc, że media lokalne mają bardzo ważną misję.

Wiem, że Wojtek porusza na łamach „Kuriera” wiele niewygodnych tematów. To dzięki jego publikacjom udało się m.in. wykurzyć z Lublina działającą

przy UMSC fundację „Russki Mir”, przybudówkę rosyjskich służb specjalnych. „Kurier” obiektywnie i rzetelnie opisuje także lubelskie życie polityczne - od działalności samorządu, przez nieprawidłowości w spółkach skarbu państwa, aż do polityków wszystkich partii. Wiem więc, że linia „Kuriera” może nie podobać się wielu wpływowym osobom w regionie. Tak jak wielu nie podoba się, że media Polska Press Grupy zajmują się od roku czymś więcej, niż publikowaniem galerii zdjęć lub opisywaniem „libacji na skwerku”. Dowodem na to choćby ostatnie publikacje „Gazety Lubuskiej” na temat gorzowskiego WORD.

W tym kontekście trudno nie odnieść wrażenia, że teksty na temat „Kuriera” spełniają podobną rolę, jak te na temat księdza Stryczka. Całkiem przypadkiem opublikował je ten sam portal, co publikacje na temat duchownego. Te, których miałem warsztatową i nieprzypadkową stronniczość wykazaliśmy na naszych łamach. Warto, by Państwo o tym wiedzieli. Tu będzie podobnie.

Wojciech Mucha jest redaktorem naczelnym „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”.

KRÓTKO

KRAJ
Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów wszczął postępowanie wyjaśniające w związku z sytuacją na rynku węgla kamiennego.

Jak poinformował UOKiK, sprawdzenie przedsiębiorców prowadzących składy węglowe zostanie przeprowadzone przy wsparciu Wojewódzkich Inspektoratów Inspekcji Handlowej. Prezes UOKiK będzie również wzywał podmioty wydobywające oraz importujące węgiel do przedstawienia informacji m.in. na temat odbiorców, a także sposobu sprzedaży produkowanego lubsprowadzanego węgla.

Urząd wskazał, że działania będą miały na celu zbadanie struktury rynku węgla, mechanizmów jego dystrybucji, relacji pomiędzy podmiotami działającymi na tym rynku, a także zbadanie sposobu kształtowania cen.

- Obecna sytuacja na rynku węgla kamiennego rodzi pytanie, czy nie dochodzi na nim do niedozwolonych praktyk. Dlatego wszcząłem postępowanie wyjaśniające, w którym zbadamy system dystrybucji węgla - powiedział cytowany w komunikacie prezes UOKiK Tomasz Chróstny.

PAP/Anna Piotrowska

REKLAMA

0010557516

allegro

DAYS

**Dni pełne
szczęścia i promocji**

do -40%

Od poniedziałku do środy, 1-3 sierpnia

Sto lat zmagania o polskie morze

Kamil Kusier

Gdańsk

Wystawę „Na szerokich wodach. Opowieść o Polskim Klubie Morskim” przygotowaną przez Muzeum II Wojny Światowej, można już podziwiać w Gdańsku. 100 lat temu klub zaczął działalność

Wybór miejsca - czyli Nabrzeża Ziółkowskiego w Gdańsku - jakie wybrano na prezentację wystawy nie był przypadkowy, bowiem funkcję komandora Polskiego Klubu Morskiego oraz kierownika sportowego w okresie 20-lecia międzywojennego pełnił sam kpt. żegluga wielkiej Tadeusz Ziółkowski, a więc patron placu.

Kapitan Tadeusz Ziółkowski to zasłużony działacz mniejszości polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku. Brał czynny udział w budowie powojennej morskiej floty handlowo-pasażerskiej. Jako kapitan pilotów w Porcie Gdańskim odmówił wprowadzenia do akwenu niemieckiego pancernika Schleswig-Holstein, który pierwszego września skierował salwy



Leon Godlewski (ur. 17 marca 1930 r.) - kapitan żegluga wielkiej, najstarszy „stażem ziemskim” członek PKM

w kierunku Wojskowej Składnicy Tranzytowej na półwyspie Westerplatte.

W konsekwencji podjętego działania został aresztowany, a następnie zamordowany przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym Stutthof.

„Na szerokich wodach. Opowieść o Polskim Klubie Morskim” to ekspozycja

przedstawiająca historię klubu żeglarskiego, którego tradycje sięgają czasów przedwojennych. Wszyscy chętni będą mogli zapoznać się z planszami przedstawiającymi moment powstania organizacji, pierwsze lata powojenne, funkcjonowanie klubu w okresie PRL, a także czasy współczesne.

- Muzeum II Wojny Światowej w sposób konsekwentny upamiętnia wszystkie te ważne organizacje, które w okresie 20-lecia międzywojennego, ale i później utrwały tożsamość patriotyczną, tożsamość narodową, tożsamość polską w Gdańsku - mówi dyrektor ds. naukowych Muzeum II Wojny Światowej

w Gdańsku dr Marek Szymański. - Polski Klub Morski jest częścią utrwalania tego rodzaju ważnych wartości w życiu narodu i dlatego zdecydowaliśmy się poświęcić PKM odrębną wystawę.

Jak przyznał dyrektor muzeum, Polski Klub Morski to nie tylko klub, który zajmował się tylko i wyłącznie żeglarstwem.

- Podobnie jak KS Gedania, Polski Klub Morski miał swój inny, bardzo ważny wymiar, który wiązał się z kształtowaniem polskości, zbudowaniem młodzieży w poczuciu siły, wiary w to, że Polska jest wartością nadrzędną - mówił dr Marek Szymański.

Losy Polskiego Klubu Morskiego przybliżył komandor PKM Piotr Mroczek, który przyznał, że wystawa jest kompendium wiedzy na temat klubu, zebranych materiałów i wspomnień jego członków.

Komandor Piotr Mroczek wręczył również zaproszonym gościom medale z okazji stulecia powstania Polskiego Klubu Morskiego, odznaczenia otrzymali m.in. przedstawiciele

Muzeum II Wojny Światowej oraz Kapitanatu Portu Gdańsk, który w trakcie uroczystości reprezentowała Anna Wytych-Namiołko.

Wśród zaproszonych gości w wernisażu udział wzięła także Emilia Maćkowiak, prezes honorowego Stowarzyszenia Gdańska Rodzina Katyńska, która na prośbę komandora PKM przybliżyła pokrótce losy żeglarzy z Polesia,

Otwarcie wystawy zwieńczyła minuta ciszy poświęcona marynarzom, którzy nie wrócili domacierzystych portów

złożyła także serdeczne życzenia obecnym na wydarzeniu żeglarzom.

Otwarcie wystawy zwieńczyła minuta ciszy poświęcona marynarzom, którzy nie wrócili do macierzystych portów, a także złożenie kwiatów pod obeliskiem upamiętniającym kpt. żegluga wielkiej Tadeusza Ziółkowskiego.

©

WYBIERAM SŁUPSK!

Śłupsk

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza

przetarg na sprzedaż części nieruchomości stanowiącej własność Miasta Słupska

II nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż lokalu niemieszkalnego nr 1 o pow. użytkowej 49,37 m² położonego w budynku przy ul. Armii Krajowej 10 w Słupsku z udziałem 677/10000 we własności części wspólnych budynku i w prawie własności działki gruntu oznaczonej nr 228 o powierzchni 797 m² w obrębie nr 13 Miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku VII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW SL1 S/00047522/5.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 130 000,00 zł wadium 13 000,00 zł.

Sprzedaż zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r. poz. 931, 974, 1137).

Nieruchomość położona przy ul. Armii Krajowej 10 znajduje się na obszarze miasta, na którym obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Podgórze I” na terenie o funkcji: zabudowa mieszkaniowo-usługowa o wysokiej intensywności zabudowy (24-MW/U).

Przetarg odbędzie się w dniu 5.09.2022 r. o godz. 11:00 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 30.08.2022 r. na konto: **Miasto Słupsk, mBank S.A. nr 0811401153 0000 2175 42001011.**

Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 25.08.2022 r. o godzinie 14.00.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 224, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami, pokój 224, pod nr tel. 59 84 88 330.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

WYBIERAM SŁUPSK!

Śłupsk

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska

ogłasza przetarg na sprzedaż części nieruchomości stanowiącej własność Miasta Słupska

II nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 2 o pow. użytkowej 80,39 m² składający się z przedpokoju, 3 pokoi, kuchni i łazienki z w.c. oraz z pomieszczeniami przynależnymi (dwie piwnice i dwa pomieszczenia gospodarcze) o łącznej pow. 24,22 m² położonego na II piętrze w budynku przy ul. Józefa Bema 7 w Słupsku z udziałem 2946/10000 we własności części wspólnych budynku i w prawie własności działki gruntu oznaczonej nr 604/11 o powierzchni 192 m² w obrębie nr 6 Miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku VII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW SL15/00108173/9.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 230 000,00 zł, wadium 23 000,00 zł.

Sprzedaż zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r. poz. 931).

Nieruchomość położona jest na terenie, dla którego obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Śródmieście” na terenie o funkcji zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej, zabudowy usługowej (26-MW/U).

Przetarg odbędzie się w dniu 12.09.2022 r. o godz. 10:00 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II piętro).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 6.09.2022 r. na konto: **Miasto Słupsk, mBank S.A. nr 0811401153 0000 2175 4200 1011.**

Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 23.08.2022 r. o godzinie 14.00.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 224, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 224, pod nr tel. 59 84 88 330.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

WYBIERAM SŁUPSK!

Śłupsk

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska

ogłasza przetarg na sprzedaż części nieruchomości stanowiącej własność Miasta Słupska

II nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 2 o pow. użytkowej 80,39 m² składający się z przedpokoju, 3 pokoi, kuchni i łazienki z w.c. oraz z pomieszczeniami przynależnymi (dwie piwnice i dwa pomieszczenia gospodarcze) o łącznej pow. 24,22 m² położonego na II piętrze w budynku przy ul. Józefa Bema 7 w Słupsku z udziałem 2946/10000 we własności części wspólnych budynku i w prawie własności działki gruntu oznaczonej nr 604/11 o powierzchni 192 m² w obrębie nr 6 Miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku VII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW SL15/00108173/9.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 230 000,00 zł, wadium 23 000,00 zł.

Sprzedaż zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r. poz. 931).

Nieruchomość położona jest na terenie, dla którego obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Śródmieście” na terenie o funkcji zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej, zabudowy usługowej (26-MW/U).

Przetarg odbędzie się w dniu 12.09.2022 r. o godz. 10:00 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II piętro).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 6.09.2022 r. na konto: **Miasto Słupsk, mBank S.A. nr 0811401153 0000 2175 4200 1011.**

Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 23.08.2022 r. o godzinie 14.00.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 224, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 224, pod nr tel. 59 84 88 330.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.



Skończyły się złote czasy i frykasy dla drogich i niedziałających metod odchudzających!

im

Ten plaster błyskawicznie WYSZCZUPLI TWÓJ BRZUCH

i odchudzi Ciebie, a nie Twój portfel!

ODBIERZ GO
GRATIS!

Cienki jak bibułka, niewidoczny pod ubraniem i niebywale skuteczny.

Dyskretny plasterek wyszczupli Cię nawet o kilka kilogramów już w 1. tygodniu!

Nie odwodni, nie przeczyści, nie zatruje chemikaliami. Nasączony jest naturalnymi składnikami spalającymi tłuszcz, zebranymi na przylądku Cape Grim w Tasmanii.

W najczystszej regionie świata! Nie bez powodu ogromne korporacje chcą odkupić udziały od twórców plastrów. **ZAMÓW GO, DOPÓKI JEST DOSTĘPNY, JUŻ ZA 0 ZŁ!**

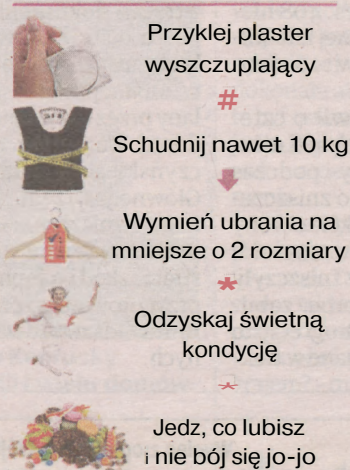


Daria,
57 lat

Zrzuciłam 22 kg
– to było banalnie proste!

Tego jeszcze nie było. Przełomowa formuła odchudzi Cię... przez skórę! Od teraz nie musisz faszerować się tabletkami, popijać paskudnych ziółek, wylewać potów na siłowni ani rezygnować z pyszności, żeby uzyskać wymarzoną sylwetkę. Mniej kilogramów, głębokie wcięcie w talii, jędrna skóra i doskonała kondycja – maleńki, półprzezroczysty plaster da Ci to wszystko! Nic dziwnego w tym, że prezesi ogromnych firm marzą, aby odkupić ten nowatorski patent. Genialny środek, opracowany na bazie ekologicznych składników z Tasmanii, każdego dnia zyskuje nowych fanów! Do tej pory **odchudziło na stałe już 568 973 osób**, a będzie ich jeszcze więcej. Przezskórny modelator sylwetki właśnie został udostępniony ZA DARMO.

TO TWOJA SZANSA NA SMUKŁE CIAŁO!



Nareszcie coś, od czego stracisz kilogramy, a nie pieniądze

Kapsułki ze znacznikiem „fit”, pasy wyszczuplające, „nasiona mocy” od celebrytów, które kosztują średnią krajową... Zastanawiasz się, dlaczego te wszystkie „wspaniałe” metody dały Ci jedynie efekt jo-jo i dziurę w portfelu? Prawda jest przykra, ale musisz ją poznać: dotychczas nikomu nie zależało, żeby odchudzić Cię raz na zawsze. Mnóstwo korporacji oferuje produkty, które działają na krótko albo wcale. Te firmy doskonale wiedzą: nawracające kilogramy to powracający klient. Spec. Oliver Munro, badacz właściwości leczniczych tasmańskiej fauny i flory, współtwórca plastrów wyszczuplających

zapewnia: Na szczęście wreszcie mamy solidną alternatywę. Do obrotu zostały dopuszczone plastry, które pracują nad Twoją sylwetką 24 h na dobę, aż stanie się idealna. I jest to trwały rezultat!

Im większą masz teraz nadwagę, tym szybciej schudniesz!

Twoja nadwaga wynosi 10 kg lub więcej? Masz genetyczną tendencję do nadprogramowych kilogramów? Przez insulinooporność tyjesz z powietrza? Tym lepiej! Składniki, którymi nasączony jest plaster, uwalniają się z niego przez całą dobę i zamieniają organizm w maszynkę do spalania podskórnej tkanki tłuszczowej. Im więcej masz zalegających komórek tłuszczowych, tym szybciej Twoje ciało zacznie się ich pozbywać.

Badania potwierdzają: 191/200 osób, które przyklejały plastry, schudło średnio ponad 25 kilogramów. – mówi spec. Munro. Dla Ciebie to doskonała wiadomość! Oznacza, że możesz zlikwidować falującą „oponkę” w pasie i wałki tłuszczu trzęsące się przy każdym kroku. Nawet jeśli do tej pory NIGDY Ci się to nie udało!

Tym razem pozbędziesz się tłuszczu i kompleksów na stałe

Ten plaster stworzyli naukowcy, a nie marketingowcy. Naprawdę działa, daje maksymalne efekty i nie utrudnia codziennego życia. Jego stosowanie jest niezwykle wygodne: nie musisz zmieniać pór posiłków, wprowadzać dodatkowych ćwiczeń ani unikać wysokokalorycznych napojów. Chociaż jest niewiele większy od pięciocentówki, bezwzględnie rozprawia się z otyłością brzuszna, spala podskórny tłuszcz i modeluje szczupłe, kuszące pośladki, talię oraz uda. **Już niedługo możesz z przyjemnością przegłądać się w lustrze i mierzyć ubrania mniejsze o nawet 2 rozmiary niż dotychczas.**

OBIETNICA SPEC. MUNRO: „Zdrowe, szczupłe ciało nie musi Cię nic kosztować!”

Przyklejasz plaster i nie musisz robić już niczego więcej. Nadmiarowy tłuszcz topnieje w oczach i nigdy nie wraca. To naprawdę jest takie proste! Dziś chcę podarować Ci szansę do przetestowania wybitnych plastrów bezpłatnie. Bez wydawania pieniędzy, bez ryzyka - jedyne co musisz zrobić to zadzwonić na specjalną infolinię i zgłosić się po swoje DARMOWE opakowanie, a wykwalifikowany Doradca je do Ciebie wyśle. Pospiesz się - decyduje kolejność zgłoszeń.

GUL Oliver Munro

Możesz ekspresowo zyskać 4 X SZYBSZY METABOLIZM!

Doskonała metoda z Tasmanii to ratunek dla tych, którzy nie lubią się męczyć i pocić, a z odchudzania chcą mieć to, co najlepsze: płaski brzuch, lekkie ciało i energię do życia. Naturalne składniki, sprasowane w tej genialnej formule, podkręcają przemianę materii aż o 300%. Jesz, co chcesz, a wałki tłuszczu po prostu nie mają szans się odłożyć!

Marek Przybysz,
specjalista ds. dietytyki

ZADZWOŃ PO DARMOWE OPAKOWANIE plastrów spalających tłuszcz i na własnej skórze przekonaj się, że **błyskawicznie schudniesz.**

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 16.08.2022 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA

zadzwoń: 24 200 14 20

ZRÓB SOBIE PREZENT NA LATO

Pon.-pt 08:00-20:00, sob 08:00-20:00.
zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

POLSKA i ŚWIAT

WASZYNGTON

„Od wtorku do piątku prezydent Joe Biden uzyskiwał negatywne wyniki testu na obecność koronawirusa. Jednak w sobotę ponownie uzyskał pozytywny wynik” - poinformował lekarz Białego Domu Kevin O'Connor. Amerykański przywódca zakończył pięciodniową kurację lekiem antywirusowym PAXLOVID. Jednak po kuracji PAXLOVIDEM u części pacjentów może dojść do ponownego wykrycia wirusa.

99

Wojna w Ukrainie to absurd zbudowany na kłamstwie. Jeśli je przełkniemy, ono nas zje. Kłamstwo panicznie boi się prawdy

Sting, piosenkarz

Jakie straty w czasie II wojny światowej poniosła Warszawa?

Małgorzata Puzyr
Warszawa

Same straty materialne, które poniosła Warszawa w trakcie II wojny światowej, szacowane są na ponad 380 mld zł - powiedział PAP poseł PiS Arkadiusz Mularczyk.

Zniszczonych lub poważnie uszkodzonych zostało ponad 20 tys. nieruchomości. - W sumie zniszczeniu uległo ponad 80 proc. zabudowy Warszawy, w 90 proc. to było mienie prywatne, np. kamienice - podsumował polityk.

W poprzedniej kadencji Sejmu - od września 2017 r. funkcjonował Parlamentarny Zespół ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej. Zespół, którym kierował Mularczyk, przygotowywał raport dotyczący strat Polski poniesionych w wyniku II wojny światowej i wysokości odszkodowania dla Polski od Niemiec.

W połowie lipca prezes PiS Jarosław Kaczyński zapowiedział, że jeśli dobrze pójdzie, pierwsza część raportu o polskich stratach podczas II wojny światowej zostanie ogłoszona 1 września, a dalsze dwie części raportu - w ciągu kolejnych miesięcy.

Mularczyk poinformował w rozmowie z PAP, że raport dotyczy strat wojennych, zarówno materialnych, jak i niematerialnych, które poniosła cała Polska, w tym oczywiście także sama Warszawa. Polityk przekazał, że podczas wojny i okupacji w stolicy zniszczonych lub poważnie uszkodzonych zostało 20 tys. 408 nieruchomości o łącznej kubaturze 92 mln metrów sześciennych.

Mularczyk mówił o czterech głównych etapach niszczenia Warszawy podczas wojny. Pierwszy to zniszczenia powstałe w trakcie obrony miasta we wrześniu 1939 roku - wojska III Rzeszy zniszczyły wtedy około 10 proc. zabudowy Warszawy. Drugi etap to zniszczenia dokonane w trak-

cie Powstania w Getcie Warszawskim w 1943 r. i wskutek likwidacji getta, zniszczono wtedy - jak podał Mularczyk - około 15 proc. miasta. 25 proc. zabudowy Warszawy przestało de facto istnieć w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 r., a kolejne 30 proc. zabudowy wojska niemieckiego zniszczyły po powstaniu - dodał Mularczyk.

„W sumie zniszczeniu uległo ponad 80 proc. zabudowy Warszawy, w 90 proc. to było mienie prywatne, np. kamienice” - podsumował.

Mularczyk wyjaśnił, że powyższe dane pochodzą z trzech dokumentów - „Raportu o stratach wojennych Warszawy” przygotowanego w 2004 r. przez zespół powołany przez ówczesnego prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego, sprawozdania Głównego Urzędu Statystycznego o zniszczeniach wojennych oraz ze sprawozdania nt. strat i szkód wojennych Polski przygotowanego przez zespół Biura Odszkodowań Wojennych.

Mularczyk zwracał też uwagę na ogromne zniszczenia przemysłu. Jak powiedział, około 40 proc. dużych fabryk skupiało się właśnie w Warszawie.

Podkreślił przy tym, że wielu strat wojennych nie da się kompletnie obliczyć, dlatego że zniszczenia miały charakter nieodwracalny. Mówił, że chodzi między innymi o zniszczenie różnych dokumentów, zbiorów bibliotek, archiwów czy zbiorów muzealnych.

Mularczyk przekazał, że w 2004 roku zniszczenia Warszawy oszacowano na kwotę 54 mld 600 mln dolarów. „Dokonałem waloryzacji tej kwoty z 2004 roku i na 30 czerwca 2022 roku to byłaby kwota 85 mld 20 mln dolarów, co (w przeliczeniu) na polskie złote daje 381 mld 100 mln zł” - powiedział poseł PiS.

Przypomniał, że przed wojną populacja Warszawy wynosiła około 1,2 mln osób, a podczas wojny zginęło według szacunków od 685 do 700 tys. mieszkańców.

KRÓTKO

WARSZAWA

Prezydent do powstańców



FOT. MATERIAŁY PRASOWE POLICJI

Jesteście wielkim świadectwem postawy, jaką człowiek, obywatel powinien mieć wobec swojej ojczyzny i swoich rodaków - powiedział prezydent Andrzej Duda podczas spotkania z powstańcami w Parku Wolności na terenie Muzeum Powstania Warszawskiego. W poniedziałek w godzinę W o 17.00 w Warszawie zawyją syreny.

REKLAMA

0010574598

Wyciąg z ogłoszenia WÓJTA GMINY PORAJ o pierwszym ustnym przetargu nieograniczonym

na sprzedaż prawa własności gruntu, oznaczonego w ewidencji gruntów jako działka o numerze ewidencyjnym: **613/12 o powierzchni 2,5954 ha** położona w miejscowości Żarki-Letnisko
Cena wywoławcza za przedmiotową nieruchomość wynosi: **2.065.000,00 zł + 23% VAT**
(słownie: dwa miliony sześćdziesiąt pięć tysięcy złotych 00/100)

Wadium wnoszone w pieniądzu stanowi **413.000,00 zł** (słownie: czterysta trzynaście tysięcy złotych 00/100)
Przeznaczenie nieruchomości: Nieruchomość gruntowa, niezabudowana o kształcie regularnym, zbliżonym do prostokąta o szerokości około 100 m i długości około 260 m. Teren działki płaski w całości zadrzewiony głównie drzewostanem sosnowym kilkudziesięcioletnim. Dojazd do działki gruntowym sięgaczem od ulicy Słonecznej. Nieruchomość zlokalizowana jest w pośredniej części miejscowości Żarki-Letnisko w sąsiedztwie działek leśnych zabudowanych budynkami mieszkalnymi jednorodinnymi oraz niezabudowanymi. Stan zagospodarowania otoczenia nieruchomości oceniono jako średni. W pasie drogowym ul. Słonecznej dostępne są: sieć wodociągowa, elektryczna i gazowa.
Przetarg na ww. nieruchomość odbędzie się dnia 3 października 2022 r. o godz. 10:00 w Urzędzie Gminy Poraj - sala 218.
Ogłoszenie Wójta Gminy Poraj o przetargu zawierające szczegółowe informacje wywieszone jest na tablicy informacyjnej w siedzibie Urzędu Gminy Poraj przy ulicy Jasnej 21 w Poraju oraz na stronie <http://poraj.bip.net.pl/>.
Dodatkowych informacji dotyczących nieruchomości udziela się w siedzibie Urzędu Gminy Poraj, ul. Jasna nr 21, pokój 103, lub telefonicznie pod numerem 34 314 52 51 w. 46.

REKLAMA

0010574596

Wyciąg z ogłoszenia Wójta Gminy Poraj o pierwszym ustnym przetargu nieograniczonym

na sprzedaż prawa własności gruntu, oznaczonego w ewidencji gruntów jako działka o numerze ewidencyjnym: **613/11 o powierzchni 1,1299 ha** położona w miejscowości Żarki-Letnisko

Cena wywoławcza za przedmiotową nieruchomość wynosi: **900.000,00 zł 23% VAT**
(słownie: dziewięćset tysięcy złotych 00/100)

Wadium wnoszone w pieniądzu stanowi **180.000,00 zł.** (słownie: sto osiemdziesiąt tysięcy złotych 00/100)

Przeznaczenie nieruchomości: Nieruchomość gruntowa, niezabudowana o kształcie regularnym, zbliżonym do prostokąta o szerokości około 80 m i długości około 140 m. Teren działki płaski w całości zadrzewiony głównie drzewostanem sosnowym kilkudziesięcioletnim. Dojazd do działki gruntowym sięgaczem od ulicy Słonecznej. Nieruchomość zlokalizowana jest w pośredniej części miejscowości Żarki-Letnisko w sąsiedztwie działek leśnych zabudowanych budynkami mieszkalnymi jednorodinnymi oraz niezabudowanymi. Stan zagospodarowania otoczenia nieruchomości oceniono jako średni. W pasie drogowym ul. Słonecznej dostępne są: sieć wodociągowa, elektryczna i gazowa.

Przetarg na w/w nieruchomość odbędzie się dnia 3 października 2022 r. o godz. 11:00 w Urzędzie Gminy Poraj - sala 218.

Ogłoszenie Wójta Gminy Poraj o przetargu zawierające szczegółowe informacje wywieszone jest na tablicy informacyjnej w siedzibie Urzędu Gminy Poraj przy ulicy Jasnej 21 w Poraju oraz na stronie <http://poraj.bip.net.pl/>.

Dodatkowych informacji dotyczących nieruchomości udziela się w siedzibie Urzędu Gminy Poraj ul. Jasna nr 21, pokój 103 lub telefonicznie pod numerem 34 314 52 51 w. 46

AKCJA CHARYTATYWNA

0310553379



Powódź w Kentucky zabiła już 25 osób, w tym dzieci. „Totalna dewastacja”

Hubert Zabiega
USA

Trwająca od wielu dni powódź w amerykańskim stanie Kentucky spowodowała zniszczenie całych osiedli i wielu domów. Są ofiary.

- To jest cały czas trwająca klęska żywiołowa - ocenił gubernator stanu Kentucky Andy Beshear w rozmowie z telewizją Fox News. Jego zdaniem dotarcie do wszystkich poszkodowanych w całym stanie może zająć nawet kilkadziesiąt dni.

Trwająca od wielu dni powódź w amerykańskim stanie Kentucky spowodowała zniszczenie całych osiedli i wielu domów. Liczba ofiar śmiertelnych wzrosła już do 25 osób, w tym sześć dzieci. Gubernator Beshear ocenia jednak, że ta liczba nie jest ostateczna i bilans ofiar może jeszcze wzrosnąć.

Służby przeprowadziły jak dotąd ponad 1200 akcji ratunkowych z użyciem m.in. łodzi oraz śmigłowców. - Nadal jesteśmy w trybie poszukiwań i akcji ratowniczych - powiedział Beshear. - Na szczęście deszcz przestał padać, ale odniedzielnego popołudnia będzie jeszcze więcej deszczu - dodał.

Gubernator Kentucky przeleciał w piątek nad obszarami dotkniętymi powodzią. Po tym, co zobaczył, powiedział, że to „po prostu totalna dewastacja, jakiej nigdy nie widzieliśmy”. - Jesteśmy zobowiązani do pełnego wysiłku odbudowy, aby postawić tych ludzi na nogi - zapewnił Beshear.



Trwająca od wielu dni powódź w stanie Kentucky spowodowała zniszczenie całych osiedli i wielu domów

Statek z ukraińskim zbożem zatrzymany

Piotr Kobyliński
Liban

Libańska prokuratura zatrzymała syryjski statek „Laodycea”, który według władz Ukrainy wiezie zboże skradzione przez Rosjan.

„Laodycea” należy do jednego z trzech statków należących do syryjskich władz, które według rządu Ukrainy przewożą zboże zrabowane na ukraińskim terytorium. Wszystkie te trzy jednostki są objęte amerykańskimi sankcjami od 2015 roku.

Statek „Laodycea” został zatrzymany na 72 godziny w porcie Trypolis. Ukraińska ambasada w Libanie twierdzi, że statek, który wypłynął z Krymu, wiezie ładunek ze zbożem wywiezionym przez Rosjan z okupowanych terenów Ukrainy.

- Statek wypłynął z krymskiego portu, który jest zamknięty dla żeglugi międzynarodowej, przewożąc 5 tys. ton jęczmienia i 5 tys. ton pszenicy, które, jak podejrzewamy, zostały skradzione na Ukrainie - oświadczyła ukraińska ambasada.

Rosyjska ambasada w Libanie twierdzi, że nie ma informacji na temat tego statku. Według ukraińskiego wiceministra polityki agrarnej Tarasa Wysokiego Rosjanie wywieźli z okupowanych terytoriów kilkaset tysięcy ton zboża.

Zdjęcia satelitarne pozwoliły potwierdzić, że co najmniej 16 statków w portach ośrodków skradzionych przez Rosjan ukraińskie zboże doróżnych portów na świecie. Informację opublikował hiszpański dziennik „El País”. Część transportów zeskradzionym surowcem Rosjanie skierowali przez Bosfor właśnie do Syrii.

Ukraina chce uznania Rosji za sponsora terroryzmu

AIP
Ukraina

Po masowym mordzie ukraińskich jeńców w Ołeniwce ukraińskie władze apelują do państw i instytucji międzynarodowych, by uznały Rosję za światowego sponsora terroryzmu.

Prezydent Wołodymyr Zełenski powiedział w sobotę wieczorem w przemówieniu wideo, że po masowym mordzie ukraińskich jeńców w Ołeniwce świat powinien nie tylko potępić tę rosyjską zbrodnię, ale także uznać Rosję za państwowego sponsora terroryzmu.

Według ukraińskiej armii w nocy z czwartku na piątek w ubiegłym tygodniu rosyjskie wojska przeprowadziły atak rakietowy na obóz filtracyjny w Ołeniwce. Zginąć tam miało co najmniej 53 jeńców m.in. z pułku Azow, którzy przez wiele tygodni bronili się w Mariupolu. 130 osób zostało rannych. Rosja twierdziła, że nie dokonała ataku, sugerując, że to był ostrzał zestrony Ukrainy, jednak społeczność międzynarodowa nie wierzy w te zapewnienia.

- Nie wystarczy tylko potępienie napoziomie retoryki politycznej. To masowe morderstwo. Jakże później mogą być relacje z terrorystami, jaki biznes może być robiony z takim krajem? - mówił Zełenski.



Jeniecki barak w Ołeniwce po dokonaniu bombardowania. Strona ukraińska informuje, że w ataku zginęło co najmniej 53 jeńców, a około 130 zostało rannych

Jego zdaniem formalne i prawne uznanie Rosji za państwo terrorystyczne, wszczęcie gołności przez Departament Stanu USA, jest potrzebne nie jako gest polityczny, ale jako skuteczna obrona wolnego świata. - Taka decyzja automatycznie skomplikuje istnienie państwa terrorystycznego, automatycznie zerwie różne powiązania polityczne i biznesowe, które w przeciwnym razie utrzymywałyby Rosję - apelował ukraiński prezydent.

- Wszystko to się wydarzy w stu procentach - zapowiadał Zełenski - To będzie musiało

zostać zrobione. Jedynym pytaniem jest czy format tej decyzji. A im szybciej to się stanie, tym mniej zła Rosja będzie mogła zrobić.

Zełenski dodał, że wszystkie dowody zbrodni popełnionej przez Rosjan w Ołeniwce zostaną zebrane. - Jednak te

- Wszystkie dowody zbrodni popełnione w Ołeniwce zostaną zebrane - poinformował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski

raz tonie wystarczy. Muszą być podjęte kroki prawne przez społeczność światową w stosunku do państwa terrorystycznego - podkreślił.

Agencja Ukrinform poinformowała, że śledztwo w sprawie ostrzału obozu jenieckiego w Ołeniwce jest gotowe przeprowadzić ONZ. Ukraiński pułk Azow wydał natomiast oświadczenie, w którym stwierdza, że sprawców zbrodni będzie ścigać także poza granicami oraz że państwo ukraińskie oraz międzynarodowe trybunały osądzą dokonane zbrodnie.

Zastraszali ją antyszczepionkowcy. Austria wstrząśnięta śmiercią lekarki

Hubert Rabiega, PAP
Wiedeń

Austriacy są poruszeni samobójczą śmiercią lekarki orędowniczki szczepień przeciw COVID-19.

„Kobieta w ostatnich miesiącach życia była wielokrotnie zastraszana przez antyszczepionkowców” - napisał w minioną sobotę wiedeński korespondent telewizji ARD.

Policji i władzom zarzucasie spóźnione i niewystarczające działania w tej sprawie. „Lisa-Maria Kellermayr została znaleziona w piątek rano w swoim gabinecie. Były tam listy pożegnalne” - podała prokuratura, nie podając ich treści.

Śledczy wykluczyli akt przemocy i potwierdzili samobójstwo.



Lekarka była zastraszana przez antyszczepionkowców

„Ta nienawiść musi się wreszcie skończyć”; „Groźby śmierci wobec (Kellermayr) i jej pracowników były brutalną rzeczywistością” - napisał na Twitterze minister zdrowia Austrii Johannes Rauch, dodając, że lekarka „poświę-

ciła swoje życie zdrowiu i dobru innych”.

Burmistrz Wiednia Michael Ludwig, również zagroził zwolnieniem szczepień, przekazał, że jest „głęboko zasmucony” śmiercią oddanej lekarki, która była zmuszona zamknąć swoją praktykę z powodu licznych gróźb. Prezydent Austrii Alexander van der Bellen oświadczył, że „na nienawiści i nietolerancję nie ma miejsca w naszej Austrii”.

Na poniedziałek wieczorem na Stephansplatz w centrum Wiednia zapowiadano uroczystość upamiętniającą lekarkę. Korespondent ARD podkreślił, że austriackie władze są w tej sprawie ostro krytykowane.

- Policji i prokuraturze, które prowadzą śledztwo w sprawie zagrożenia śmiercią, zarzucasie, że zareagowały zbyt późno i zrobiły zbyt mało - zauważył.

Florian Klenk, redaktor naczelny wiedeńskiego tygodnika „Falter”, który dobrze znał lekarkę i niedawno rozmawiał z nią godzinami przez telefon, relacjonował, że była ona „straumatyzowana, zszokowana, przerażona” nienawiścią, z jaką spotkała się w sieci, i - jak powiedział - brakiem pomocy ze strony policji i władz. Jak przypomina ARD, z powodu gróźb lekarka w końcu zamknęła swoją praktykę i zatrudniła na własny koszt uzbrojonego ochroniarza.

Regionalna dyrekcja policji w landzie Górna Austria odrzuciła krytykę. Zapewniła, że od listopada ubiegłego roku funkcjonariusze byli w stałym kontakcie z lekarką i starali się zapewnić jej ochronę.

- Zrobiono wszystko, co było możliwe - zadeklarowała policja.

MAGAZYN



Pasy objawieniem PKO Ekstraklasy

**PIŁKARZE
Z NASZEGO REGIONU
ROZGRYWALI MECZE
TOWARZYSKIE
STR. 11**

**Speedway of Nations.
Wielkie rozczerwanie
zamiast medalu
polskich żużlowców
STR. 15**

**Robert Lewandowski
wciąż dopasowuje się
do stylu Barcelony i...
czeka na numer 9
STR. 13**

Piłka nożna. Sparingowe spotkania zespołów z naszego regionu. Maciej Wanat zagra w Warcie Poznań

ZWYCIĘSTWA ANIOŁÓW, GRYFA I JANTARA. PORAZKA POGONI LĘBORK. LIGA ZA TYDZIEŃ

Jarosław Stencel

jaroslaw.stencel@polskapress.pl

W meczu w Słupsku w 7. minucie w polu karnym faulowany był Marcin Majcher, który nie zmarnował okazji z „11” metrów. W 17. minucie Marcin Petrus faulował w polu karnym Majchera. Tym razem jednak Majcher się pomylił i Petrus jego strzał wybronił. Kolejny atak gryfitów już się powiodł. Kacper Książkiewicz uderzył w długiróg z ponad 20 metrów. Petrus próbował interweniować, ale nie dał rady.

Następną akcję celnie wykończył Jakub Kalinowski. Później Petrus odbił piłkę postrzałe Mondrzejewskiego, ale z bliska dobił Majcher.

Po przerwie 20 metrów tuż przy słupku przymierzył Kalinowski i było 5:0. Trzecią swoją bramkę w tym meczu po płaskim strzale zza pola karnego zdobył Majcher. Potem na 20 metrze faulowany był Karol Lutkiewicz, który trafił do bramki po rzucie wolnym. Na 8:0 ze środka pola karnego podwyższył Maciej Wanat, który kolejne już spotkania będzie rozgrywał w Warcie Poznań (Centralna Liga Juniorów). On też chwilę potem uderzał nad poprzeczką. Gości też po strzale głową przed utratą gola uratował słupek.

- Pokazaliśmy walkę, ale też chodzi o to, żeby był pomysł na grę. Trzeba też więcej pokory w tym wszystkim co robimy, bo zdajemy sobie sprawę, że to będą cięższe mecze w IV lidze i inni przeciwnicy. Czekam z dużą ciekawością na po-



W Słupsku Gryf II pokonał Błękitnych Motarzyno

czątek ligi. Czas będzie pracował na naszą korzyść. Maciek Wanat był tydzień czasu na testach w Warcie Poznań. Tam wypadł bardzo dobrze i trenerzy wyrazili chęć transferowania go do tego klubu. W sparingu z Akademią Piłkarską Reissa zdobył trzy bramki i tym przekonał do siebie trenerów swoją grą. Grał też w sparingu z Widzewem Łódź tam też dobrze zagrał. Szanse rozwoju ma duże, tym bardziej, że Warta to klub ekstraklasowy. Trzymamy kciuki, cieszymy się bardzo. Bardzo mi się też podobało, że pożegnał się Zieloną bramką - powiedział Tadeusz Żakieta, trener Gryfa Słupsk.

GRYF SŁUPSK - DOLINA SPERANDA NIEPOGLEDZIE 8:0 (4:0)
Bramki: 1:0 Marcin Majcher (7), 2:0 Kacper Książkiewicz (28), 3:0 Jakub Kalinowski (31), 4:0 Marcin Majcher (35), 5:0 Jakub Kalinowski

(48), 6:0 Marcin Majcher (57), 7:0 Karol Lutkiewicz (71 - wolny), 8:0 Maciej Wanat (79)
Gryf: Bielańczuk (46 Dybowski) - Parzych (46 Grygiel), Pawlina, Jakubowski, Butowski, Mondrzejewski (61 W. Ciechański), Kalinowski (76 M. Wanat), Majcher (61 Lutkiewicz), Książkiewicz (46 N. Ciechański), Rusiecki (46 Stankiewicz).

Dolina: M. Petrus - Pranczk, Strychalski, Kuczkowski, Spiczak Brzeziński, Turowski, Kacper Grajczyk, Krystian Grajczyk, Wiktor Treder, Kniecik, Patryk Kwasigrochoraz Damian Cyrson, Ignacy Zakrzewski - Piotr Pi-tuch, Arkadiusz Bronka, Mateusz Góra, Mateusz Śmigiel, Kacper Malinowski, Krystian Werszczyński.

JANTAR USTKA - GRYFII SŁUPSK 53 (2:0)

Bramki: 1:0 Michał Szałek (17), 2:0 Michał Szałek (30), 2:1 Maciej Gajke (51 - karny), 2:2 Maciej Gajke (60 - karny), 3:2 Oskar Jabłonowski (65), 4:2 Oskar Jabłonowski (71), 5:2 Bartłomiej Oleszczuk (77), 5:3 Paweł Panek (88)
Jantar: Czaja - Szałek, Król, Peres Fedorow, Budziński, B. Oleszczuk, Granosik, Kulczyk,



Pogoń Lębork nieznacznie uległa ligowemu rywalowi

testowany 1, Jabłonowski, Mike oraz Sreder, Beruda, testowany 2, Zych, testowany 3.
Gryf II: Wysocki - Dopierała, Gajke, Szałek - Kiewicz, Pograniczny, Lewandowski, Zamara, Kamiński, Panek, Kiełbasa, Lemańczyk oraz Sidorowicz, Szypuła, Górski.

- Klub jest w ciężkiej sytuacji finansowej, dlatego zapadła decyzja, aby grać młodzieżą wspartą sześcioma doświadczonymi zawodnikami i to było widać w niektórych fragmentach gry. Brakuje nam doświadczenia zwłaszcza podczas straty piłki, gdzie zbyt wolno reagujemy. Są też pozytywne, że drużyna nieboi sięgrać w piłkę i stwarzamy sobie sporo sytuacji choć jeszcze trochę zawodzi skuteczność. Założenia taktyczne naten mecz zostały zrealizowane. Nastawiamy się na bardzociężki sezon - powiedział Dominik Kaczmarek, trener Jantara Ustka.

GRYFII SŁUPSK - BŁĘKITNIMOTARZYNO 63 (3:1)

Bramki: 1:0 Władysław Rewenko (11), 2:0 Kamil Klimas (19), 2:1 testowany 1 (30), 3:1 Paweł Panek (37), 4:1 Karol Świdziński (55), 5:1 Władysław Rewenko (69), 6:1 Maciej Szypuła (81), 6:2 testowany 2 (83), 6:3 testowany 2 (90)
Gryf II: Wysocki - Szałek - Kiewicz, Gajke, Pograniczny, Lemańczyk, Kamiński, Kiełbasa, Świdziński, Klimas, Panek, Rewenko oraz Szypuła, Dopierała, Lewandowski, Wieczorek.

POGOŃ LĘBORK - GRYF WEJHEROWO 0:1 (0:0)

Bramka: 0:1 Maciej Leske (83)
Pogoń: Kolkę - Ronowski, Musuła (46 testowany 1), Kochanek, Iwański (46 Raulin), Sikowski (60 Śliwiński), Romanek, testowany 2, Kajca (46 Niechwiejowicz), A. Formela (46 Piór), Pawlik.

SOKÓŁ BÓŻEPÓLE WIELKIE - ANIOŁY GARCZEGÓRZE 2:4 (0:2)

Bramki dla gości: Artur Wojach (karny), Ruslan Pankratow, Wiktor Szaradowski, Hubert Syldek

Anioły: Mayer - Bornowski, Łłapigrowski, B. Tomasiewicz, F. Tomasiewicz, A. Wojach, Narewski, Kowalski, Bloch, Gregorek, Syldek oraz Drzazgowski, M. Choszcz, Pankratow, Szaradowski, O. Choszcz, Cybulla.

- Rywalzawieś nambardzo wysoko poprzeczkę. Sokół będzie moim zdaniem kandydatem do awansu do IV ligi. My zagraliśmy nieco słabiej niż w ostatnich sparingach, ale też nie wybrzydajmy, bo stworzyliśmy sobie mimo tego mnóstwo sytuacji i mogliśmy wygrać znacznie wyżej. Bardzo pożyteczny sprawdzian na tydzień przed startem ligi. Okres przygotowawczy był bardzo krótki. Liga rusza szybko i te 4 tygodnie to zdecydowanie za mało żeby zespół był w 100% gotowy. Zwłaszcza, że kilku zawodników wyjeżdżało na urlopy, inni pracowali sezonowo. Frekwencja na treningach była więc niezadowalająca. Do zespołu dołączyło kilku zawodników. Będą to wzmocnienia tej ekipy, a nie tylko uzupełnienia. To bardzo cieszy, bo nie pamiętam, żeby kiedykolwiek udało nam się namówić do gry w Aniołach tylu wartościowych graczy. W sparingach nasza gra wyglądała bardzo obiecująco. Poprawiliśmy znacząco ofensywę. Zdobywaliśmy mnóstwo goli, co w poprzednim sezonie było dla nas problemem, ale i tak wszystko zweryfikuje liga i w niej będzie na pewno dużo trudniej niż w sparingach. Nie popadamy w samozadowolenie i mobilizujemy się do pracy na tydzień przed startem sezonu - powiedział Tadeusz Wanat junior, trener Aniołów. ©®

De'Quon Lake - nowy podkoszowy zespół Grupa Sierleccy Czarni Słupsk

Michał Piątkowski

michal.piatkowski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Grupa Sierleccy Czarni podpisali kontrakt z nowym zawodnikiem. Kolejnym wzmocnieniem słupszczyzan został De'Quon Lake.

Zawodnik ma 25 lat i 208 centymetrów wzrostu.

Jego nominalna pozycja to środkowy. Grę tego zawodnika charakteryzuje znakomity zmysł do blokowania rzutów przeciwnika oraz at-



Amerykanin grał do tej pory na Węgrzech

mowe wsady po atakowanej stronie boiska.

Amerykanin swoje zawodowe granie zaczynał na Węgrzech.

Dwa lata spędził w ekipie Falcao Szombathely. Tam w pierwszym sezonie notował średnie na poziomie prawie 8 zdobywanych oczek oraz 6 zbiórek.

W drugim roku gry w tej lidze jego statystyki były bardzo podobne - 7,3 punkty i 5 zbiórek.

W zeszłym sezonie zagrał dwa mecze w lidze VTB

w drużynie Tsmoki Mińsk. W dwóch spotkaniach zdobył łącznie 18 punktów i 6 zbiórek.

W drużynie Oklahoma City Blues w G - League notował 5,7 pkt. oraz 6 zbiórek.

Sezon zakończył w Puerto Rico grając dla drużyny Humacao. W ciągu 17 minut na mecz zdobywał 8,8 pkt. oraz zbierał 4,6 piłek.

Czarni w Europie

Przypomnijmy, że przeciwnikiem Czarnych w ćwierćfinale turnieju kwalifikacyjnego

FIBA Europę Cup będzie szwedzki zespół Jämtland Basket ze Szwecji. W przypadku zwycięstwa słupski zespół trafi do ZZ Leiden (Holandia). W finale turnieju kwalifikacyjnego Czarni mogą trafić na zwycięski zespół z pary Beskitas JK Stambuł - Cholet Basket. Przy awansie do fazy grupowej słupszczyzan trafią do grupy E w której ich ewentualnymi przeciwnikami będą zespoły CSM CSU Oradea i Unicaja Malaga i Kangoeroes Basket Mechelen. Pierwszy mecz 27-30 września. ©®

PHkanożna Perfekcynyjny start Pasów, stolica zateśkni za Włodarczykiem?

Cracovia zdemolowała Legię, w której brakuje napastnika

Filip Bares
Twitter: @Bares34

Legia przegrała w piątek z Cracovią 0-3 popokazie ofensywnej impotencji Tymczasem Szymon Włodarczyk, dla którego zabrakło miejsca przy ŁB, dał osobie znać w Zabrzu.

W piątek Zagłębie Lubin i Legia Warszawa zostały pierwszymi zespołami, które w tym sezonie PKO BP Ekstraklasy zdołały już zanotować każdy rezultat - wygrać, zremisować i doznać porażki. W Lubinie zapanowała radość, jak podopieczni Piotra Stokowca obronili prowadzenie 1:0, grając w „dziesiątkę” w Gliwicach. W stolicy nastroje były całkiem odmienne - Legia przegrała wysoko na wyjeździe z Cracovią.

Po meczu trener Kosta Runjaić pochwalił rywali. W końcu Cracovia jest liderem tabeli i w pierwszych trzech kolejkach strzeliła siedem bramek, nie tracąc żadnej. Świetnie spisuje się też zeszłoroczny nabytek Michał Rakoczy. 20-latek kupiony z Puszczy Niepołomice z dwoma golami na koncie jest wiceliderem klasyfikacji strzelców; na koncie ma resztę jeszcze asysty.

- Bardzo charaktery. Cokolwiek robi, robi na 100 procent. Inni z tegorocznych - jak Nicola Zalewski, Filip Marchwiński czy Jakub Kamiński - może mieli troszeczkę więcej talentu, ale Michał nadrobił to wszystkimi pracowitością. Przykład niezłomności i uporu w dążeniu do celu - chwalił Ra-



Cracovia wygrała trzeci mecz z rzędu i nie straciła jeszcze bramki w tym sezonie ligowym

koczego jego były trener Przemysław Małecki w rozmowie z „Weszło”.

Dla Legii piątkowy mecz był pierwszym po odejściu z klubu Mateusza Wieteski. Obok Lindsayy Rose'a od pierwszej minuty wybiegł Joel Abu Hanna. Izraelczyk przyszedł do Legii rok temu, ale rozegrał tylko siedem spotkań w minionym sezonie. Mecz z Cracovią był dla niego debiutem w tym sezonie (pomijając King's Party Artura Boruca) i to - delikatnie mówiąc - nie najlepszym, ale mecz dla całego bloku defensywnego zespołu był słaby.

- Popelnialiśmy proste błędy i zbyt łatwo traciliśmy piłkę. Tak też doszło do straty pierwszej bramki. Po stracie w środku pola rywal wyprowa-

dził kontratak i zdobył bramkę. Po stracie drugiego gola wiedzieliśmy, że trudno będzie się podnieść. Doceniam to, że moja drużyna walczyła do końca. W ostatniej tercji boiska musimy zachowywać się lepiej, ale jest to długi proces. Musimy mieć cierpliwość i więcej jakości. Jestem przekonany, że będziemy zmierzać we właściwym kierunku, widziałem dziś dobre fragmenty. Ten wynik nie odzwierciedla przebiegu całego meczu - powiedział po meczu trener Runjaić.

Warto zatrzymać się przy słowach o „ostatniej tercji”. Legia miała aż 60 proc. posiadania piłki w Krakowie, ponad dwukrotnie więcej wymienionych podań między piłkarzami i oddała więcej strzałów od ry-

wała, ale tylko jeden z nich był celny. Na „szpicy” wystąpił Maciej Rosołek, który przez 90 minut miał jedną niecelną próbę i jedną zablokowaną. W Krakowie nie mógł zagrać Błaż Kramer, ale nowy nabytek Legii w meczach sparingowych nie nie pokazał i na debiut w oficjalnym meczu jeszcze musi poczekać.

Problemy ofensywne Legii denerwują kibiców tym bardziej, że klub sprzedaje wychowanka i syna byłego piłkarza klubu Piotra Włodarczyka, Szymona. Szymon w sobotę strzelił dwie bramki dla Górnika Zabrze i zapewnił KSG zwycięstwo 3:0 nad Radomiakiem. Może warto byłoby jednak zatrzymać tego napastnika? Czas pokaże. ©R

3. KOLEJKA EKSTRAKLASY

PIAST GLIWICE - ZAGŁĘBIE LUBIN
0:1 (0:0)

Bramka: Gapiendashvili 61

Czerwona kartka: Gapiendashvili 64

Sędziował: Krzysztof Jakubik (Siedlce)

CRACOVIA - LEGIA WARSZAWA

3:0 (1:0)

Bramki: Rakoczy 37, Makuch 51 z karnego,

Kallman 90

Sędziował: Damian Kos (Wejherowo)

RADOMIAK - GÓRNIK ZABRZE

0:3 (0:2)

Bramki: Włodarczyk 28, 64, Nowak 32

Sędziował: Łukasz Szczep (Warszawa)

MIEDŹ LEGNICA - WARTA POZNAŃ

1:2 (1:1)

Bramki: Henriquez 23 - Zrelak 22, Żurawski

60

Sędziował: Patryk Gryckiewicz (Toruń)

Mecz Korona Kielce - Śląsk Wrocław
dziś o godzinie 19.

1. Cracovia	3	9	7:0
2. Wisła Płock	2	6	7:0
3. PGEFS Stal Mielec	2	4	3:1
4. Śląsk Wrocław	2	4	2:1
5. Legia Warszawa	3	4	3:4
6. KGHM Zagłębie Lubin	3	4	1:2
7. Górnik Zabrze	2	3	3:2
8. Widzew Łódź	2	3	3:2
9. Raków Częstochowa	1	3	1:0
10. Pogoń Szczecin	2	3	3:3
11. Jagiellonia	2	3	2:2
12. Warta Poznań	3	3	2:6
13. Radomiak Radom	3	2	2:5
14. Miedź Legnica	2	1	2:3
15. Korona Kielce	2	1	1:3
16. Lech Poznań	1	0	0:2
17. Lechia Gdańsk	1	0	0:3
18. Piast Gliwice	2	0	0:3

Terminarz 4. kolejki PKO BP Ekstraklasy:

Piątek: Stal Mielec - Cracovia (18), Legia Warszawa - Piast Gliwice (20.30)

Sobota: Lechia Gdańsk - Korona Kielce (15), Jagiellonia Białystok - Radomiak Radom (17.30), Śląsk Wrocław - Widzew Łódź (20)

Niedziela: Warta Poznań - Pogoń Szczecin (15), Zagłębie Lubin - Lech Poznań (17.30), Górnik Zabrze - Raków Częstochowa (20)

Poniedziałek: Wisła Płock - Miedź Legnica (19)

JEDENASTAKOLEJKI



NAJLEPSI STRZELCY

3 gole: David Alvarez (Wisła Płock)

2 gole: Paweł Wszołek (Legia Warszawa), Bartłomiej Pawłowski (Widzew Łódź), Rafał Wolski (Wisła Płock), Wahań Biczachczjan (Pogoń Szczecin), Michał Rakoczy (Cracovia), Szymon Włodarczyk (Górnik), Dawid Abramowicz (Radomiak Radom)

1 gol: Maciej Domański i Piotr Włazło (Stal Mielec), Vladislav Gutkovskis (Raków Częstochowa), Jesus Imaz (Jagiellonia Białystok), Ernest Muci (Legia Warszawa) i inni.

BOHATER WEEKENDU

Szymon Włodarczyk (Górnik Zabrze)

Tydzień temu 19-latek napastnik zadebiutował w Górniku; dostał 45 minut przeciw Cracovii. W sobotę syn Piotra Włodarczyka wykorzystał dwa podania Łukasza Podolskiego i ustrzelił dublet w Radomiu. W Legii zapewne teraz żałują, że zbyt pochopnie pozbyto się nastolatka...



Fortuna 1liga. Przełamanie ŁKS na nowym stadionie. Wielkie marki w natarciu

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

I LIGA Stare firmy nie zawiodą. Zgodne wygrane Ruchu Chorzów, Wisły Kraków i Zagłębia Sosnowiec oraz przełamanie ŁKS.

Początek sezonu na zapleczu ekstraklasy jest równie fascynujący jak w najwyższej klasie rozgrywkowej. Dawne zasłużone kluby nadają ton rywalizacji i pokazują, że powrót do elity traktują priorytetowo.

W trzech pierwszych kolejkach Wisła, Ruch i Zagłębie zdobyły po 7 punktów i okupują czołowe miejsca w tabeli.

Biała Gwiazda byłego selekcjonera Jerzego Brzęczka pokonała w hicie kolejkę gościa Arkę Gdynia Ryszarda Tarasiewicza. Gola na wagę 3 punktów strzelił z rzutu karnego Michał Żyro i było to jego drugie trafienie w sezonie - tydzień wcześniej „ukłuł” Resovię na wyjeździe.

Kontrowersje wzbudziły decyzje sędziego Jarosława Przybyła, który już w 25. minucie po-

kazał Ekwadorczykowi Christanowi Alemanowi czerwoną kartkę za popchnięcie rywala. A Ivana Balicia, który spowodował konflikt, ukarał tylko żółtym kartonikiem.

W 58. minucie wyrzucił boiska za zagranie ręką w polukarnym kapitana Michała Marcjanika i Arka kończyła mecz w dziesiątkę. Na dodatek straciła bramkę po „jedenastce” Żyry.

Mimo wygranej kibice Wisły gwizdali na ulubieńców, bo wciąż styl gry prezentowany

przez Białą Gwiazdę jest daleki od oczekiwanego.

- Dziś najważniejsze dla nas jest zdobywanie punktów - wyjaśnia trener Brzęczek.

Zupełnie inaczej podchodzą do występów swego zespołu fani Ruchu. W liczbie 6,6 tysiąca (mimo deszczu!) przybyli na stadion przy Cichej oklaskiwali zwycięstwo Niebieskich nad Puszcą Niepołomice 2:0 po golach Przemysława Szura (56) i Kacpra Michalskiego (86).

Kibice mieli jedynie pretensje do prezydenta Chorzowa

Andrzeja Kotali, który nie dotrzymał słowa danego w kampanii wyborczej i nierozpoczął budowy nowego, zadaszzonego w pełni obiektu. „Cała Polska się buduje, my mokniemy jak te...” - skandowali stojący w deszczu sympatycy Ruchu.

Efektowym wyjazdowym zwycięstwem 4:1 nad Odrą może pochwalić się Zagłębie. Była to pierwsza wygrana sosnowiczan w Opolu od 2014 roku. Sędzia Piotr Urban poddyktował w tym meczu trzy rzuty karne, jeden dla gospoda-

rzy i dwa dla gości - wszystkie wykorzystane. Odra grała od 31. minuty w dziesiątkę po czerwonej kartce Jakuba Szreka.

Przełamał się w końcu ŁKS, który wyszarpał zwycięstwo nad Skrą Częstochowa 2:1 po golach Mateusza Kowalczyka (31) i Piotra Januskowicza (72) i odpowiedzi Przemysława Sajdaka (45+2).

Była to pierwsza wygrana i pierwsze bramki gospodarzy na w pełni oddanym stadionie Króla, które oglądało ponad 6,5 tysiąca widzów. ©R

Piłka nożna Goleador zaciął się po zmianie klubu, a Bayern fetuje Superpuchar Niemiec i bramkę Mane

Lewandowski w trzecim meczu Barcy bez gola

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl**Robert Lewandowski zakończył amerykańskie tournée Barcelona, swojej nowej drużyny, bez gola.**

W trzecim występie w „Blaugranie”, tym razem przeciw zespołowi MLS - New York Red Bulls - Lewy miał aż sześć wybornych okazji strzeleckich, ale żadnej nie wykorzystał.

Trener Xavi Hernandez trzymał Polaka na murawie do 71. minuty, licząc, że goleador się przełamie i wreszcie trafi do siatki. Bramki jednak ponownie zdobywali inni: najlepszy strzelec tournée w Barcelonie Ousmane Dembele w 40. minucie i zmiennik Lewandowskiego - Memphis Depay w 87. minucie. Barca wygrała 2:0 i tym samym zaliczyła trzecie zwycięstwo i czwarty mecz bez porażki na swojej trasie po USA. W Red Bulls wystąpił inny polski napastnik - Patryk Kiwała.

Lewandowski zagrał kolejny raz z numerem 12 i znowu „dwu-

nastka” przyniosła mu pecha. Tym razem skrzydłowi Dembele i Raphinha stwarzali Polakowi świetne szanse, aby wreszcie wpisał się na listę strzelców.

Dziesięć minut porożpoczęciu spotkania Lewy po idealnym dośrodkowaniu Jordiego Alby uderzył piłką głową obok spojęcia. Chwilę później po podaniu Andreasa Christensena Polak popisał się podręcznikowym matakiem: minął z wodem dwóch obrońców i choć wszystkimi perfekcyjnie, znowu przestrzelił. Zaraz potem, gdy wydawało się, że piłka wylądowała jak napałtelnik przez Raphinę, musi już wpaść do siatki, została odbita końcem stopy przez bramkarza i Lewandowski tylko pokręcił z niedowierzaniem głową.

Przed przerwą Lewy miał cztery dobre okazje, a w drugiej połowie jeszcze dwie do zdobycia swojej debiutanckiej bramki w Barcy. Nowy napastnik Dumi Katalonii tak bardzo chciał strzelić gola, że Xavi trzymał go na boisku do 71. minuty. Kiedy to opuścił plac gry przy owacji na stojąco 24 tysięcy widzów

**Robert Lewandowski w meczu Barcelona - NY Red Bulls miał sześć okazji strzeleckich**

na Red Bull Arena, zastąpiony przez Depaya, który nosina plechach „9” przeznaczoną - i zapisaną w kontrakcie - dla Polaka. Co nie udało się Lewandowskiemu, powiedział osiem Memphisowi; pod koniec spotkania zdobył bramkę, ustalając zwycięstwo Blaugrany na 2:0.

Pedri i Franek Kessie pocieszali Lewego mówiąc, że prędzej czy później piłka wpadnie do siatki. A Xavi nawet pogratulował mu występu. Polski snajper czuł się jednak sfrustrowany. Xavi poprosił go, aby nie rozpaczał. - Gole strzelał już na treningach. Będzie strzelał i w me-

czach. Widzieliśmy je przez całą jego karierę. Ale nie chodzi tylko o gole, a wszystko, co wnosi. Musimy kontynuować, co zaczęliśmy. Bardzo w niego wierzę i on o tym wie. To kwestia czasu. Nie martwię się. To tylko mecze towarzysze. Prawdziwa rywalizacja zacznie się za dwa tygodnie,

ale naciska, bardzo pomaga, wie, jak rozwiązywać sytuację... Bardzo się cieszę, że mam go w zespole - oznajmił trener Barcy.

Komentatorzy klubowej telewizji Barcy chwalili grę Polaka. Podkreślali, że aby zdobyć bramkę, musiał stworzyć sobie szanse i ostatecznie Xavi zyskał napastnika, który stwarza sobie okazje. Agole wcześniej czy później nadejdą. Lewandowski przecież nastrzelał ich już multum w karierze i teraz nie zamierza przestać. To tylko kwestia czasu. Wygląda na to, że jego pierwszy gol w barwach Barcelony padnie, kiedy wreszcie zagra z upragnioną 9 na plecach.

Tymczasem były zespół Lewego - Bayern Monachium - na brak skuteczności nienarzekają. Po szalonym meczu o Superpuchar Niemiec pokonał RB Lipsk 5:3! Jedną z bramek dla Bawarczyków na 2:0 zdobył nowy nabytek niemieckich gigantów - senegalski napastnik Sadio Mane. To już dziesiąty Superpuchar Niemiec Bayernu w historii; żaden inny klub nie może pościć się takim osiągnięciem.

Klopp lepszy od Guardioli. Tarcza Wspólnoty dla Liverpoolu

Filip Bares
Twitter: @Bares34**PIŁKA NOŻNA. Na otwarcie piłkarskiego sezonu w Anglii Liverpool pokonał Manchester City w meczu o Tarczę Wspólnoty 3:1. A Darwin Nunez spisał się lepiej niż Erling Haaland.**

W spotkaniu o Tarczę Wspólnoty (dawniej nazywaną Tarczą Dobroczyńności) rywalizują mistrz i zdobywca krajowego pucharu. W poprzednim sezonie w lidze triumfował Manchester City, a Liverpool zdobył zarówno FA Cup, jak i Puchar Ligi.

Jedyną bramkę w pierwszej połowie zdobył w 21. minucie obrońca Trent Alexander-Arnold, który oddał strzał z kilkunastu metrów. Piłkę dotknął jeszcze głową holenderski obrońca Nathan Ake i brazylijski bramkarz Ederson nie miał szans na skuteczną interwencję. Po przerwie nie odważył się grali podopieczni hiszpańskiego trenera Pepa Guardioli, którzy doprowadzili do wyrównania w 70. minucie. Na listę strzelców wpisał się nowy napastnik Manchesteru City, 22-letni Argentyńczyk Julian

Alvarez. Później jednak inicjatywę odzyskała drużyna prowadzona przez Niemca Jurgena Kloppa. Po głowie Darwina Nuneza jeden z obrońców City zagrał piłkę ręką we własnym polu karnym. Sędzia obejrzał powtórkę i podyktował „jedenastkę”, którą wykończył w 83. minucie Egipcjanin Mohamed Salah. Nunez także wpisał się na listę strzelców w doliczonym czasie, pokonując Edersona uderzeniem głową.

Dla obu szkoleniowców był to pierwszy oficjalny mecz, w którym mogli przetestować letnie nabytki, przede wszystkim napastników. W zeszłym sezonie Etihad opuściła legenda klubu Sergio Aguero, ale nie przeszkodziło to Guardioli w wygranym mistrzostwa; szkoleniowiec dokonał tego, grając często bez napastnika. Jedynym snajperem w klubie, Gabriel Jesus, zamienił latem Manchester na Londyn, ale hiszpański trener dostał od właścicieli prezydent w postaci Erlinga Haalanda za 60 mln euro. I wcześniej wspomnianego Alvara za 17 mln.

Norweg, obok Kyliana Mbappe, jest uważany za największą przyszłość światowej

**Liverpool wygrał Tarczę Wspólnoty po raz pierwszy od 2006 roku i po raz szesnasty w historii klubu**

piłki. W barwach Borussia Dortmund 22-latek rozegrał 66 meczów w Bundeslidze, w których strzelił 61 goli i dołożył 11 asyst. W czasie jego pobytu w Niemczech tylko Robert Lewandowski był skuteczniejszy. W sobotę Haaland był jednak cieniem siebie. Internet obieży kompilacje nieudanych zagrań

Norwega i jego mało skoordynowanych ruchów. Nie potrafił wpisać się na listę strzelców, podczas gdy zarówno Alvarez dla City, jak i Nunez dla Liverpoolu trafili do siatki.

- On [Haaland] miał szanse, dwie lub trzy w pierwszej połowie i jedną na koniec meczu, by strzelić gola. Dużo walczył, wy-

konywał ruchy do piłki i za obrońców. To dobre dla niego, aby zobaczyć rzeczywistość nowego kraju, nowej ligi. Nie zdobył co prawda bramki, ale innego dnia zdobędzie. Ma niesamowitą jakość w tej kwestii i robi to. Ma niesamowite wyczucie. Bardzo nam pomoże - mówił po meczu Guardiola.

- On jest silny. Innym razem strzeli gola, w czym problem? To jest piłka nożna i dochodzi do sytuacji. Ma talent. Dobrze jest to zrozumieć, nie martwię się o Haalanda. Rzeczywistość jest taka, że sezon to długie miesiące, mecze co trzy dni, ale on nam pomoże, jestem tego pewien - dodał Hiszpan.

Zdecydowanie lepiej spisał się natomiast Darwin Nunez. Liverpool ściągnął 23-letniego Urugwajczyka za 75 milionów euro i wielu kibiców było mocno sceptycznie nastawionych - w końcu kosztował więcej niż Haaland, który jest wszystkim dobrze znany. W sobotę Klopp dał Urusowi rozegrać 30 minut, w czasie których Darwin wywalczył rzut karny i osobiście wpakował piłkę do siatki.

- Wszyscy wiemy, że napastnicy to wyjątkowy piłkarski gatunek. Wszyscy potrzebują

bramek i zaangażowania w polu karnym. Nunez byłby w porządku bez swojego gola, ponieważ wypracował karnego i miał też szansę, ale bramkarz zareagował genialnie. Jego bramka była wisienką na torcie, genialna dla niego, to naprawdę dobry znak po czasie, jaki z nami spędził - ocenił Urugwajczyka Klopp.

- On był dobry, naprawdę dobry i jasne jest, że z czasem będzie coraz lepszy. Wszyscy będą go oceniać na podstawie pierwszych kilku dotknięć i to jest żart, ale żyjemy z tym. Jego wpływ z ławki był wyjątkowy - dodał Niemiec.

Liverpool wywalczył to trofeum po raz 16. w historii (pięciokrotnie podzielił się nim z inną drużyną). Manchester City zdobył je dotychczas sześć razy. Dla The Reds było to pierwszy triumf w takim meczu od 2006 roku, gdy pokonał londyńską Chelsea gołach Johna Arne Riise i Petera Croucha. Zwykle mecz o Tarczę Wspólnoty odbywa się na Wembley, ale na niedzielę zaplanowany został tam finał kobiecych mistrzostw Europy. Spotkanie rozegrano na stadionie Leicester City, czyli poprzedniego zdobywcę trofeum. ©

Ryszard
Czarnecki

„Z woleja”



ŻUŻLOWY SZOK, CZYLI POLSKA JAKO GOLIAT

Jan Chryzostom Pasek napisał soczystym i barwnym językiem swoje żołnierskie wrażenia z wyprawy do Danii. Był wiek XVII. Coby napisał dzisiaj, gdyby zmarł wchodząc isobotni wieczór spędził znów na ziemi Dunów, oglądając finał Drużynowych Mistrzostw Świata na Żużlu? Cóż, to, co by wyszło spod jego pióra, pewnie by zabolowało naszych żużlowców. Jednak szóstą miejsce w Wojens przedewszystkim zabolowało polskich kibiców. Szok miesza się z niedowierzaniem. To tak jakby na piłkarskim mundialu Argentyna, Brazyliacy Niemcy nie wyszliby z grupy. Specjalnie nie pisałem: Włochy, bo te w ogólna MŚ do Kataru nie jadą - w półfinale baraży wyeliminowała ich Macedonia, którą teraz każą oficjalnie nazywać Macedonią Północną. Skądinąd to chyba największy sukces w historii futbolu tego nie za dużego bałkańskiego kraju.

Biało-czerwoni w Speedway of Nations, odkiedy światowa federacja motorowa FIM wprowadziła tę kontrowersyjną dla wielu formułę drużynówki, zawsze stawiali na podium. Kiedy SoN debutował we Wrocławiu, zdobyli brąz, potem były srebro i medale. Dwa razy w finale ulegliśmy Rosji: najpierw podczas mistrzostw rozgrywanych u nich (2019 r.), potem u nas (2020 r. w Lublinie). Wreszcie ciekawość tematu w Manchesterze awansowaliśmy z wielką przewagą do finału - w nim dotychczas zdobyte punkty są anulowane, co zresztą wydajemy się kompletną głupotą. Noi w finale niespodziewanie obejchali nas Brytyjczycy. Teraz nawet nie powąchalibyśmy podium, wyprzedzając tylko Finów. Oj, zabolowało.

W książce dla małych dzieci istniał kiedyś postać doktora Nicieboli, który w wersji filmowej nazywał się Ojboli. Może taki Ojboli przyszedłby się, żeby postawić diagnozę: coś się nagle stało polskiemu speedwayowowi?

Bo przecież 24 godziny wcześniej polscy juniorzy znów dali popis i na tym samym stadionie obronili tytuł mistrza świata, wygrywając w finale z Czechami, których obecność tam była sensacją. To, że jest coś nie halo, byłoby wiadomą już w piątek, kiedy seniorzy, nasi trzykrotni zrędu wicemistrzowie świata, awans do finału wyszarpalili dopiero barażu z Niemcami. Wtedy się pocieszałyśmy, że „pierwsze koty za płoty”. Okazało się jednak, że nie okoty tu chodzi, tylko o konie mechaniczne i jeźdźców, którzy ich okiełznawali, ale w tempie wolniejszym od innych. Wygrała Australia, przy czym obaj reprezentanci kraju kangurów oczywiście jeżdżą w polskiej Ekstralidze, która jest najsilniejszą żużlową ligą na świecie.

Czarny sport w Polsce ma ten status, co piłkarski w Brazylii. Istnieją aż trzy ligi, co jest światowym ewenementem. W tej drugiej, która oczywiście nazywa się „Pierwszą”, jeżdżą szereg światowych żużlowców z zagranicy, którzy nie załapali się na Ekstraligę. W Polsce płaci się zawodnikom najwięcej na kul ziemskiej. Minęły te czasy, choćby lat 80., kiedy nasi jeźdźcy marzyli o startach w lidze angielskiej ze względu na nowinki techniczne... funty szterlingi.

Bartek Zmarzlik zmierza po swój trzeci tytuł indywidualnego mistrza świata, Maciej Janowski ma szansę jechać na podium tychże IMŚ, czyli Grand Prix, najstarsi góralenie pamiętają, kiedy polscy juniorzy nie zdobyli złota w drużynowej rywalizacji na Starym Kontynencie i w świecie... A tu nagle taki duński kłopot.

Oczywiście w sporcie czasem jest tak, że Goliat dostanie z procy niczym w Biblii i pada. Lubimy, gdy biało-czerwoni obsadzają się w roli Dawida. Gorzej, gdy są przegranym faworytem.

Czarę polskiej, kibicowskiej gorczy przelała i nasensacja w postaci porażki Igi Świątek naturalnie w Warszawie. Cóż, możemy się tylko pocieszać, że niema to żadnego wpływu na ranking ATP i że nasza rodaczka wyprzedza konkurentkę 100 forhendów i 50 bekhendów - mówiąc metaforycznie. Dodajmy, że znacznie lepiej posłona tym turnieju naszym kobiecym debiom: w pierwszej czwórce zameldowały się dwa. Swoją drogą żużel, choć w Polsce jest sportem kulturowym i ma liczne rzesze kapłanów, w świecie jednak - i mówię to z przykrością - jest dyscypliną niszową. Z tenisem jest kompletnie inaczej: to jeden z najbardziej globalnych sportów. Stąd królowanie Igi ma szczególne walory pozasportowe - w promocji Polski. I dlatego cieszy fakt, że w Polsce korty i hale mnożą się jak grzyby po deszczu. To się przetożyło na kolejne wygrane w Roland Garrosi finały w Wimbledonie i następny Agnieszki Radwańskiej i Igi Świątek, Łukasza Kubota i Jerzego Janowicza.

„Ceterum censeo Carthaginem esse delendam” („Kartagina powinna być zniszczona”), a medalu w Wojens szkoda...

Uważam, że brązowy medal naszych siatkarzy w Lidze Narodów to sukces. I to sukces wielowymiarowy. Po pierwsze, stanęliśmy na podium kolejnej imprezy o światowym zasięgu, co nigdy przed rozpoczęciem rywalizacji nie jest oczywiste. A po drugie - po medalsie gręła drużyna, która dopiero szuka swojej tożsamości, strategii, stylu. Słowem - jest dopiero w budowie nie miała wcześniej podstaw, aby w jakikolwiek sposób określać nawet własną wartość na tle najgroźniejszych przeciwników. Szkoda tylko, że to kadra, która musi się borykać z nieprzychylnymi komentarzami ekspertów bądź pseudoekspertów - w zależności jak krytycznie spojrzysz nate opinie wygłaszane zwłaszcza pod adresem naszego rozgrywającego.

Według mnie to oceny zupełnie nieuprawnione, bo Marcin Janusz grał naprawdę bardzo dobrze, a momentami wręcz błyskotliwie. Na tle rozgrywających zespołów z pierwszej czwórki Ligi Narodów nie tylko nie odstawał, ale bardzo zwawo dotrzymywał kroku. Oczywiście, wszystkoko najlepsze, jeszcze przed nim, bo ma 28 lat; dopiero. Na innych pozycjach to naturalnie wiek, w którym trzeba już grać swoją najlepszą siatkówkę, ale akurat na tej niewrażliwej jest in-

Marcin
Możdżonek„Z najwyższego
punktu widzenia”

JANUSZ DOTRZYMUJE KROKU NAJLEPSZYM

czej, bonarozegraniu kluczową rolę odgrywa doświadczenie. Dlatego nierozumiem tych bezpodstawnie krytycznych uwag Wojciecha Drzygi, komentatora. Janusz jest przecież obecnie najlepiej grającym polskim rozgrywającym!

Nikoła Grbić przeżył fazę grupową ligi Narodów rotował składem. I dzięki temu pokazał, jak szerokie jest jego zaplecze. Każdy z tych meczów graliśmy winnym zestawieniu, z mnóstwem debutantów. A mimo to awansowaliśmy do turnieju głównego. I dopiero w Bolonii zagraliśmy najmocniejszym garniturem. Grbić z niejednego pieca chleb jadł i u nas już pokazał, że wszystko pod jego kierunkiem zmierza we właściwym kierunku.

W moim odczuciu także selekcyjnemu było czas dobrze wykorzystany przed mistrzostwami świata. Selekcyjner miał wątpliwości dotyczące

dwóch, trzech nazwisk, ale wszystko wskazuje, że je rozwiął. Zresztą nie oszukujmy się: wizję serbski trener miał już wówczas, gdy podpisywał kontrakt z PZPS. I tonie tylko taktyki, ale wiedział też, kto będzie u niego grał w tym roku, a kto nie. To byłoby wiadomą po wyborach personalnych szkoleniowca, konsekwentnych od pierwszego zgrupowania.

Sądę, że atakujących na mistrzostwa świata zabierze dwóch, i będą to Bartek Kurek oraz Łukasz Kaczmarek. Zobaczmy tylko, co będzie z czwartym środkowym. Bo poza koniunkturą są oczywiście Kuba Kochanowski, Mateusz Bieniek i Karol Kłos. Nie ma natomiast kontuzjowanego Norberta Hubera, najlepiej grającego polskiego środkowego w tym sezonie. To wielka strata dla niego. I dla nas. Czy ktoś za plecami przekona Grbicia? Na tym etapie mam już wątpli-

wości, ale zobaczymy. Interesująca jest także sytuacja z przyjmującymi. Doszło do pewnego zamieszania z Bartoszem Kwołkiem, którego zabrakło w Bolonii. Słuchy chodzą, że nie przypasował charakterologicznie Grbićowi. Jeśli to prawda, już pewnie nie pojawi się w kadrze w obecnej kadencji.

Nie martwi mnie wysoka porażka z USA w półfinale. Jestem przekonany, że Grbić przekuje i tę przegraną - poniesioną w nie najlepszym, delikatnie określając, stylu - na dobrą stronę. Trzeci set to był pokaz bezradności w naszym wykonaniu, ale wynikającej z tego, że minimalnie przegraliśmy obie początkowe - bardzo emocjonujące niezwykle wyrównane partie.

Po Kurkuni najlepiej byłoby wiedzieć, że nasi zawodnicy nie byli jeszcze w topowej formie. Nawet Bieniek, który grał kapitalnie na zagrywce i w ataku, ale w bloku także mi go jeszcze brakowało. Bartek nie był zerojedynekowy, nie ryzykował bez potrzeby. Grał na zasadzie: punkt dla nas albo oszczędzaj piłkę. Jest to spowodowane tym, że został kapitanem. I nie jest w tym momencie jeźdźcem bez głowy, tylko w pierwszej kolejności myśli o drużynie, a dopiero potem o sobie. A to także dobry prognostyk przed mistrzostwami świata.

Bartosz Zmarzlik

„Zza kulis
Orlen Teamu”

NAJPIERW PIKI... TYSIĄC, A POTEM BYŁ DEFEKT I PRZYMUSOWY SPTCER

kać nowinek, które pomogą mi być jeszcze lepszym. Ostatnimi czasy dużo ludzi mówi, że zdobyłem wszystko i że nie można już się bardziej rozwijać. To nieprawda.

Zawsze za każdą zmianą idzie coś nowego. Człowiek uczy się nowych rzeczy, musi pokombinować z nowymi ustawieniami, odzyskuje ekscytację. Nie lubię stagnacji. Cały czas musi się coś dziać, bo po prostu nie lubię nudy.

Zresztą, o czym już zdaje się wspominałem, speedway to taki sport, że regulować trzeba nie tylko silniki i generalnie ustawienia w motocyklu, ale też siebie. I to nieustannie. Nie zapominam o tym i na bieżąco szukam optymalnych „przełożeń” we własnym organizmie. Bo taka po prostu jest koniecz-

ność: nie tylko po to, żeby nie popaść w rutynę, a z czasem nie zardzewieć.

Pisząc te słowa, byłem w Danii na finałach FIM Speedway of Nations. W środę, 27 lipca, startowaliśmy w pierwszym półfinale, z którego do finału wchodziły trzy zespoły. Ależ to były ciężkie zawody! Zaczęliśmy nawet nie najgorzej, ale im dalej w las, tym problemy narastały. Szukałem optymalnych ustawień przez całe zawody, wykonaliśmy naprawdę gigantyczną pracę. Dopiero w biegu barażowym, w którym pokonaliśmy Niemców, udało się awansować do finału. I to pokazuje dobitnie, że w żużlu cały czas trzeba mocno pracować, szukać, bo jeden błąd może zniweczyć cały twój plan.

Pogoda w Danii, o dziwo, była bardzo dobra. Co

prawda, gdy jechaliśmy w półfinale, było przeraźliwie zimno, jednak kolejne dni były już bardzo słoneczne. Ja oczywiście nie byłbym sobą, gdybym nie zabrał do busa roweru. W czwartek byłem na samotnej przejażdżce po okolicy, jednak zanotowałem „defekt”: pękła mi dętka na 30. kilometrze i musiałem wracać spacerkiem. Na szczęście po drodze znalazłem sklep rowerowy i momentalnie mój pojazd wrócił do żywych.

W piątek pojawiliśmy się znowu na stadionie, żeby wspierać juniorską kadrę Polski w walce o złoty medal. Wcześniej jednak umówiliśmy się z Taitem Woffindenem, Maciejem Janowskim, Mikiem Michelsenem i Frederikiem Jakobsenem - oczywiście - na... wycieczkę rowerową po Danii. Naprawdę lubię kolarstwo. Jak mam do wyboru bieganie albo rower, to oczywiście zawsze wybiorę rower. Na taką formę aktywności absolutnie nie trzeba mnie namawiać - to dla mnie prawdziwa przyjemność.

Cóż, w Tour de Pologne na pewno już nie wystartuję, za późno na tak radykalne przebranie, ale z przyjaciółmi z żużlowych torów jeszcze z pewnością nieraz wspólnie utworzymy... peleton.

Rozczarowanie i dalekie miejsce zamiast medalu

Daniel Ludwiński
daniel.ludwinski@polskapress.pl

Miała być walka o medal, może nawet złoty, a było duże rozczarowanie. W finale Speedway of Nations w Vojsens Polacy byli zespołowo tłem dla najlepszych i zajęli przedostatnie miejsce.

Już zawody półfinałowe, w których awans udało się wywalczyć dopiero w wyścigu barażowym, pokazały, że naszatomowy tercet Bartosz Zmarzlik, Patryk Dudek i Maciej Janowski wcale nie musi mieć łatwego zadania na drodze po wymarzone złoto w Speedway of Nations. Chyba nawet najwięksi pesymiści nie spodziewali się jednak, że w finale nasi zawodnicy nie będą mieli do powiedzenia praktycznie nic. Polacy nie tylko nie zdobyli medalu, ale zostali sklasyfikowani jedynie przed Finami.

Turniej w Vojsens odbywał się po deszczu – w ciągu dnia odwołany został trening, a właściwe zawody toczyły się dość sprawnie, bez zbędnych przerw, byle tylko udało się je dokończyć przed ewentual-



Patryk Dudek i Bartosz Zmarzlik z pewnością nie spodziewali się tak odległej lokaty

nym powrotem silniejszych opadów. W zastanych warunkach nasi reprezentanci od początku nie mieli wiele do powiedzenia. Zaczęło się wprawdzie od wygranej Bartosza Zmarzlika z Czechami, ale Patryk Dudek zamknął stawkę.

Właśnie Zmarzlik jako jedyny z naszych zawodników

wypadł dobrze. Dla dwukrotnego mistrza świata nie były to zawody wybitne: zdarzyła mu się podwójna porażka z Australijczykami, musiał też uznać wyższość Olivera Berntzona i Daniela Bewleya. Mimo to wywalczył 20 punktów: w rundzie zasadniczej równie skuteczny był tylko Berntzon.

Zmarzlik punktował, za to całkowicie nieudane zawody mają za sobą Dudek i Janowski. W podstawowym składzie turniej rozpoczął zawodnik Apatora Toruń, jednak w trzech startach wygrał tylko z Fredrikiem Lindgrenem, trener Rafał Dobrucki postanowił dać szansę wrocławianinowi. Ja-

nowski wypadł równie słabo: na torze pokonał jedynie Jesse Mustonena, bokolejne punkty zostały mu przyznane „z urzędu” po wykluczeniu Leona Madsena.

- Pojechaliśmy fatalnie - przyznał w rozmowie z Eurosportem trener Dobrucki. - Trudno nawet o jakieś wnioski. Nie poradziliśmy sobie z tymi warunkami. Przegrywaliśmy starty, a one były kluczowe. Wydawało się, że po piątkowym finale juniorów już coś wiemy, ale spadł deszcz i znów byliśmy w punkcie wyjścia. Wróciły pytania, na które nie znaleźliśmy odpowiedzi. Były lepsze momenty, ale to i tak nie była nasza bajka. Na ostatni wyścig spróbowaliśmy ekstremalnych ustawień, przewracając wszystkimi nogami. U Maćka wtedy coś ruszyło, ale to już była musztarda po obiedzie.

Po rundzie zasadniczej prowadził duet Anglików, ale przez sukces w barażu miejsce w decydującym wyścigu wywalczyli także Australijczycy. Finał był popisem właśnie zespołu z Antypodów: Jack Holder i Max Fricke objęli prowadzenie

od razu po starcie i dowiedzieli się do mety. To pierwsze złoto mistrzostw świata dla Australii w formule Speedway of Nations.

Dzień przed „dorosłym” finałem SoN odbyła się rywalizacja w Speedway of Nations 2. W zawodach juniorów do 21. roku życia młodsi Polacy wypadli znacznie lepiej niż ich starsi koledzy. Jakub Miśkowiak, Mateusz Cierniak i Wiktor Przyjemski wygrali rundę zasadniczą, a następnie finał. Cieniem na sukcesie położył się, niestety, upadek Przyjemskiego, który z urazem palca trafił do szpitala, ale na szczęście szybko opuścił lecznicę.

Wyniki: 1. Australia - 37+7 pkt.: J. Doyle NS, M. Fricke 11+3 (0,3,3,0,3,2), J. Holder 19+4 (3,2,4,3,4,3,4); 2. Wielka Brytania - 34+2: D. Bewley 14+2 (4,0,0,4,2,4), R. Lambert 18+0 (3,4,4,2,3,2); 3. Szwecja - 30: F. Lindgren 10 (2,0,0,4,4,0), O. Berntzon 20 (4,4,4,2,3,3), V. Palovaara NS; 4. Dania - 28: L. Madsen 15 (3,3,3,4,2,w), M. Michelsen 13 (2,4,2,2,0,3), A. Thomsen NS; 5. Czechy - 27: V. Milik 18 (4,2,4,2,2,4), J. Kvech 9 (0,3,3,3,0,0), P. Chlupac 6. Polska - 26: B. Zmarzlik 20 (4,3,2,3,4,4), P. Dudek 2 (0,2,0,-,-,-), M. Janowski 4 (0,2,2), 7. Finlandia - 16: T. Lahti 14 (2,2,0,3,3,4), T. Salonen 0 (w,-,-,-,-,-), J. Mustonen 2 (0,2,w,0,0). ©

Koniec dwóch świetnych serii Igi Świątek

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Ostatnie tygodnie nie należą do najbardziej udanych dla Igi Świątek. Teraz czas na twarde korty za oceanem.

Na początku lipca numer 1 światowego rankingu WTA - absolutnie nieoczekiwanie - już w trzeciej rundzie musiała pożegnać się z wielkoszlemowym Wimbledonem. Przegrana z Francuzką Alizé Cornet zakończyła niesamowitą serię 37. zwycięstw z rzędu Polką.

Minał niecały miesiąc, a Świątek znowu zeszła z kortu z opuszczoną głową. Tym razem na warszawskim turnieju WTA 250 - BNP Paribas Poland Open, pierwszym, w którym zagrała od niespodziewanej porażki z Cornet. W ćwierćfinale tej imprezy raszynianka uległa - w 2 godziny i 19 minut - innej Francuzce, Caroline Garcia.

Tym samym rywalka zakończyła imponującą serię Polki na „mączce” - wcześniej w 2022 roku Iga przegrała na tej nawierzchni raptem 2 (słownie: dwa) sety! Dla naszej 21-latką była to dopiero pierwsza porażka w tym roku na kortach ziemnych. Do czasu starcia z Francuzką Świątek mogła pochwalić się



Na ćwierćfinale Iga Świątek zakończyła występy w BNP Paribas Poland Open w Warszawie

wspaniałą serią 18 zwycięstw z rzędu.

W niecały miesiąc liderka światowego rankingu doznała zatem dwóch bolesnych porażek: na wimbledońskiej trawie i warszawskich kortach ziemnych, przerywając jedwoma wygranymi meczami (z Magdaleną Fręch i Rumunką Gabriellą Lee). Na usprawiedliwienie trzeba jej oddać, że po odpadnięciu z imprezy w Londynie zrobiła sobie przerwę wakacyjną. Następnie rozpoczęła przygotowania do części sezonu rozgrywanego na kortach twardych. Przed turniejem w Warszawie przeprowadziła namaczkę dwatreniing...

- Zastanowię się, czy w przyszłym roku wydłużyć przygotowania, czy pozostać już natwardej nawierzchni, albo odpuścić turniej w stolicy - wyjaśniła Świątek. - Wyciągniemy zeszłobem wnioski. Nie wiem, czy w przyszłym roku ponownie tu zagram...

Przed kolejnym wielkoszlemowym turniejem - US Open - nasza tenisistka planuje wystartować w Toronto (początek 8 sierpnia) i Cincinnati (15 sierpnia).

- Liczę się z tym, że ten pierwszy turniej będzie wejściem w rywalizację na twardych kortach - zaznaczyła Iga. ©

Kownacki przegrał jednogłośnie

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Trzeci raz z rzędu Adam Kownacki (20-3.15KO) zszedł z ringu pokonany.

Tym razem w nowojorskiej hali „Barclays Center”, w 10-rundowym pojedynku, lepszy okazał się Turek Ali Demirezen (17-1,12 KO), którego sędziowie jednogłośnie wskazali jako zwycięzcę. Wcześniej dwukrotnie Polaka zastopował Fin Robert Helenius.

To miała być „polska noc” na Brooklynie. Pochodzący z Łomży 33-latek Adam Kownacki twierdził przed walką, że interesuje go pobicie rekordu zadanych ciosów ze swojego pojedynku z Chrisem Arreolą sprzed trzech lat. Udało się, ale drugie tyle zdołał przyjąć...

Kownacki dał z siebie wszystko, ale na Turka to nie wystarczyło. Ali Demirezen poszedł nową z Polakiem i wykorzystał w ringu bokerskie niedoskonałości „Baby Face’a”. Od początku był pewny swego.

To prawdopodobnie koniec marzeń mieszkającego od lat w Stanach Zjednoczonych Kownackiego o dużym boksie. Mając 7 lat, wyemigrował z rodzicami za ocean. Zamieszkał w polskiej dzielnicy Greenpoint

na Brooklynie, przyjął amerykańskie obywatelstwo. Na zawodowym ringu debiutował w 2009 roku, wygrywając przez techniczny nokaut w pierwszej rundzie z Amerykaninem Carlossem Auponte. Przez ponad dziesięć lat był niepokonany - dopiero Fin Robert Helenius dwukrotnie rozbił Polaka. Teraz Ali Demirezen. Wszystko wskazuje na to, że to koniec marzeń Kownackiego o wielkiej międzynarodowej karierze. A turecki bokser? Dzięki wygranej z Polakiem może zapewne liczyć na duże wyzwania w kategorii ciężkiej.

Trzy pierwsze starcia rozegrane zostały zdecydowanie pod dyktando Adama Kownackiego. Polak zadawał więcej ciosów i wyprzedzał Turka w bezpośrednich wymianach. „Baby Face” świetnie używał lewej ręki, dobrze pracował na nogach. W czwartej rundzie do głosu doszedł Ali Demirezen. Tempopojedynku spadło, a olimpijczyk z 2016 roku zaczął przejmować inicjatywę. W obronie pięściarza z Łomży było coraz więcej luk.

W kolejnych odsłonach pojedynku Demirezen odrobił straty. Momentami walka przypominała otwartą bijatykę. Polakowi zaczęło brakować dynamiki, a pod jego lewym okiem

pojawiała się opuchlizna. Trener Kownackiego namawiał go w przerwach, aby częściej obijał tułów przeciwnika i korzystał z lewego prostego.

W dziewiątej rundzie „Baby Face” przeżywał kryzys. Polak walczył przy linach, oddając pole Turkowi. Ten trafił raz za razem. W ostatnim starciu obaj nieustępliwie parli do przodu. Minutę przed końcem serii trafił Kownacki, ale nie udało się mu postać Demirezena nadeski.

Po dziesięciu rundach sędziowie byli jednogłośnie. Wszyscy trzej przyznali wygraną Aliemu Erenenowi Demirezenowi (96:94, 97:93, 97:93). Ten odniósł najcenniejsze zwycięstwo w zawodowej karierze.

- Byłem trochę „zardzewiały” - mówił Polak po walce. - Źle pracowałem na nogach. Trzeba będzie dokładnie przeanalizować, bojeszcie nie wiem dokładnie, co się stało. Myślę, że pierwsze rundy były dobre. Mam dwoje dzieci. Muszę porozmawiać z żoną, co dalej. Nie chciałbym zakończyć kariery tutaj, gdzie stoczyłem tyle walk. Chciałbym jeszcze jednej, zwycięskiej walki. Jednocześnie Kownacki podkreślił klasę rywala. - Był bardzo wytrzymały. Nacierał na mnie niezwykle szybko... ©

BOTTICELLI I INNI MISTRZOWIE RENESANSU NA ZAMKU KRÓLEWSKIM

Do 18 września w Warszawie czynna będzie wystawa „Botticelli opowiada historię...”, na której znajdą się arcydzieła z kolekcji Accademia Carrara w Bergamo

Mariusz Grabowski

Na wystawę „Botticelli opowiada historię...” składają się dzieła twórców reprezentujących najważniejsze ośrodki artystyczne północnej Italii: Wenecję, Florencję, Ferrarę, Bergamo czy Weronę w okresie od poł. XV w. (czyli quattrocento) po koncowe dekadę XVI stulecia (cinquecento). Zobaczymy więc obrazy takich mistrzów, jak Giovanni Bellini, Vittore Carpaccio, Cosma Tura, Lorenzo Lotto, Giovanni Battista Moroni czy Paolo Veronese.

Ozdobą wystawy będzie jednak „Historia Wirginii” Sandro Botticellego. Obraz, o wymiarach 86 cm x 165 cm, namalowany w latach 1500–1504, pierwotnie pełniący funkcję spallierii w reprezentacyjnym wnętrzu jednej z florenckich siedzib rodu Vespuccich. Jej pendant stanowiła „Historia Lukrecji”, dziś znajdująca się w Isabella Stewart Gardner Museum w Bostonie.

Plótno reprezentuje tzw. późny okrestwórczości Botticellego, na której piękno odcisnęły wydarzenia polityczne i społeczne florenckiego kryzysu na przełomie XV i XVI w.

Na Forum Romanum

„Historia Wirginii”, znana również jako „Historia św. Wirginii” to obraz z dosyć dramatyczną fabułą. Wykonany w stylu typowym dla wczesnego renesansu i łączy kilka scen odległej do prawej: oto Wirginia, która stała się obiektem namiętności senatora Appiusa Klaudiusza, zostaje zaatakowana przez Tacyta, który próbuje skłonić dziewczynę do uległości.

Wirginia jednak odmawia, zatem Tacyt zabiera Wirginię do sądu pod przewodnictwem Appiusa Klaudiusza, gdzie zostaje uznana za niewolnicę. Zrozpaczony ojciec dziewczyny, chcąc zachować honor rodziny, zabija córkę na oczach tłumu. Wydarzenie staje się przyczyną krwawych rozruchów, w wyniku których upadają rządy decemwirów i zmienia się ustrój państwa.

Historię tę artysta opowiada malarsko w formie aż ośmiu konsekwentnych scen z udziałem



Sandro Botticelli „Historia Wirginii”



Giovanni Bellini „Pieta”

tych samych postaci, a całość wkomponowana jest w ramy architektonicznej oprawy opartej na rygorystycznie wypośrodkowanej perspektywie zbieżnej. W centrum kompozycji znajduje się finałowy epizod – tumult na Forum Romanum.

Malarz „poetycki”

Sandro Botticelli, (urodzony w 1445 r. we Florencji (zmarł tamże w 1510 r.), to jeden z najwybitniejszych przedstawicieli malarstwa renesansowego, ulubieniec Wawrzyńca Wspaniałego, trzeciego władcy tego państwa z dynastii Medyceuszów, a także wielkiego mecenasa sztuki, uważanego powszechnie za ideałowieczonego władcy. To dzięki Wawrzyńcowi Wspaniałemu Florencja w drugiej połowie XV w. staje się głównym ośrodkiem włoskiego odrodzenia, a Sandro Botticelli mawiał w tym swój niemały udział.

Co ciekawe, historycy sztuki uczą, że Botticelli, choć uznawany za genialnego, nie wniósł do dzieł sztuki nowych roz-

wiązań artystycznych. Nie dbał specjalnie o harmonię światła i cienia oraz ignorował szczegóły budowy anatomicznej ludzkiego ciała, świadomie zniekształcał proporcje, gdyż jego zamierzeniem nie było realistyczne przedstawienie, tylko oddanie charakteru konkretnej postaci.

Nie starał się też doskonale oddać perspektywy, nie poszukiwał głębi, przestrzeni w jego obrazach jest dość płaska. Niestosował światłocienia, zaś styl Botticellego można określić mianem „poetyckiego”. Tworzył doskonałą świetlistość szat oraz stosował naturalną dekoracyjność w przedstawieniu ruchu. Cechy dzieł Botticellego to także chłodny i czysty kolor oraz precyzja rysunku.

Nie tylko Botticelli

Wspomnijmy jeszcze o sześciu innych mistrzach, których plótna zobaczymy na zamku:

Giovanni Bellini (ok. 1427/1430–1516), był twórcą tzw. weneckiej szkoły kolorystycznej. Nie bez powodu jego dzieła od-

znaczają się niezwykle kolorystycznym, mistrzowskim operowaniem barwą i światłem. Wielkie kompozycje Belliniego są malowane na tle krajobrazu, z efektami światła słonecznego i ze znawstwem perspektywy.

Vittore Carpaccio (1465–1526), również zeszedł z weneckiej, lubił ciemność, intensywny kolor, kontrastowy światłocień, śmiało skrót perspektywiczny i dynamiczną kompozycję potęgującą napięcie dramatyczne i siłę wyrazu.

Cosma Tura (1430–1495) zasłużył na miano „wszechstronnego”: malował obrazy, tworzył freski. I to dzięki nim przeszedł do historii – w pałacu Schifanoia w Ferrarze zaprojektował cykl astrologicznych fresków „Dwanaście miesięcy”.

Lorenzo Lotto (1480–1556) był z kolei niezwykle pracowity, choć nie zawsze dopisywała mu sława. Chwilową popularność zdobył dekoracją apartamentów papieża Juliusza w Pałacu Watykańskim. Cóż z tego, skoro jego freski, z upoważnienia papieża, zostały usunięte przez Rafaela, który wypełnił je własnymi malowidłami.

Giovanni Battista Moroni (1520/24–1578), przedstawiciel manierizmu i portrecista. Szczególnie lubił malować mężczyzn w czerni, kontrastując ciemne całości sylwetki z subtelnymi odcieniami szarości i srebra w tle.

Paolo Veronese (1528–1588). Choć pochodził z Werony, zwany jest często „pięćką Wenecji”, bowiem na swoich obrazach przedstawiał najczęściej życie codzienne Wenecji z czasów jego współczesnych.

WYSTAWA

„Botticelli opowiada historię... Malarstwo mistrzów renesansu z kolekcji Accademia Carrara”. Wystawa będzie czynna w dawnej Izbie Poselskiej w dn. 21 czerwca–18 września 2022 r. Informacje: zamk-krolewski.pl/botticelli-opowiada-historie.

FOT. WIKIPEDIA/DO MENA PUBLICZNA

FOT. WIKIPEDIA/DO MENA PUBLICZNA

Koncert w czwartek
od godz. 20, w piątek i sobotę
od 17 na Stadionie Miejskim Sa-
turn. Dodatkowo w całym
Mielnie pojawią się kilka strefe-
stivalowych. ©®

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

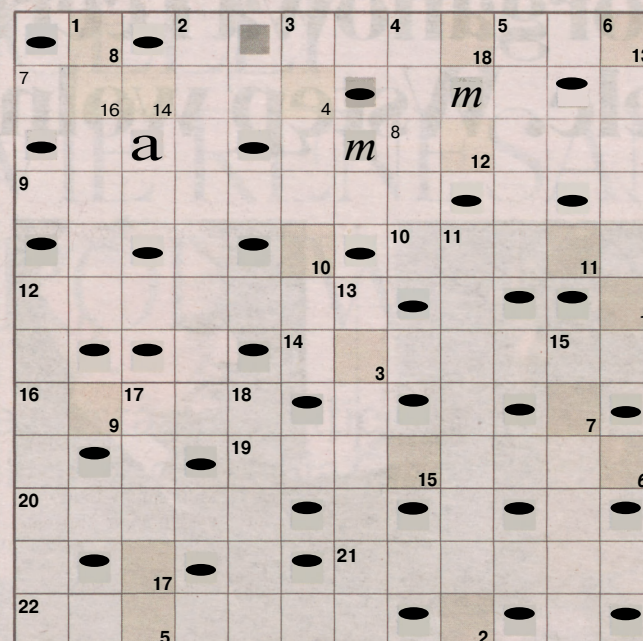
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 tworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) Jasir, słynny palestyński polityk (6).
- B) górna część grzbietu poniżej karku (5).
- C) roślina pnąca, z której wyrabia się piwo (6).
- D) gruby koc, używany jako okrycie na konia (5).
- E) płaski lub dotykowy (5).
- F) materiał na reklamówki (5).
- G) azjatycka pustynia (4).
- H) samobójstwo praktykowane w Japonii (8).
- I) żywe stworzenie (6).
- J) twórca programu „Ojczyzna polszczyzna” (3,6).
- K) wchodzi na płótek (5).
- L) jeden z trzech rodzajów literackich (6).
- Ł) część śmigła samolotu (6).

- M) naczynie o kształcie spłaszczonej półkuli (4).
N) świąteczny dzień (9).
O) winny lub spirytusowy (4).
P) słynna Copacabana w Rio de Janeiro (5).
R) wybitny mówca (5).
S) część kadłuba statku, kil (6).
T) sznurki do wiązania np. fartucha kuchennego (5).
U) wada urządzenia (7).
W) łąduje na jeziorze (7).
Z) zawiadania, awanturnik (8).
Ż) pensja wojaka (4).

- S) część kadłuba statku, kil (6).
T) sznurki do wiązania np.
fartucha kuchennego (5).
U) wada urządzenia (7).
W) ląduje na jeziorze (7).
Z) zawadiaka, awanturnik (8).
Ż) pensja wojaka (4).



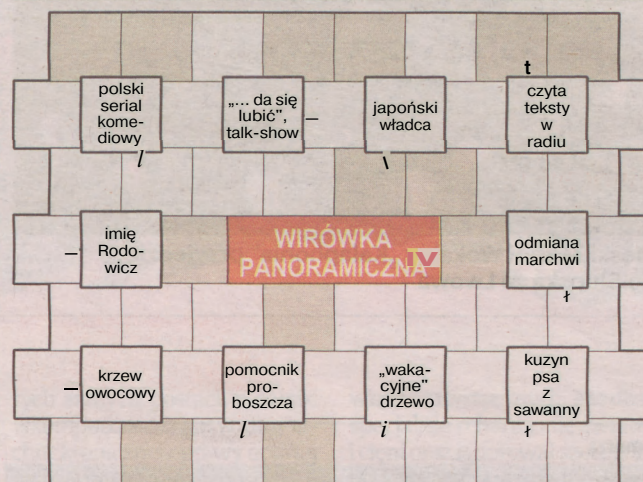
Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 18 tworzą rozwiązanie – przysłowie.

Poziomo:

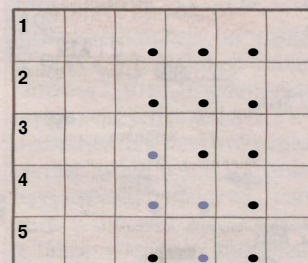
- 3) Julian, polski poeta,
7) w basenie lub morzu,
8) „Policjanci z ...”,
9) ... Ford, aktor z USA,
10) jeden z gwiazdzbiorów,
12) sprzęt dla kopacza,
14) dialog, konwersacja,
16) materiał dla modelarza,
19) ... Crusoe, rozbitek,
20) Oscar, pisarz angielski,
21) spotkanie zakochanych,
22) ukochany Heloizy.

Pionowo:

- 1) ma bujny zarost pod nosem,
- 2) podoficer w wojsku,
- 3) płat miodu,
- 4) ziab, chłód,
- 5) niedociągnięcia, bubie,
- 6) działowa w mieszkaniu,
- 11) kontrolny spis towarów,
- 12) lampa sodowa,
- 13) udziela pożyczek pod zastaw,
- 15) dziecięca lub olimpijska,
- 17) buty dla sprintera,
- 18) scena dla klauna.



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – przysłowie.

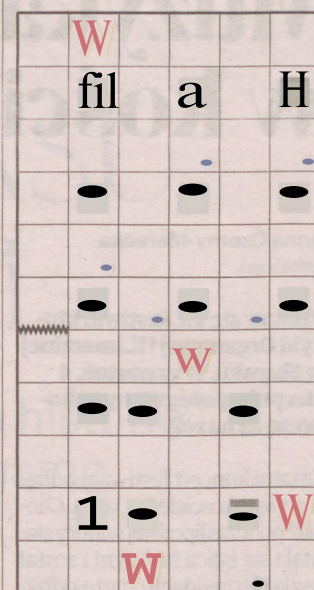


**Litery w polach z kropką,
czytane rzędami, utworzą
rozwiązanie – imię i nazwi-
sko aktorki.**

- 1) ... Moreau, aktorka z Francji.
- 2) gra z figurami prowadzona przez dwóch graczy,
- 3) drewniany but,
- 4) dawna sypialnia,
- 5) jednostka ciśnienia.

Rozwiązaniem jest myśl Stefana Garczyńskiego.

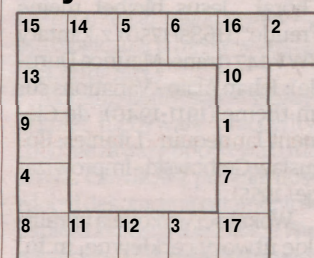
- 1) wierzchołek góry: **6 - 12 - 11 - 17 - 13 - 7,**
- 2) małe rudego ssaka: **4 - 26 - 14 - 5 - 16,**
- 3) imię Białoszewskiego, poety: **18 - 15 - 1 - 21 - 22,**
- 4) pasza przygotowana dla bydła: **23 - 3 - 19 - 25 - 8,**
- 5) imię Orzeszkowej, autorki „Nad Niemnem”: **2 - 9 - 10 - 20 - 24.**



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie. Ujawniono wszystkie litery „W”.

W przypadkowej kolejności:

- ekspert, biegły
- sukulent z Meksyku
- inaczej o intuicji
- osada wioślarska
- grecka nimfa
- nieudany wypiek
- statki na dnie morza
- motocykl z Japonii
- Patrick, aktor z USA
- gromada ryb
- cenny grzyb



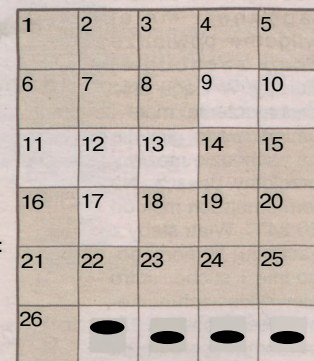
Litery z pól od 1 do 17 tworzą rozwiązanie – imię i nazwisko aktorki.

Poziomo:

- 15) odmiana krzyżówki,
8) kłamra budowlana.

Pionowo:

- 15) stolica Bułgarii,
16) czołowi zawodnicy danej
dyscypliny sportu.



·iuje>|uozjuj z óis Azoi| eisneey :lubj6

-oijA**Azs** ljozoiz :z-**v** e>|mo**z**A**zj** :e>|SMO>|ep0ij3 euuy :j**A6**o**6**o
:e>|SMO>|uejeji euea :j**A****Azs** loozjeiu :e>|of. 'Aofejds oj 'A/wuai ow
:uiatsei |z e^m**Mēz**A**zj**! Auej Azoa |sezQ :euzo;uiejoued b^h mo**j**
-i/w :nzo9|dez eu Aiueiu pidaues :euzo|uiejoued e>|)Mo**z**A**zj**⌘

Patrzymy na siebie i Borys pyta o randkę. Aja mówię - poproszę - wychodzimy na noc i zostaje niania w domu



Justyna Nagłowska opowiedziała w „Twoimstylu” o związku z Borysem Szcym

Z ŻYCIA GWIAZD W TELEWIZJI KRZYŻÓWKA NR 117

Julia Wieniawa zapozowała z plastrami na twarzy
„Odkryłam świetne miejsce, gdzie Marcin wykonał mi liftin-gujący masaż kobido (tak, mężczyzna jak się okazuje po-trafi zrobić genialny masaż twarzy) i nakleił mi taśmy, które podtrzymują efekt. Jestem tak zadowolona, że szok” - zwróciła się do fanów na In-stagramie. Czarne plastry nie powstrzymały celebrytki przed wyjściem z domu.



Ewa Chodakowska musiała wyjechać z Grecji
Trenerka opublikowała zdję-cie, na którym jest smutna, i podpisała je: „Nie mam za-miaru udawać, że u mnie za-wsze wszystko spływa mle-kiem i miodem. Przed nami przymusowa przerwa od greckiej sielanki. (...) Cze-ka mnie zabieg - pilna sprawa - który niestety wyklucza mnie z naszego wyzwania”.

Alicja Bachleđa Curuś zachwyca się Wenecją
Alicja Bachleđa-Curuś prze-żywa właśnie włoskie wakacje. Tym razem gwiazda wybrała się do Wenecji, skąd publikuje zdjęcia w mediach społecznościowych, na których widać ją w towarzy-stwie przyjaciółek. „Wielka Wenecja, cały czas zastana-wiam się, jak to miejsce mo-że być prawdziwe. Wszędzie tyle piękna! Sztuka, jedzenie, przyjaciele” - podpisała foto-grafie. Z jej relacji wiemy na przykład, że aktorka pły-wała gondolą, ale uwagę in-ternautów zwróciły zwa-szcza jej okulary za 650 euro.



Najmniejsze kraje Europy
TVP Dokument, 17:05
Seria o najmniejszych pań-stwach Europy. Andora, Liechtenstein, Luksem-burg, Malta, Monako i San Marino są bardzo łatwe do przeoczenia. Są wciśnięte między największe kraje. Niemniej jednak udało im się zachować własne tra-dycje oraz florę i faunę.

Kryminalni: Misja śląska
TVN 7, 20:00
Na Śląsku grasuje Grabarz, seryjny morderca, który chowa ofiary żywcem. Jego idolem jest Wampir z Zagłębia... Pełnometrażowy film na podstawie trzech odcin-ków 4. serii serialu.

Powstanie warszawskie
TVP 1, 22:00
Zrekonstruowane i pokolo-rowane kroniki, obrazujące dramat 63 powstańcówch dni. W zmontowany w całości z materiałów doku-mentalnych materiał został wpleciony wątek fabularny.

Podziemna armia
Polsat Viasat History HD, 22:00
Wyjątkowa seria doku-mentalna opowiadająca o tym, jak polski ruch oporu podjął walkę z oku-pantem i zmienił przebieg II wojny światowej Historią Polskiego Państwa Podziemnego, największej par-tyzantki antyhitlerowskiej w okupowanej Europie. Poznamy dzieje ludzi, któ-rzy wykazali się niezwykłą odwagą i zmienili bieg II wojny światowej.

Poziomo:
3) sterta gałęzi przygotowana do podpalenia,
6) Najwyższa ... Kontroli,
11) ogłoszenie na słupie,
12) wiekowy budynek do roz-biórki,
13) atrybut porucznika Kojaka,
14) ... Niebiańskiego Spokoju w Pekinie,
15) liczyldo w starożytnej Grecji,
16) odmiana wierzby wykorzys-tywana w wikliniarstwie,
17) pleciona, słodka bułka,
18) dawne skarpety wojskowe,
19) wymierzone różgą lub pe-j-czem,
20) miasto z Cmentarzem Ły-czakowskim,
21) duża bryła kamienna,
24) utwór o tematyce żałobnej,
25) choroba układu oddecho-wego, dychawica,
30) np. kabała stawiana z kart,
31) niewielki obiekt latający,
32) ćwiczy na poligonie,
33) szalejący, wielki ogień,
36) świąteczny dzień w judaiz-mie,
40) szelma, huncwot, gagatek,
41) malec w stadninie,
42) pieniądze w gwarze góral-skiej,
43) niewola u Tatarów,
44) np. „Moda na sukces”.

Pionowo:
1) zaczyn chlebowy na żurek,
2) pierwsza kromka z chleba,
3) szczelina między deskami,
4) wiosną pracują w polu,
5) poszukiwany przez rozbitek,

1 "i" 2 3 4 5 6~ 7 8 9 10

11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42 43 44

ya "i" 44

GŁOS
w prenumeracie
z Tele Magazynem
94 340 11 14
Hti f i

6) największe miasto Krety,
7) ciuciubabka lub w chowa-nego,
8) mała sypialnia bez okna,
9) zatyczka beczki, czop,
10) ma węża w kieszeni, kutwa,
22) hotel o esowato wygiętych nogach,
23) połowe w harcerskim na-miocie,
26) wybierała się za morze,
27) święte miasto islamu,
28) sprzęt służący do siedzenia lub spania,
29) popularny napój chlebowy,
33) spokój wewnętrzny, harmo-nia,
34) owoc drzewa liściastego,
35) pisząca część ołówka,
37) karacena dla rycerza,
38) miłośnik libacji, birbant,
39) bogatka lub czubatka.

ROZWIĄZANIE NR 116

K	-	W	-	F	U	K	S	-	C	O	M	O	-	P	-	Z		
I	N	D	I	E	-	R	Z	E	M	Y	K	-	K	L	E	P	A	
A	-	Z	-	D	Z	E	M	-	T	O	R	T	-	S	-	S		
R	U	I	N	A	-	T	A	R	T	A	R	-	A	L	E	R	T	
I	-	E	-	I	G	O	R	-	D	E	A	N	-	T	-	E		
O	R	K	A	N	-	N	A	C	I	E	K	-	T	R	A	M	P	
-	E	-	U	-	D	-	G	-	L	-	C	-	Z	-	E			
S	Z	A	T	A	N	-	D	O	Ż	A	-	W	I	L	Z	B	A	
-	U	-	O	-	I													
O	S	T	R	Z	E													
L	-	R	A	M														
I	R	O	J	A														
W	-	S	A	-														
K	O	K	O	N	-													
A	-	A	-	A	N	A	L	I	F	A	B	E	T	A	-	R	-	A

HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)
Spotkasz dzisiaj osobę, która wyrwie na Tobie duże wra-żenie. Horoskop dzienny mówi, że postanowisz ją w czymś naśladować...
Ryby (19.02-20.03)
Horoskop na dziś bardzo wy-raźnie zapowiada, że reflek-syjny nastrój będzie po połu-dniu i wieczorem Twoim nie-odłącznym towarzyszem.
Baran (21.03-19.04)
Ktoś z kim spędzasz dużo cza-su będzie dzisiaj w kiepskim nastroju. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że mu-sisz coś z tym zrobić.

Byk (20.04-20.05)
Możesz liczyć na wyjątkowe powodzenie we wszystkich podejmowanych działa-niach. Horoskop dzienny za-powiada, że niektórzy ludzie Ci tego pozazdroszą...
Bliźnięta (21.05-21.06)
Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że Twoje relacje z otoczeniem będą układać się wyjątkowo poprawnie.
Rak (22.06-22.07)
Nie zgadzaj się na składane Ci propozycje. Horoskop dzienny na poniedziałek ostrzega, że niektórymi będą stały niezbyt czyste intencje.

Lew (23.07-22.08)
Horoskop dzienny zapowia-da, że ktoś złoży Ci dzisiaj de-klarację pomocy, ale prawdo-podobnie nie będzie miał ochoty się z niej wywiązać.
Panna (23.08-22.09)
Wykażesz się dzisiaj wyjątko-wową spostrzegawczością. Horoskop na dziś radzi, nikt nawet nie próbował przed To-bą czegośkolwiek ukrywać.
Waga (23.09-22.10)
Horoskop dzienny na ponie-działek mówi, że nawiążesz porozumienie z osobą, która rzadko dopuszcza innych do swojej strefy prywatności.

Skorpion (23.10-21.11)
Nie ustępuj dzisiaj, jeśli na Twojej drodze do obrane-go celu pojawiają się proble-my. Horoskop dzienny zapo-wiada, że upór Ci się opłaci.
Strzelec (22.11-21.12)
Horoskop na dziś bardzo wy-raźnie zapowiada, że ktoś będzie dzisiaj głośno kryty-kował efekty podejmowa-nych przez Ciebie zadań.
Koziorożec (22.12-19.01)
Zaangażujesz się w zada-nia realizowane przez innych. Horoskop dzienny na ponie-działek mówi, że Wasza współpraca będzie owocna.

P

POWSTANIE
WARSZAWSKIE 1944.
CZAS BOHATERÓW



ZAKAZANE PIOSENKI. WALKA Z PIEŚNIĄ NA USTACH

W sierpniu 1944 roku Warszawa była rozśpiewana. „Hej, chłopcy, bagnet na broń!” nucono w podwórkach.

Jan Ekier na fortepianie grał Chopina, a powstańcza radiostacja emitowała „Warszawiankę”.

– Patrząc na to, możemy odpowiedzieć sobie na pytanie, czym było Powstanie – wyjaśnia dr Szymon Niedziela.

PIOTR WRÓBLEWSKI

Powiśle. Okolice ulicy Okólnik. Na placu zgrupowanie „Krybar” składa powstańcza przysięgę. Nagle otwierają się okna Konserwatorium Muzycznego. Elżbieta Kostrzewska wychyla się i pięknym sopranem śpiewa „Ave Maria”. Wieczorem wielu z młodych żołnierzy, by odpocząć po całodziennych bombardowaniach, wchodziła w podwórka, siadała przy kapliczkach i słuchała muzyki. Albo szli do liceum Staszica. Tam koncertowano niemal codziennie.

„(Z kuzynką - red.) poszliśmy na koncert, który był dla Powstańców, w liceum Staszica. Ponieważ nasz dom to cztery podwórka razem, taka duża studnia, to były przebite przejścia na wszystkie podwórka i tym przejściem myśmy przeszli do gimnazjum Staszica. Mama oczywiście nas wszędzie szukała, no i w tym momencie wpadł pocisk i teodłamki się na nią posypały. Naszczęście nicsię nie stało” - wspominała Alina Borusiewicz-Mazek. Muzyka, mimo okrucieństwa wojny, masakry ludności cywilnej i trudnego położenia, była zarówno dla cywilów, jak i Powstańców niezwykle ważna.

Dodawała otuchy, pokrzepiała, a czasem pozwalała na chwilę wytchnienia od walki.

Według oficjalnych danych od początku Powstania do 22 sierpnia 1944 Wydział Propagandy Armii Krajowej zatwierdził aż 35 koncertów. Na każdym z nich występowali tylko muzycy onieskazitelnej opinii, niekolaborujący z wrogiem. Z licencją od AK. Ale wydarzeń było znacznie więcej. Śpiewano przy kapliczkach, w domach, w szpitalach i na barykadach. Powstańcze piosenki grała także radiostacja „Błyskawica”. Nadawała od 8 sierpnia, a na początku i końcu każdego programu obowiązkowo puszczano „Warszawiankę”. Niejeden żołnierz miał po jej wysłuchaniu szklane oczy.

– Fenomen tego zjawiska jest tak silny, że nie sposób opowiadać o Powstaniu Warszawskim i o okupowanej Warszawie, pomijając wątki muzyczne. Pieśń towarzyszyła nam nie tylko w roku 1944, ale także w roku 1410, gdy rycerstwo śpiewało „Bogurodzicę”. Minęło kilkaset lat i w 1944 roku w Warszawie podczas Powstania również Powstańcy śpiewali piosenki. Pieśń stała się skarbem narodowym oraz swego rodzaju „orężem” - mówi nam dr Szymon Niedziela, historyk z Mu-



15 sierpnia 1944 r. Grupa powstańców przed występami z okazji Święta Żołnierza na podwórzu kamienicy w rejonie ulicy Marszałkowskiej

zeum Powstania Warszawskiego. Jak dodaje, były to pieśni narodowo-patriotyczne, a także religijne.

Choć trzeba wspomnieć, że nie brakowało także łżejszych, a nawet żartobliwych piosenek. Jedną z nich jest „Sanitariuszka Małgorzatka” autorstwa Mirosława Jezierskiego ps. „Kamisz”, opisująca wojenne zauroczenie pewną kobietą, która pracowała w jednym z powstańczych szpitali.

*A gdy nadarzy ci się gratka
Że cię postrzelą w prawy but
To cię opatrzy „Małgorzatka”
Słodszą niż przydziałowy miód.*

Wieczór, 15 sierpnia 1944 roku. Gmach Wydziału Architektury Uniwersytetu Warszawskiego na rogu Lwowskiej i Koszykowej. Polacy świętowali wtedy Dzień Żołnierza, rocznicę Cudu nad Wisłą, a zarazem kościelne

święto Matki Bożej Zielnej. W eleganckiej auli tłumy Powstańców i zwyczajnych mieszkańców Warszawy. Za fortepianem siada światowej sławy pianista Jan Ekier ps. „Janosik” i gra zakazane przez Niemców utwory Fryderyka Chopina, ku pokrzepieniu serc walczących. Ze wspomnień profesora wynika, że w czasie koncertu do sali wpadł pocisk artyleryjski. Ekier w czasie Powstania zagrał około 30 koncertów. Wiele z nich właśnie w wspomnianym budynku. Muzyka dodawała Powstańcom sił, była nie tylko „orężem”, ale także momentem celebrowania wspólnoty, polskości.

– Dowództwo Powstania podjęło decyzję, żeby społeczeństwo Warszawy widziało, że świętujemy 15 sierpnia. Cieszymy się, ale pełni trwogi. Mamy zasoby ikonograficzne, które pokazują, że tego dnia nawet orkiestra wojskowa śpiewała. Ktoś powie: „Po co to wszystko? Przecież nie mają amunicji i broni, są w bardzo trudnym położeniu.” Ale patrząc na tendencje, możemy odpowiedzieć sobie na pytanie, czym było Powstanie. Nie tylko zrywem militarnym, ale także uchwyceniem kilku chwil i momentów normalności. Po wielu latach okrutnej okupacji nie dość, że dookoła są barwy

biało-czerwone, to mamy jeszcze ten oddech polskości - tłumaczy dr Niedziela.

W tym miejscu trzeba przypomnieć najbardziej znaną piosenkę sierpnia 1944 - „Hej, chłopcy, bagnet na broń”. Napisała ją Krystyna Krahelska w lutym 1943 roku w konspiracyjnym mieszkaniu przy ul. Czarnieckiego na Żoliborzu. Szybko zaczęła być śpiewana w konspiracyjnej Warszawie. Ale prawdziwą popularność osiągnęła w sierpniu 1944 roku. Puszczano ją przez radiostację „Błyskawica”, śpiewano na koncertach, nucono na barykadach i w podwórkach.

*„Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Długa droga, daleka
przed nami,
Mocne serca, a wręku karabin,
Granaty w dłoniach i bagnet
na broni”.*

Powstańcy wspominają, że było ulubioną pieśnią batalionu „Parasol” wywodzącego się z harcerzy. Z całą pewnością był to jeden z najbardziej rozśpiewanych oddziałów podczas Powstania Warszawskiego. Inna pieśń dokumentująca ich walkę na Woli to „Pałacyk Michła” z niemał kultowym fragmentem - „Choć na „tygrysy” (czołgi - red.) mają wisi (rodzaj pistoletu - red.) to warszawiaki, fajne chłopaki - są!”.

Do tej pieśni często wracał Mieczysław Fogg, również uczestnik Powstania, śpiewający na barykadach. Po wojnie kontynuował swoją wielką karierę. Zupełnie inaczej potoczyły się losy Krystyny Krahelskiej. Poetka, autorka „Hej, chłopcy, bagnet na broń!” już 1 sierpnia, jako sanitariuszka, ruszyła z pomocą koledze ranemu podczas szturmowania budynku Domu Prasy przy ul. Marszałkowskiej.

W momencie ratowania została trzykrotnie trafiona pociskiem w klatkę piersiową. Mimo szybkiej pomocy i operacji w szpitalu przy ul. Polnej zmarła nad ranem 2 sierpnia. Na jej pomniku wyryto tytuł pieśni „Hej, chłopcy, bagnet na broń!”. Wizerunek Krahelskiej przetrwał do dziś, bowiem to na jej podobieństwo - jeszcze przed wojną - stworzono pomnik Syrenki Warszawskiej.



Piosenki podnosiły ducha Powstańców i pozwalały nieco z boku spojrzeć na tragedię wojny.. Powstańcy śpiewali w chwilach wolnych od walki.. Najbardziej umuzykalniony był batalion „Parasol”

POWSTAŃCZE SMKCESY MILITARNE

W czasie trwającego dwa miesiące zrywu powstańcy pokazali, że potrafia gromić przeważające siły Niemców.

Do historii przeszły m.in. heroiczna obrona Woli, walki o Stare Miasto i Powiśle.

Oto kilka największych powstańczych sukcesów militarnych.

MARIUSZ GRABOWSKI

Zajęcie magazynów na Stawkach

Zajęcie niemieckich magazynów na Stawkach było największym sukcesem pierwszego dnia walk w Warszawie. Zdobyto duże ilości mundurów, oporządzenia, butów, konserw, cukru i innych artykułów spożywczych. Wyczyn żołnierzy oddziału por. Stanisława Janusza Sosabowskiego „Sasinka” z Oddziału Dyspozycyjnego „A” Kedywu Okręgu Warszawskiego uratował bowiem od głodu wielu warszawiaków.

„Nie wiedzieliśmy, co w tych magazynach się znajduje. Znaleźliśmy tam dwierzeczy: żywność i masę niemieckich mundurów, tzw. panterek. »Panterki« zrobiły z nas coś w rodzaju umundurowanego wojska, a po drugie uratowały nas 30 sierpnia, podczas akcji przebijania do Śródmieścia” – wspominał Stanisław Li Memik „Stach”.

Powstańcy utrzymali ten teren przez ponad tydzień. 9 sierpnia teren magazynów na Stawkach zaczął przechodzić z rąk do rąk. Ostatecznie Stawki nie udało się utrzymać 13 sierpnia Niemcy przypuścili potężne natarcie na północne i zachodnie linie obrony Starówki. Po kilku godzinach ciężkiej walki oddziały AK straciły ostatecznie Stawki. Pierścieni wojsk niemieckich zamknął się wokół Starego Miasta.

Zdobycie Poczty Głównej

W drugim dniu powstania żołnierze dwóch plutonów z kompanii „Wigry” batalionu „Kiliński” zdobyli gmach Poczty Głównej przy placu Napoleona. Do atakujących przystąpiły inne oddziały po zdobyciu wyznaczonych im obiektów.

Atak na pocztę 1 sierpnia załamał się pod silnym niemieckim ostrzałem, jednak powstańcy zdobyli w jego okolicach kilka budynków. Osamotniony w swoim rejonie niemiecki punkt oporu trzymał pod ostrzałem plac Napoleona i Świętokrzyską, zdobycie Poczty uznano za zadanie priorytetowe.

2 sierpnia ok. godz. 16 polskie oddziały przystąpiły do decydującego szturmu na Pocztę. Z rejonu ul. Świętokrzyskiej uderzyli żołnierze 1. i 2. kompanii „Kilińskiego”. Polacy błyskawicznie wybili wyłom w cegła-



Żołnierze Kolegium „A” – elitarniej jednostki Kedywu Okręgu Warszawskiego AK. Okolice ul. Stawki

nym murze, który oddzielał teren Poczty od posesji Świętokrzyska 17 i 19, poczym wdarli się nad dziedziniec budynku administracyjnego.

Niemcy w zasadzie zaprzestali zorganizowanego oporu, broniąc się niewielkimi grupkami w poszczególnych pomieszczeniach gmachu. Wielu usiłowało się ukryć lub poddawało się przy pierwszej nadarzającej się okazji, odnotowano także przynajmniej jeden przypadek samobójstwa. W wartowni Witold Kieżun, „Wypad” samodzielnie wziął do niewoli czternastu Niemców, zdobywając przy tym ręczny karabin maszynowy, 14 karabinów i 2 tys. sztuk amunicji. W górnych oknach Poczty zawisły polskie flagi, co wywołało entuzjazm wśród wojska oraz cywilów zamieszkujących pobliskie domy.

Liczbę zabitych Niemców szacowano na kilkadziesiąt. W ręce powstańców wpadły znaczne ilości broni i amunicji; niewykluczone, że była to największa tego typu jednorazowa zdobycz w czasie całego powstania.

Wyzwolenie „Gęsiówki”

5 sierpnia 1944 roku żołnierze batalionu „Zośka” Armii Krajowej zdobyli tzw. Gęsiówkę, warowny obóz koncentracyjny –

więzienie dla Żydów, przy ul. Gęsiej na Woli, na terenie zburzonego w 1943 r. getta warszawskiego. Z uwolnionych więźniów (348 Żydów – obywateli kilku państw) utworzony został całkowicie ochotniczy oddział żydowski, który w zasadzie wszedł w skład harcerskiego batalionu „Zośka”.

Mówiąc precyzyjnie, atak na obóz przeprowadzili żołnierze plutonów Alek i Felek „Zośki”, decydującą jednak rolę odegrał zdobywczy czołg Pantera, dowodzony przez Wacława Micutę. Czołgiem kierował Zdzisław Moszczeński „Ryk”, celowniczym działa był Jan Bagiński-Myszkowski „Bajon”, radio-strzelcem Jan Zenka „Wałek”, zamkowym zaś Witold Bartnicki „Wiktor Kadłubek”.

Niemcy nie dostrzegli narysowanej na czołgu białej czerwonej szachownicy i lilijki – sądzili, że ul. Okopową jedzie ich pojazd. Ten nagle skręcił pod kątem prostym na wysokość byłej ul. Smoczej, zmiótł znajdujące się po drodze dwie barykady, ogniem dział zlikwidował dwie wieże strażnicze i po chwili wyłamał bramę obozu. Załoga niemiecka uciekła w popłochu, szukając schronienia w budynkach Pawiaka.

Dzięki zdobyciu „Gęsiówki” nietylko uratowano ży-

cie więźniów, lecz także polepszone połączenie powstańcze Śródmieścia ze Starym Miastem, wcześniej ostrzeliwane przez załogę obozu – tłumaczy Brodacki. Zdobyte też znaczne ilości broni, amunicji oraz wojskowego wyposażenia. Akcja miała też ogromne znaczenie propagandowe.

Zdobycie PAST-y przy Zielnej

20 sierpnia 1944 r. białoczerwona flaga zawisła na gmachu Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej (PAST-y) przy ul. Zielnej. Zdobycie tego budynku było jednym z największych sukcesów Powstania.

Już od początku zrywu żołnierze Armii Krajowej podejmowali próby zdobycia tego gmachu, obsadzonego przez niemieckich snajperów. Budynek był przed wojną drugim po Prudentialu najwyższym w Warszawie. Aby pokonać niemiecką załogę, powstańcy podpalali gmach za pomocą miotaczy ognia, zrobionych ze strażackich motopomp. Ostatecznie 20 sierpnia 1944 r. żołnierze batalionu „Kiliński”, przy wsparciu innych oddziałów powstańczych, pokonali silnie uzbrojonych Niemców i zdobyli PAST-ę. Do polskiej niewoli dostało się ponad 110 niemieckich żołnierzy.

Bohaterami tej akcji nie byli tylko żołnierze AK. Podczas przygotowań do ostatecznego szturmu trzeba było zamontować ładunek w mieszkaniu cywilnej kobiety. Kpt. Jerzy Ludwik Skupieński „Jotes” osobiście przekazał jej tę wieść. Tak to wspominał: „Spotkałem starszą, bardzo przyjemną panią, na której twarzy rysowało się głębokie zaniepokojenie. Czyżby wiedziała, o co chodzi? Nie, nie wiedziała, ale przeczuwała. Wiedziałem, że po wybuchu niewiele zostanie z tego mieszkania. Nie zdziwiła się ani nie protestowała. Zaimponowała mi swoją postawą”.

Opanowanie przez powstańców tego budynku to jeden z symboli heroicznej walki o oswobodzenie stolicy. Sam budynek przy Zielnej został bardzo poważnie zniszczony. Pozostał w rękach powstańców – wraz z otaczającym go obszarem Śródmieścia Północnego – do dnia kapitulacji.

„Mała PAST-a” w polskich rękach

Dwa dni po zwycięstwie na Zielnej, 22 sierpnia, polskie oddziały zdobyły też gmach tzw. Małej PAST-y (tzw. podstację telefonów) przy ul. Piusa XII 9. Było to silny bastion niemiecki dobrze uzbrojony 120-osobową załogą. Kilkakrotnie próby zdobycia budynku w pierwszym tygodniu sierpnia nie powiodły się. Umocniony gmach „Małej PAST-y” stanowił dotkliwy ciężar na opanowanym przez powstańców terenie. Szczególnie zagrożone było skrzyżowanie ulic Mokotowskiej, Kruczej i Piusa XI, a także Marszałkowska w rejonie dzisiejszego placu Konstytucji.

Na dowódcę grupy szturmowej wyznaczony został kpt. Franciszek Malik „Piorun”, cichociemny. Podporządkowano mu wydzielone grupy bojowe batalionu „Ruczaj” oraz kompanię „Stojewicza” (Tadeusza Kulickowskiego). W akcji wzięli też udział żołnierze z batalionu „Golski”. O godz. 9 rano rozpoczęto próby podpalenia budynku frontowego Centrali Telefonicznej przy użyciu specjalnie konstruowanego miotacza benzyny. Niemieccy strzelcy wyborowi dwukrotnie uszkodzili sprzęt, przerywając tym samym akcję. Walka przeciągała się bez skutku, choć powstańcy użyli granatów i piąta. O godz. 17 załoga budynku wy-

wiesiła żółtą flagę na znak skrajnego niebezpieczeństwa i próbowała uciec.

Wychodzących Niemców zauważyli jednak powstańcy z punktu obserwacyjnego. Obiegający budynek żołnierze „Ruczaja” uderzyli od frontu, wdarli się do środka, biorąc jeńców i uwalniając zakładników. Do gmachu wpadli też powstańcy z innych oddziałów. Niemcy, którzy przebijali się do swoich w rozproszonych grupach, zostali wyłapani, a część z nich poległa. W walkach o „Małą PAST-ę” poległo ok. 20 powstańców, zaś straty wroga były większe: zginęło ok. 30 Niemców, a 76 dostało się do niewoli. Zdobyto sporo broni i amunicji. We wrześniu gmach „Telefonów” stał się ostatnią kwaterą Komendy Głównej AK.

Przebiecie się „Zośki” do Śródmieścia

W nocy z 30 na 31 sierpnia kilkudziesięciu powstańców z kompanii „Rudy” ppor. Andrzeja Romockiego „Morro” dokonało rzeczy niemożliwej. Odciepi od oddziału, zdani tylko na własne siły, podjęli nadludzki wysiłek, aby przebiec się z kapitulującego Starego Miasta do Śródmieścia.

Powstańcy przebijali się przez kościoły. Antoniego, Bibliotekę Zamoyskich, Ogród Saski, Palmiarnię, gmach Giełdy, ul. Królewską i Zielną. Kryli się w piwnicach. Przez cały dzień Niemcy przeszukiwali rejon – wrzucali granaty do piwnic, ostrzeliwali z ckm-ów piwnice przez okienka, wchodzili do piwnic i nasłuchiwali, wreszcie kuli w ścianach – co powstańcy odczytali jako próbę założenia miny.

Po zmroku przekradli się przez Park Saski do kontrolowanych przez powstańców ruin giełdy na Królewskiej. Dla zmylenia przeciwnika żołnierze głośno mówili po niemiecku. Przydały się zdobyte na Stawkach niemieckie panterki. Ranny w twarz „Morro” przewodził przesuwającej się kolumnie. Jego kompania okazała się jedynym oddziałem, który przeszedł na południem miasta drogą „naziami”, a nie kanałami. Sam dowódca został awansowany do stopnia porucznika. Zginął 15 września 1944 r., podczas lądowania pierwszego zwiadu berlingowców na Górnym Czerniakowie.

RZEŹ WOLI. WYMAZYWANA ZBRODNIA WOJENNA NA I DNOŚCI FywilNEI

KAMIL JABŁCZYŃSKI

Rzeź Woli to jedna ze zbrodni niemieckich na ludności polskiej, ludności Warszawy, która w żaden sposób nie została rozliczona. Odpowiadał za nią Heinz Reinefarth, który po wojnie wiódł spokojne życie między innymi jako burmistrz miasta Westerland. To właśnie między innymi tego dotyczy wystawa „Wola 1944: Wymazywanie. Zdjęcia ze śledztwa w sprawie Heinza Reinefartha”. Rozmawialiśmy z jednym z jej organizatorów z Instytutu Pileckiego - Tomaszem Stefanem.

W pierwszych dniach powstania rozpoczęła się eksterminacja mieszkańców warszawskiej dzielnicy Wola dokonana przez oddziały SS i policji niemieckiej pod dowództwem Heinza Reinefartha. W dniach 5-7 sierpnia zamordowano w bestialski sposób prawdopodobnie ponad 50 tysięcy osób.

Właśnie w związku z tymi zbrodniami przygotowano wystawę „Wola 1944: Wymazywanie. Zdjęcia ze śledztwa w sprawie Heinza Reinefartha”.

- Pokazuje ona niemieckie zbrodnie z perspektywy ofiar i ocalałych. Tych, którzy przeżyli masowe egzekucje. Przeleżeli czasem kilka godzin, a czasem kilka dni pod ciałami innych. Opowiadamy tę historię z wykorzystaniem świadectw tych, którzy przeżyli i mogą opowiedzieć o swoich doświadczeniach, często o stracie najbliższych. Prezentujemy także rzeczy osobiste ofiar z kolekcji Muzeum Powstania Warszawskiego. To jest próba rekonstrukcji tej historii oraz unaocznienia anatomii tej zbrodni - opowiada nam o wystawie jej kurator Tomasz Stefanek, historyk idei z Instytutu Pileckiego.

Niemcy w czasie Rzezi Woli z ogromną precyzją dom po domu, ulica po ulicy wyprowadzali ludzi na ulice, dokonywali masowych egzekucji na wszystkich mężczyznach, kobietach, dzieciach, rannych iniepełnosprawnych, a także wrzucali granaty do piwnic. Stosy ciał sięgały według relacji nawet drugiego piętra budynków. Podpalano i wysadzano szpitale. Rozkazy były jasne - mieli zabijać każ-



Cywilie pędzeni ulicą Wolską w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. najprawdopodobniej w kierunku kościoła św. Wojciecha

dego napotkanego Polaka. Reinefarth informował, że ma „więcej zatrzymanych niż amunicji”. Po wojnie zmienił jednak całkowicie swoją narrację.

To właśnie jego rola oraz dalsze losy są kolejnym wielkim elementem tej wystawy.

Osobom, które dopiero zapoznają się z tą historią, wydaje się szokujące, że nie został on w żaden sposób ukarany. Ba, przeszedł pozytywnie denazyfikację i został burmistrzem miasta Westerland na wyspie Sylt - kurortu nad Morzem Bałtyckim. - Instytut Pileckiego w Berlinie, dzięki badaniom Hanny Radziejowskiej, dotarł do akt prokuratorskich z lat 60. XX wieku. Całe śledztwo w jego sprawie zakończyło się jednak fiaskiem. Nie został nawet postawiony w stan oskarżenia. W tych dokumentach znajdziemy między innymi ponad sto fotografii, które ilustrują zbrodnie niemieckie na Woli oraz odsłaniają kulisy działania powojennego wymiaru sprawiedliwości - opowiada nam Stefanek.

Dodaje także, że znajdują się wśród nich zdjęcia Woli z lat 60. XX wieku. Wizję lokalną przeprowadził na miejscu Hanns von Krannhals. Był on historykiem, ekspertem od spraw wschodnich i konsultantem niemieckiej prokuratury. Dokumentując miejsca zbrodni na potrzeby śledztwa,



SS-Gruppenführer Heinz Reinefarth (w środku) nigdy nie został osądzony za zbrodnie wojenne

flamastrem nanosił na zdjęcia Woli z lat 60. elementy, których już wówczas nie było: nieistniejące budynki, a także stanowiska karabinów maszynowych lub miejsca gromadzenia ciał ofiar na początku sierpnia 1944 roku.

- Prokuratura niemiecka zgromadziła w istocie bardzo dużo dowodów obciążających Reinefartha. Chociażby dziennik 9. armii, w którym zapisano znaną wypowiedź Reinefartha, który skarży się, że ma mniej amunicji niż cywilów do rozstrzelania. Był

też pojedyncze zeznania świadków niemieckich, które go obciążały, a przede wszystkim - dziesiątki świadectw Polaków, którzy przeżyli. Zostały one przekazane przez stronę polską w ramach pomocy prawnej - opisuje Tomasz Stefanek.

Mimo to Reinefarth nie został oskarżony. Dlaczego?

Okazuje się, że ówczesne prawodawstwo niemieckie bardzo utrudniało pociągnięcie dowódcy do odpowiedzialności. - Trzeba było przeprowadzić pełną rekonstrukcję

procesu decyzyjnego dla każdego pojedynczego czynu zbrodniczego, każdego morderstwa. To było bardzo trudne. Wśród elit prawniczych dominowali dawni nazisci, ekstradycja podejrzanych była niemożliwa, upływały terminy przedawnień. Śledztwa często kończyły się umorzeniami i triumfem niesprawiedliwości - mówi nam historyk idei z Instytutu Pileckiego.

Sprawa Reinefartha była jednak szeroko komentowana przez opinię publiczną i media

w Polsce i w Niemczech. Trafiła na łamy prasy i do telewizji. Nagłówki, oryginalne wydania tygodnika „Spiegel” z lat 60., a także fragmenty niemieckich archiwalnych filmów dokumentalnych także zobaczymy na wystawie. Głośne śledztwo zakończyło karierę polityczną Reinefartha, który jednak wciąż pracował jako adwokat i zmarł nieosądzony.

W latach 70. dotarł do niego Krzysztof Kąkolowski. W swojej książce „Co u pana słychać?” rozmawiał z byłymi przedstawicielami HI Rzeszy, którzy popełniali zbrodnie wojenne, a potem wiedli spokojne życie. Reinefarth nie czuł się winny, sugerował, że potępiał egzekucje i je odwoływał, jeśli miał o nich meldunki. Tłumaczył się jednak, że w Powstaniu walczyli wszyscy także kobiety i dzieci, dlatego żołnierze do nich strzelali. Tę wyuczoną formułkę powtarzał też w dokumencie, który przygotował w podobnym okresie niemiecka telewizja.

10 lipca 2014 parlamentarzyści Szlezewika-Holsztynu w przyjętej jednogłośnie specjalnej uchwale wyrazili ubolewanie, że zbrodniarz wojenny, jakim był Reinefarth, mógł zostać posłem landtagu i poprosili ofiary o wybaczenie. Kilka tygodni wcześniej Rada Miasta Westerland podjęła decyzję o odsłonięciu 31 lipca 2014 na budynku ratusza tablicy pamiątkowej poświęconej powstaniu warszawskiemu i zbrodniom popełnionym przez Reinefartha. Tablica po polsku i niemiecku, napis brzmi: Zawstydzeni pochylamy się nad ofiarami z nadzieją na pojednanie.

Wystawa „Wola 1944: Wymazywanie. Zdjęcia ze śledztwa w sprawie Heinza Reinefartha” będzie pokazywana w Niemczech w Szlezewiku-Holsztynie w języku niemieckim i angielskim. Organizacja wystawy, prezentowanej w Muzeum Powstania Warszawskiego, jest możliwa dzięki wieloletnim badaniom Hanny Radziejowskiej oraz rozbudowanemu programowi archiwalnemu Instytutu Pileckiego. W toku kwerend udało się dotrzeć do akt śledztwa w sprawie Heinza Reinefartha, przechowywanych w Landesarchiv Schleswig-Holstein, zawierających wiele niepublikowanych dotąd zdjęć dokumentów.

FOT. BUNDESARCHIV/ DOMENIA PUBLICZNA

FOT. BUNDESARCHIV/ DOMENIA PUBLICZNA

PULS-

#29



BOCHENSKI

OŚWIATA

**Co się dzieje
z zawodem
nauczyciela?**

Takich barków kadry
nie było od lat.

str. 6-7

ŚWIAT

**60 lat temu świat
stał na krawędzi
wojny atomowej.**

Kryzys na Kubie, czyli
apogeum zwania
ZSRR i USA. **str. 8**

munM

**Kiedy upadną
ostatni dyktatorzy
w Europie**

str. 4-5

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

DEMOLOWANIE WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI



T

rwania demolowanie wymiaru sprawiedliwości, a celem tych działań jest wprowadzenie totalnej anarchy i prawnej. Wpisując się w to ostatnie decyzje Senatu, a ściślej mówiąc marszałka Tomasza Grodzkiego,

za którego aprobatą wybrano ławników Sądu Najwyższego, którzy będą uczestniczyć w rozprawach skarg nadzwyczajnych oraz spraw dyscyplinarnych in. sędziów. Nowi ławnicy to zgłoszeni przez KOD wielbiciele wulgarnego internetowego profilu „SokzBuraka” i zwolennicy opozycji jasno deklarujący swoje poglądy w mediach społecznościowych. Cóż z tego, że ich wybór kłóć się z zasadami ustawy, według której ławnikiem powinna być osoba nieskazitelnego charakteru? Cóż z tego, że ich wybór jest upolitycznieniem Sądu Najwyższego? Dla senatorów opozycji i samego marszałka Grodzkiego nie ma żadnego znaczenia. Marszałka, który - przypomnę - przy pomocy swoich kolegów senatorów chowa się za immunitetem, który chcemu uchylić prokuratura, by postawić zarzuty korzyści majątkowych od pacjentów lub ich bliskich.

Sytuacja z wyborem ławników do Sądu Najwyższego pokazała totalną hipokryzję opozycji, która od lat krzyczy o orzeczkę upolitycznieniu wymiaru sprawiedliwości. Podobnie reszta, jak sprzyjające jej media - wystarczy sięgnąć do publikacji Ewy Siedleckiej z tygodnika „Polityka”. W jednym ze swoich artykułów opublikowała listę Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”, (które słynie z politycznych wystąpień), gdzie wymieniono nazwiska „prześladowanych” sędziów i prokuratorów. Znalazły się na niej nazwiska osób, co do których były spore wątpliwości w czasach rządów PO-PSL. Wystarczy wymienić prokuratora Jerzego Mierzeckiego, którego niektórzy dziennikarze kreują na superbohatera i pogromcę mafii. Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna; wystarczy wymienić najgłośniejszą sprawę prowadzoną przez Mierzeckiego, czyli sprawę zabójstwa byłego komendanta policji Marka Papły. Śledztwo było fatalnie prowadzone: wniesiony przez Mierzeckiego akt oskarżenia został obalony w sądzie, a pruszkowscy gangsterzy - rzekomo odpowiedzialni za ten zbrodniczy - niewinni. Po zwrocie sprawy do prokuratury Mierzeckiemu odebrano śledztwo i zostało wszczęte postępowanie w sprawie jego outrudniania. To wszystko działo się w czasie rządów PO-PSL, o czym ani Ewa Siedlecka, ani też „Iustitia” nie wspomnieli. Podobnie jak o kilku innych wymienionych przez nich „uciemnionych” prokuratorach - m.in. Annie H. czy też Annie Adamiak, które miały dotknąć „miękkie represje”, czyli zdegradowanie. Przypomnijmy więc, Anna H. została prawomocnie skazana na wyrok bezwzględnej więzienia za szereg przestępstw korupcyjnych w związku z aferą podkarpacką. Z kolei działania Anny Adamiak w 2011 zaprowadziły białoruskiego opozycjonistę, dziś laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Białackiego do aresztu. Prok. Adamiak pracowała wówczas w departamencie współpracy międzynarodowej w Prokuraturze Generalnej - była referentem w sprawie, która zakończyła się udzieleniem Białorusi pomocy prawnej polegającej na przekazaniu reżimowi w Mińsku danych o przepływach na koncie Białackiego, gdzie zbierane były pieniądze na działalność opozycyjną. Dziś prok. Adamiak, znana z krytyki obecnego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, jest kreowana na ofiarę przez media sprzyjające totalnej opozycji. Podobnie reszta jak sędzia Waldemar Żurek czy Paweł Juszczyszyn, wobec których byłyby prowadzone postępowania dyscyplinarne. Opozycja i wspierające ją media nie zajmują się krzywdami, jakie realnie wyrządził ludzkości tzw. ofiary represji PiS - zamiast tego są nagłaśnianie działań sędziów i prokuratorów podejmowane przez nich w Brukseli, a skierowane przeciwko Polsce. Te wspierane przez opozycję przedsięwzięcia sprowadzają się do jednego wspólnego mianownika - zatrzymania za wszelką cenę reformy wymiaru sprawiedliwości, bez względu na to, jakie będą tego konsekwencje.

Artur Kielbasiński, redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego”

PREZYDENCI W ŚWIETLE FLESZY CZY NA BUDOWIE?



W

ięcej samorządów czy

mniej samorządów? A przede wszystkim, na czym skupionych? Do stawiania takich pytań zmuszają nas ostatnie tygodnie i kryzysy: wojenny i energetyczny. Są to pytania kluczowe dla naszego rozwoju.

Nie lubię deklaracji ogólnych, ale tutaj taka jest konieczna. Jestem fanem samorządu terytorialnego. Bo teoretycznie nie ma lepszej sytuacji niż taka, gdy mieszkańcy miast, gmin czy powiatów wybierają sobie władze - radnych, ale też prezydentów, wójtów, burmistrzów. Normą powinno być, że sprawy lokalne i regionalne załatwia się „blisko”. I „blisko” oznacza tu zarówno kwestię odległości, jak też kwestię „mentalności”. Tyle teorii. Teorii, którą wspieram.

Teraz praktyka. A tu niestety jest nieco gorzej. Ze zdumieniem obserwowałem „protest” samorządowców związany z kryzysem energetycznym. I nie jest to zdumienie wywołane problemami. Tak, w całej Unii mamy dziś problemy z energią, z cenami, z inflacją. Bo to efekt globalnych zjawisk, a głównie napaści Rosji na Ukrainę. I te problemy trzeba rozwiązywać. Pytanie jednak, czy miejsce samorządowców jest na manifestacji czy przy biurku, ewentualnie stołach. Zamiast prezydentów wielkich miast na ulicy, wolałbym oglądać ich konferencje, spotkania z gotowymi projektami ustaw i rozporządzeń. Lub choćby założeniami tych ustaw. A jak rząd te propozycje zignoruje, zapraszam do krytyki i dyskusji. Po co zatem manifestacja samorządowców? Odpowiedź jest prosta. Tu nie chodziło głównie o załatwienie problemów, tylko o okazanie politycznego niezadowolenia. Manifestacja problemu nierozwiązania, ale w obliczu nadchodzących wyborów (różnych szczebli), „warto pokazać się” w telewizyjnych migawkach.

Ale najważniejszy kłopot jest zupełnie inny. Bo tą kwestią są priorytety, jałapowinny kierować pracą samorządów. W tej chwili samorządowcy wyrastają na „medialnych celebrytów”. Przecinają wstęgi, otwierają inwestycje, goszczą w telewizjach śniadaniowych. Ogrzewają się

w świetle aktywności kulturalnych albo pokazują się na manifestacjach ulicznych. Ich prawo, ale to nie powinno wypierać podstawowej działalności samorządowców.

Tym bardziej, że wyzwania przed samorządami są ogromne.

Od lat skarżymy się na betonożę w polskich miastach. Łatwo i wygodnie wskazać winnego - to deweloper. Rzecz w tym, że deweloper buduje tak, jak mu plan inżyniera budowlanego pomagają. A kwestie planistyczne to domena samorządów. Przez lata panował niepisany układ - deweloper może budować gęsto, bo wtedy zapłaci więcej za grunt. A mieszkańcy? Kto by się z nimi liczył.

Kolejna kwestia do załatwienia przez samorządowców, to sprawa budownictwa komunalnego. W różnej formie - od klasycznych lokali komunalnych, przez socjalne, po TBS. Najkrócej mówiąc, ta sfera działalności miast kuleje. Za oczywiste przyjmujemy, że mieszkania budują deweloperzy, a statystyki oddawanych do użytku mieszkań tylko nas w tym utwierdzają. To wielka porażka samorządów.

Mamy w końcu paradoks z wyludnianiem się miast. Im atrakcyjniejsze, tym mniej stałych mieszkańców, a więcej turystów. Wystarczy spojrzeć, jak sytuacja wygląda np. w Helu czy Sopocie, by zobaczyć skalę zjawiska. Niestety, nie widzę twardych projektów ograniczających wszechwładzę platform wynajmujących mieszkania. Bo nawet jeśli uregulowanie tych kwestii powinno nastąpić w drodze ustawy, to oczekuję, że miasta będą za takimi rozwiązaniami mocno lobbować. Niekoniecznie na ulicach w trakcie manifestacji.

SWIATŁANA CICHANOUSKA, LIDERKA BIAŁORUSKIEJ OPOZYCJI

Siłły zbrojne Białorusi nie staną po stronie Rosji w wojnie przeciw Ukrainie; białoruskie społeczeństwo jest przeciwko agresji

Wbrew popularnej opinii zmasowana poniedziałkowa ofensywa rakietowa Rosjan nie jest zemstą za atak na most Krymski. To znaczy, tak też ją można traktować, ale to tylko zbieg okoliczności. Przygotowania do powietrznej operacji przeciwko Ukrainie rozpoczęły się wcześniej, już poostatnich klęskach Rosjanna lądzie.

I fakt postawienia na czele wszystkich rosyjskich walczących z Ukrainą dowódcy sił powietrznych tylko potwierdza, że to nie najnowszy plan. Co więcej, wskazuje, że na poniedziałkowych nalotach się nie skończy, że to początek dłuższej poważnej kampanii powietrznej Rosji.

Ulubieniec partii wojny

Rosyjskie ministerstwo obrony ogłosiło decyzję o obsadzeniu stanowiska dowódcy sił na Ukrainie 8 października. Nowością jest nie tylko postać dowódcy, ale też sam fakt, że po raz pierwszy oficjalnie Moskwa ogłosiła, że jest tylko jeden dowódca wszystkich sił rosyjskich na Ukrainie. Do tej pory, od 24 lutego, zawsze była mowa o kilku dowódcach poszczególnych dużych zgrupowań/fron-
tów. Oczywiście była historia generała Aleksandra Dwornikowa, też weterana z Syrii, który na początku kwietnia miał być wyznaczony głównodowodzącym wszystkimi siłami na Ukrainie, ale to były tylko doniesienia nieoficjalne. Moskwa nigdy tego nie potwierdziła.

Generał uchodzi za bliskiego doradcę wojskowego Putina. To Surowildn był pomysłodawcą bombardowania cywilnej infrastruktury technicznej na Ukrainie, nawzór podobnych działań w Syrii, gdzie podległe generałowi siły dokonywały zmasowanego ostrzału miast, w którym zginęły tysiące cywili. Nominację Surowikina z radością przyjęli zwolennicy zaostreżenia wojny z Ukrainą, z Ramzanem Kadyrowem i Jewgienijem Prigożynem na czele. Kadyrow uważa generała za „doświadczonego, obdarzonego silną wolą i dalekowszrocznego dowódcę”, który poprawi sytuację na Ukrainie. Prigożyn, założyciel Grupy Wagnera, nazwał Surowikina „postać legendarną”. Kim jest i jak wyglądała dotychczasowa kariera człowieka, za którym Służba Bezpieczeństwa Ukrainy wydała właśnie list gończy?

Kłopoty z prawem

55-letni Surowikin pochodzi z Nowosybirsk. Po ukończeniu zasadniczej służby wojskowej pozostał w armii, wtedy jeszcze sowieckiej. Związał się od początku z siłami lądowymi. Krytycy Surowikina przypominają jego niechlubną rolę w krwawych wydarzeniach puczu sierpniowego 1991. Gdy w Moskwie doszło do starć sił lojalnych wobec twardogłowych



Styczeń 2021. Putin z trzema obecnie najważniejszymi generałami: ministrem obrony Siergiejem Szojgu, Walerijem Gierasimowem, szefem sztabu generalnego i Siergiejem Surowikinem

SIERGIEJ SUROWIKIN. RZEŹNIK Z SYRII, ULUBIENIEC PARTII WOJNY

Zmasowane uderzenie rakietowe na cywilne cele Ukrainy nie zaskakuje. Wszak nowym dowódcą sił rosyjskich walczących z Ukraińcami został generał Siergiej Surowikin znany z taktyki terroryzowania ludności cywilnej w Syrii

Grzegorz Kuczyński

puczystów ze zwolennikami Borisa Jelcyna, do centrum miasta wezwano wojskowe pododdziały stacjonujące pod stolicą. Jedną z kolumn pojazdów opancerzonych słynnej Dywizji Tatarskiej dowodził kapitan Surowikin. W pobliżu tunelu przy obwodnicy moskiewskiej drogę żołnierzom zastąpił zwolennicy Jelcyna. Surowikin zażądał przejścia i oddał strzały ostrzegawcze, ale w stronę wojskowych rzucano kamieniami

i butelkami. Wówczas oficer wydał rozkaz przebiecia się przez tium. Pod kołami transporterów zginęło trzech demonstrantów. Po puczu, który upadł bardzo szybko, Surowikin spędził ponad pół roku w areszcie, czekając na proces. Ostatecznie jednak zarzuty wobec niego wycofano, uzasadniając to tym, że wykonywał rozkazy. To nie był ostatni jego problem z prawem. W 1995 roku, będąc studentem akademii wojskowej (wcześ-

niej zdążył wziąć udział w rosyjskiej operacji wojskowej w pogrążonym w wojnie domowej Tadżykistanie), Surowikin stanął przed sądem pod zarzutem sprzedaży pistoletu. Nie przyznał się do winy i twierdził, że został wrobiony. Sąd wojskowy garnizonu moskiewskiego uznał go jednak za winnego. Surowikin otrzymał wyrok jednego roku więzienia w zawieszeniu, z którego później jednak zrezygnowano. W 2002 roku Surowikin ukończył Akademię Wojskową Sztabu Generalnego i już po dwóch latach znów stał się bohaterem skandalu. Pełniąc funkcję dowódcy dywizji w Je-katerynieburgu, wezwał do gabinetu swojego zastępcę, pułkownika Andrieja Sztokala. Ten zastrzelił się w gabinecie poburliwej rozmowie.

Od Czeczenii do Donbasu

W czerwcu 2004 roku Surowikin został dowódcą 42. Dywizji Zmotoryzowanej dyslokowanej w Czeczenii. Trwa jeszcze tzw. druga wojna czeczeńska. Rosjanie już dawno opanowali sytuację w republice, ale wciąż aktywna w górach jest partyzantka. W tym okresie podkomendni Surowikina byli kilkakrotnie oskarżani o nadużycia. Najgłośniejszą sprawą była tzw. zacystka we wsi Borodzinowka. W 2005 roku batalion Wostok wchodzący w skład dywizji zaatakował wieś. Według świadków bojownicy włamywali się do domów, rabowali i bili ludzi, a także zaczęli przepędzać mieszkańców narodowości awarskiej i rosyjskiej na podwórko szkolne. Wszystkich mężczyzn związano i położono

twarzą do dołu na dziedzińcu szkoły. Taksędzili sześć godzin w strugach deszczu, bici przez żołnierzy.

Po aneksji Krymu Surowikin był zaangażowany w wysyłanie na wojnę w Donbasie „urlopowanych” wojskowych rosyjskich. Był wtedy dowódcą Wschodniego Okręgu Wojskowego. Ale zamiast na wschodzie Syberii, generał urzędował w granicznym z Ukrainą obwodzie rostowskim. To właśnie on odpowiada za przerzut do Donbasu podległych mu pododdziałów pancernych. Stąd wzięli się tam, po stronie tzw. separatystów, słynni „buriacy czyłgisi”.

Zbrodnie w Syrii

W marcu 2017 roku Surowikin został dowódcą rosyjskiej grupy prowadzącej operację wojskową w Syrii. Pod jego dowództwem rosyjskie lotnictwo wspierało z powietrza ofensywę sił wiernych Baszarowi al-Asadowi, co spowodowało się głównie do terroryzowania ludności miast znajdujących się pod kontrolą opozycji.

Na jesieni 2017 roku Surowikin został mianowany naczelnym dowódcą Sił Powietrzno-Kosmicznych (rodzaj sił zbrojnych utworzonych w 2015 roku, obejmujących siły powietrzne, siły powietrzno-rakietowe i siły kosmiczne), choć wcześniej nie miał z lotnictwem nic wspólnego. Podległemu siłom nadal dokonywały zbrodni wojennych w Syrii, atakując dzelnice mieszkalne, szpitale i używając broni chemicznej.

Raport Human Rights Watch z 2020 roku wymienia Surowikina wśród rosyjskich i syryjskich dowódców wojskowych, którzy mogą ponosić odpowiedzialność za działania swoich podwładnych (za naruszenia praw człowieka podczas ofensywy na prowincję Idlib. Rosyjskie lotnictwo celowo uderzyło w infrastrukturę cywilną, w tym szpitale, pomimo możliwych ofiar. Za dokonania w syryjskiej operacji Surowikin otrzymał najwyższe odznaczenie: tytuł Bohatera Rosji.

Wojna z Ukrainą

23 lutego 2022, dzień przedinwazją armii rosyjskiej na Ukrainę, Surowikin wraz z kilkoma innymi wysokimi rangą oficerami wojskowymi, ministrami propagandy, został objęty sankcjami UE. Odgrywał jedną z kluczowych ról pod koniec inwazji. Wkrótce po tym, jak wojska rosyjskie wycofały się z Kijowa, a główne walki przeniosły się na południowo-wschodnią Ukrainę, Surowikin został jednym z pierwszych dowódców w wojnie na Ukrainie, którzy zostali oficjalnie wymienieni przez rosyjskie Ministerstwo Obrony. W czerwcu Surowikin został postawiony na czele Zgrupowania „Południe”, które prowadzi działania wojenne na południu Ukrainy.

IV 1995 R. SUROWIKIN STANĄŁ PRZED SĄDEM POD ZARZUTEM SPRZEDAŻY PISTOLETU. NIE PRZYZNAŁ SIĘ DO WINY I TWIERDZIŁ, ŻE ZOSTAŁ WROBIONY

– Myślę, że to byłoby zbyt optymistyczne, gdybyśmy sądzili, że pogorszenie się poziomu życia sprawi, że Rosjanie zaczną masowo wychodzić na ulicę. Nie zaczną. Na pewno nie z powodu sytuacji gospodarczej. Kreml zresztą przygotowywał się do ewentualnych protestów od wielu lat – mówi Wojciech Konończuk, zastępca dyrektora Ośrodka Studiów Wschodnich

Anita Czupryn



Wojciech Konończuk: Dziś są to naczynia połączone – system białoruski z rosyjskim. Nie będzie transformacji na Białorusi, dopóki istnieje system putinowski, gdyż Rosja na to nie pozwoli

WOJCIECH KONOŃCZUK: NIE BĘDZIE ZMIAN W BIAŁORUŚI, JEŚLI NIE ZMIENI SIĘ SYTUACJA W ROSJI

Jak odczytał pan Pokojową Nagrodę Nobla przyznawaną w tym roku obrońcom demokracji, praw człowieka i pokoju? Pozytywnie odbieram decyzję Komitetu Noblowskiego. Rosyjska organizacja Memoriał i Aleś Białacki są niezwykle zasłużeni. Zresztą w ostatnich latach byli kilkakrotnie wskazywani na krótkich listach, jako kandydaci do Nagrody Nobla, w szczególności Memoriał. To organizacja działająca już od ponad trzech dekad. Komitet Noblowski dostrzegł znaczenie

i dorobek Memoriału. Z drugiej strony mamy poraż pierwszy od dawną laureata Nagrody Nobla, który przebywa w więzieniu. Aleś Białacki od ubiegłego roku jest uwięziony w białoruskim więzieniu i nic nie wskazuje na to, że miałby z niego szybko wyjść. Najmniej znanym laureatem jest organizacja ukraińska, Centrum Wolności Obywatelskich, i to jest pewnie największa niespodzianka, w tym sensie, że na samej Ukrainie dałoby się znaleźć kilka innych organiza-

cji, które pewnie są równie zasłużone. Myślę, że to było duże zaskoczenie także na samej Ukrainie, dlatego, że jeśli chodzi o kaliber, to trudno ją porównywać z Memoriałem, ani jeśli chodzi o dorobek, ani długość istnienia. To organizacja, która została założona 15 lat temu.

Wśród opinii i komentarzy zwracano uwagę na to, że Norweska Komisja Noblowska nie mogła odnieść się bezpośrednio do wojny na Ukrainie, z powodów pro-

ceduralnych, bo wojna wybuchła 24 lutego, a kandydatury przyjmowane były do 31 stycznia. Mimo wszystko myślę, że tegoroczna nagroda jest mocno osadzona w kontekście sytuacji w Europie Wschodniej, przede wszystkim wojny, i tak należy postrzegać trzech laureatów. Z drugiej strony to na Ukrainie nie wszystkim się spodobało. Po przyznaniu Pokojowej Nagrody Nobla pojawiały się głosy, że to sztuczne łączenie Ukrainy z dwoma państwami-agresorami, ja-

kimi są Rosja i Białoruś. Ma to być próba rzekomego pokazywania, że to jest cały czas wspólna przestrzeń tych trzech krajów wschodnioeuropejskich, podczas gdy ta przestrzeń polityczna czy nawet społeczna przestała istnieć. O ile zatem ta nagroda spotkała się z większym entuzjazmem w opozycji białoruskiej czy rosyjskiej, także w krajach Unii Europejskiej, o tyle na samej Ukrainie, mam wrażenie, że połączenie tych trzech laureatów niekoniecznie wywołało dużą radość.

Ale byli i tacy, którzy odczytali tę nagrodę jako znak nadziei dla społeczeństw tych trzech krajów – ofiar reżimu dyktatorów. Można ją odczytywać również w ten sposób i to jest, być może, najbardziej rozpowсюżnione podejście. Ale nie należy zapominać, że w przypadku Ukrainy mamy do czynienia z agresją zewnętrzną, gdzie Rosja jest wspierana przez Białoruś. W obu tych krajach mamy coraz bardziej dyktatorskie reżimy. To są jednak różne sytuacje, nieprzystające do tego, co mamy miejsce na Ukrainie.

Czy jest szansa, że Nobla dla Memoriału doda siły rosyjskiemu społeczeństwu, a przynajmniej tej części, która protestuje przeciwko decyzjom Putina?

Myślę, że tak, i też pewnie taki był zamysł Komitetu Noblowskiego, żeby sprawić, by osoby, które walczą z reżimem, a także walczą o prawdę historyczną, dostały dodatkową energię, aby ją jedocenić. Mam jednak wrażenie, że Memoriał dla sporej części społeczeństwa rosyjskiego pozostaje organizacją anonimową, nie do końca wiadomo, z czym związaną. To organizacja, której wpływ na życie społeczne jest bardzo ograniczone, a leży w grudniu ubiegłego roku została ona zamknięta. W dniu, w którym Komitet Noblowski ogłosił swoją decyzję, trwała sprawa odebrania Memoriałowi siedziby w centrum Moskwy. Jest to więc organizacja sekowera przez władzę, a leży słabo rozpoznawalna przez społeczeństwo rosyjskie mimo niewątpliwych zasług. Trzeba pamiętać o kontekście tych ponad 20 lat rządów Putina, kiedy tego typu organizacje jak Memoriał były marginalizowane; były wskazywane jako agenci zagraniczni – jest taka kategoria w prawie rosyjskim. Wydaje mi się, że gdybyśmy zadali pytanie, czym jest Memoriał, to paradoksalnie więcej Polaków niż Rosjan wiedziałoby, co to za organizacja.

Decyzja Putina dotycząca częściowej mobilizacji spowodowała sprzeciw i protesty. Protestujący byli bici, wywożeni i dostawali wezwania do wojska. Brutalne tłumienie demonstracji spowodowało, że ludzie przestają się buntować? W Rosji nie ma wielkich protestów w związku z mobilizacją. Były w niektórych regionach, najmocniejsze odbyły się w Dagestanie, ale nie ma ich w dużych rosyjskich miastach. Zatem, mimo pewnych problemów, mimo chaosu, ta mobilizacja cały czas się odbywa. Za granicę cały czas uciekają mężczyźni, którym grozi powołanie do wojska; to już ponad 300 tys. osób. Natomiast przełom jest w tym sensie, że

wojnę na Ukrainie można by podzielić na przed mobilizacją i po ogłoszeniu mobilizacji, jeśli chodzi o rację społeczeństwa rosyjskiego. Rosjanie chyba wreszcie zaczynają rozumieć, że to już nie jest „specjalna operacja wojskowa”, tylko po prostu wojna, która powoduje realne straty wśród żołnierzy rosyjskich i która grozi im czy ich bliskim powołaniem do wojska, powrotem w cynkowej trumnie czy jako inwalida wojenny. To na pewno powoduje, że poziom niepewności i strachu, co zresztą pokazują ostatnie badania socjologiczne, bardzo wzrósł w społeczeństwie rosyjskim.

Poziom strach będzie paraliżujący, czy przeciwnie, jakaś kropla przechylić szalę i rosyjskie społeczeństwo będzie zdolne do tego, aby chcieć zmiany i po tę zmianę sięgnąć? Myślę, że na tym etapie nie. Natomiast potencjalnie, kiedy ta wojna będzie trwała dłużej – a wszystko na to wskazuje – przy dalszych znaczących stratach armii rosyjskiej, w połączeniu z efektem sankcji, który będzie nabrzmiewał, to może spowodować, że pojawi się masa krytyczna do jakichś zmian w Rosji.

Chyba cały czas jest tak, że Rosjanie niedość odczuwają gospodarcze sankcje. Być może bardziej odczuwają izolację. Przy okazji – dokąd wyjeżdżają rosyjscy mężczyźni uciekający przed mobilizacją? Możliwości wyjazdów cały czas są znaczące. Rosjanie mają zamkniętą drogę na zachód, dokrajów bezpośrednio graniczących z Rosją, jak kraje bałtyckie, Polska czy Finlandia. Ale bez wiz mogą wyjeżdżać nie tylko do większości krajów postsowieckich, ale także do Turcji kilkadziesiąt innych państw świata. W pierwszym okresie po mobilizacji bardzo wzrosły ceny biletów lotniczych; to spowodowało, że wielu po prostu nie było stać na wylot z Moskwy czy innego dużego miasta, stąd też ten pęd do Kazachstanu, Gruzji, czy nawet Mongolii. Ale też nie jest tak, że dzisiaj Rosjanie są uwięzieni w samej Rosji, że nie mają możliwości wyjazdu. Ponadto ci, którzy posiadają wizę Schengen, mogą przez Turcję czy Gruzję dostać się do krajów w zachodniej części Unii Europejskiej.

**GDYBYŚMY ZADALI PYTANIE,
CZYM JEST MEMORIAŁ,
TO PARADOKSALNIE WIĘCEJ
POLAKÓW NIŻ ROSJAN USIEDZIAŁOBY,
CO TO ZA ORGANIZACJA**

A jeśli chodzi o sytuację gospodarczą? Sytuacja gospodarcza jest coraz trudniejsza, PKB rosyjskie spadnie w tym roku o około 5 procent, poziom życia spada. To będzie coraz większa troska dla Kremla. Także prognozy gospodarcze na przyszły rok nie są optymistyczne. Myślę, że największym zmartwieniem z punktu widzenia Kremla będą jednak wchodzące stopniowo kolejne sankcje zachodnie, także te dotyczące surowców energetycznych. Kilkamiesięcy temu przyjęto sankcje naftowe, które wejdą w życie dopiero na przełomie tego i kolejnego roku; to będzie znaczące uderzenie. Zobaczmy też, co będzie z tak zwanym limitem cenowym na rosyjską ropę; jeśli rzeczywiście uda się to przeformować, asygnaty są dość optymistyczne, to będzie kolejny potężny cios w interesy energetyczne Rosji ze wszystkimi tego konsekwencjami dla rosyjskiego budżetu. Utrzymanie stabilności społecznej w sytuacji pogarszających się wskaźników gospodarczych będzie z punktu widzenia Kremla bardzo trudne. Nic nie wskazuje na to, aby gospodarka rosyjska mogła szybko wrócić do stanu wzrostu. Najbardziej pozytywny scenariusz po tym, jak Rosja zacznie się doskakiwać przystosowywać, to stagnacja. W sytuacji zmasowanych sankcji zachodnich, do których przyłączyły się inne ważne państwa, jak choćby Korea Południowa, Australia czy Tajwan, ważnym kontekstem sankcji technologicznych, możliwości wzrostu gospodarki rosyjskiej są bardzo ograniczone.

Tylko czy to może być impulsem dla rosyjskiego społeczeństwa, które uważa, że należy zważyć na piedestału dyktatora Putina? Myślę, że to byłoby zbyt optymistyczne, gdybyś myślał, że pogorszenie się poziomu życia sprawi, że Rosjanie zaczną masowo wychodzić na ulicę. Nie zacząć. Na pewno nie z powodu sytuacji gospodarczej. Ich próg „ból”, jeśli chodzi o pogorszenie się poziomu życia, jest inny w Rosji, inny w Polsce, a inny we Francji. Rosjanie bardziej odporni. Kreml zresztą przygotowywał się do ewentualnych protestów od wielu lat. Rosgardia powstała po to, aby potencjalne protesty o charakterze ekonomicznym czy poli-

tycznym dławić. Kreml ma bardzo liczne służby mundurowe do kontroli społeczeństwa. Nie przewidywałbym więc, przynajmniej w dającej się przewidzieć przyszłości, wielkich protestów, które byłyby wywołane pogarszaniem się poziomu życia. Gdyby doszło do klęski armii rosyjskiej na froncie, połączonej z dużymi, daleko idącymi stratami wśród żołnierzy rosyjskich, to taki skumulowany efekt, w połączeniu z sankcjami, mógłby zapoczątkować zmiany. Aczkolwiek tonie sytuacja gospodarcza byłaby tym głównym detonatorem, tylko właśnie porażki na wojnie.

Wielu na Zachodzie upatruje nadziei w najbliższym otoczeniu Putina, które w pewnym momencie będzie miało go dość i zwróci się przeciwko niemu. To kolejna sprawa traktowana zbyt optymistycznie. Jakie są dokładnie rozkłady sił i nastroje w elicie kremlowskiej – tego nie wiemy, bo jest to temat zupełnie nieprzejrzysty, niezmierznie trudny czy wręcz niemożliwy do zbadania. Od rozpoczęcia wojny nie widzimy też ważnych dymisji w elicie kremlowskiej. Mimo tego, możemy podejrzewać, że rzeczywistość nabrzmiewa tam frustracją wywołaną brakiem sukcesów na froncie. Oczywiście jest niezadowolony krągów biznesowych, które cierpiały z powodu sankcji zachodnich. Ale droga do ewentualnego przewrotu pałacowego jest daleka. Natomiast potrafiłbym to sobie wyobrazić pod warunkiem potężnej porażki rosyjskich na Ukrainie, czego efektem mogłoby się stać destabilizowanie sytuacji wewnątrz elit rządzących.

Często żartem czy z przymrużeniem oka mówi się, że Rosja to stan umysłu. Czy rosyjskie społeczeństwo jest gotowe na demokrację, czy raczej sprzeciw przeciwko władzy nie jest wpisany w jego mentalność, bo Rosjanie przyzwyczajeni są do udzielnych rządów czy to cara, czy komunistycznych przywódców, czy jak teraz – dyktatora? Na pewno rosyjskie społeczeństwo kształtowało się na przestrzeni tych ostatnich wieków w zupełnie innych warunkach politycznych niż społeczeństwa Europy Zachodniej czy Środkowej. W Rosji nigdy nie było wolności, a poza epizodem lat 90. XX wieku nie było elementów demokracji. Rosja jest państwem z głębokimi korzeniami autorytaryzmu czy totalitaryzmu w okresie sowieckim, z tendencjami do jego powracania, co obserwujemy w szczególności w ostatnich latach. Społeczeństwo rosyjskie z racji ba-

SPÓŁECZEŃSTWO ROSYJSKIE Z RACJI BAGAŻU TRADYCJI HISTORYCZNEJ JEST PO PROSTU INNE NIŻ SPÓŁECZEŃSTWA RESZTY EUROPY

Bagaż tradycji historycznej jest po prostu inny niż społeczeństwa reszty Europy. W okresie rządów Putina, od 2000 roku widzimy nie tyle zjawisko tworzenia się demokracji, tylko coś dokładnie odwrotnego, czyli nawrót do tradycji sowieckiej, ostatnio z elementami rozwijającego się totalitaryzmu. To niesie warunki, które pozwoliłyby na stopniowe kształtowanie się społeczeństwa obywatelskiego. Organizacje pozarządowe, różnego rodzaju inicjatywy społeczne stały się w ostatnich latach jednym z naczelnych wrogów dla Kremla. Nie wygląda na to, żeby to się miało w jakiegokolwiek przewidywanej przyszłości zmienić.

Jeśli ta, ogłoszona przez Putina, częściowa mobilizacja w Rosji powoduje, że w wojsko dostają ludzie przypadkowi, niechętni wojnie, a nie – jak to miało być – specjaliści z doświadczeniem bojowym, toczy się przyczyni się to do porażki Rosji i zwycięstwa Ukrainy? Rzeczywiście obserwujemy problemy z mobilizacją, odbywa się ona chaotycznie i obejmuje również osoby, które nie zostały objęte dekretem Putina, dotyczącym mobilizacji. Widzimy także, że w wielu regionach są powoływani rezerwiści, którzy zgodnie z prawem nie mogą być powołani i po jakimś czasie są zwalniani. Generalnie więc przebiega z tego chaos i nieprzegotowanie. Jak to się odbija na zdolności bojowej armii rosyjskiej? Wydaje się, że negatywnie, także dlatego, że część ze zmobilizowanych, według doniesień służb ukraińskich, trafia na front bez większego przygotowania wojskowego. Pozostali pewnie przejdą szybkie szkolenie za kilka tygodni lub miesięcy, trafią do strefy działań wojennych. Pytanie, jaki będzie tego efekt. Putin liczy jednak, że mobilizacja sprawi, że Rosja zacznie tę wojnę wygrywać. Pytanie również, na ile armia ukraińska będzie zdolna do tego, żeby wytrzymać to wzmożone uderzenie ze strony sił rosyjskich. Będzie to uzależnione od tego, czy zostanie odpowiednio systemy obrony, także większą ilość ofensywnych systemów artyleryjskich, bez których trudno jestliczyć, że Ukraina nie tylko utrzyma linię frontu, ale tym bardziej odzyska utracone tery-

Przenieśmy się teraz na Białoruś, bo chyba sytuacja, w której Pokojową Nagrodę Nobla otrzymuje Aleś Białacki, opozycjonista walczący o prawa człowieka i demokrację na Białorusi od lat 90., poważany chyba nawet przez swoich przeciwników. Symboliczne jest to, że o Nagrodzie Nobla dowiedział się (o ile już się dowiedział) przebywając w areszcie. Grozi mu wieloletnie więzienie za między innymi rzekome unikanie podatków. Już wcześniej spędził trzy lata w białoruskim więzieniu. Jeśli szukać jakichś analogii historycznych, to pewnie najbliższe byłoby porównanie Białackiego do Václava Havla, gdzie mamy do czynienia z oporem przez siłę woli, siłę słowa, przez nie tyle wyzwanie do użycia przemocy przeciwko reżimowi, co apelowanie do sumienia i mobilizowanie ducha społeczeństwa białoruskiego.

Kiedy dwa lata temu przyglądaliśmy się, co działo się na Białorusi, to wydawało się, że ówczesne protesty dawały nadzieję, że białoruskie społeczeństwo się budzi i że dojdzie tam do przełomu. Zwyciężył strach? Białorusini są w stanie się podnieść? Są w stanie, choć dzisiaj to społeczeństwo przestraszone i zastraszone ze względu na trwające tam od ponad dwóch lat masowe represje. Jest to również społeczeństwo, które pozostaje antyukaskienkowskie w swojej większości i to się nie zmienia. Tym bardziej, że z powodu zachodnich sankcji spada poziom życia. Białorusini, w związku ze skutecznymi represjami reżimu, przebywają trochę jak w stanie „zamrożonym”, ale bynajmniej nie sprawiło to, że poczuli do reżimu jakąkolwiek sympatię.

Łukaszenka zdaje się być w rozkroku. Z jednej strony jest pod ogromnym wpływem Putina, udośćnił terytorium Białorusi dla rosyjskiego wojska, ale jednak Białorusini bezpośrednio udziału w woj-

nie na Ukrainie nie biorą. Czy Putin zmusi dotęgo Łukaszenkę? To byłoby dla Łukaszenki bardzo trudne ze względu na to, że potencjał armii białoruskiej jest niewielki, a jej przygotowanie do bezpośredniej agresji na Ukrainę jest ograniczone. Ważne jest również to, że ponad 90 procent społeczeństwa białoruskiego jest przeciwne udziałowi Białorusi w wojnie. Dlatego też należałoby się liczyć z bardzo negatywną odpowiedzią społeczeństwa na ewentualne wysłanie żołnierzy białoruskich na Ukrainę. Jest też kwestia potencjalnych dezercji wśród żołnierzy białoruskich, gdyby do takiej agresji doszło. Zatem Łukaszenka, mimo rosnących nacisków ze strony Putina, opiera się i nie chce wysyłać białoruskich sił na Ukrainę. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jakim ryzykiem byłaby taka decyzja.

Wyobraźmy sobie, że uzależnienie i presja ze strony Rosji, pogarszająca się sytuacja gospodarcza na Białorusi doprowadzają do buntu społeczeństwa. Co wtedy? Jak zareaguje Moskwa? Taki bunt raczej nie ma szans w sytuacji, kiedy niedochodzi jednocześnie do zmiany w Rosji. Dziś są to naczynia połączone – system białoruski z rosyjskim. Nie będzie transformacji na Białorusi, dopóki istnieje system putinowski, gdyż Rosja na to nie pozwoli. A Kreml ma instrumenty, aby do tego nie dopuścić. Nie jestem więc optymistą, jeśli chodzi o możliwości realnych zmian politycznych na Białorusi, dopóki nie dojdzie do zmian w Rosji.

CV



Wojciech Konończuk
Zastępca dyrektora Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. Był kierownikiem zespołu Białorusi, Ukrainy i Mołdawii oraz analitykiem w zespole rosyjskim OSW. Pracował również jako koordynator projektów ukraińskich i białoruskich w Fundacji im. Stefana Batorego. Autor książki, m.in. „Zagrozone dziedzictwo. Polskie dobra kultury na Ukrainie i Białorusi” (OSW, 2020).

– Wielu doskonałych nauczycieli odpływa nam ze szkół. Sytuacja na rynku pracy jest specyficzna. Nie spotkaliśmy się w poprzednich latach z tak dużymi deficytami, jeśli chodzi o kadre – mówi dr Anna Waligóra. Rozmawiamy z nią o blaskach i cieniach pracy nauczycieli, czasie pracy, czynnikach stresowych i... chwilach pokazujących, że praca pedagoga ma sens

Mateusz Czajka

DR ANNA WALIGÓRA:

DZIECI POTRZEBUJĄCYCH OPIEKI / WSPARCIA JEST CORAZ WIĘCEJ

Oprócz pracy z dziećmi i studentami zajmuje się pani pedeutologią. Dość dzwoniąca nazwa... To taka „pedagogika o pedagogach”? Anna Waligóra: Dokładnie to dział pedagogiki. Pedeutologia zajmuje się między innymi badaniami dotyczącymi nauczyciela oraz funkcji zawodowych, jakie pełni, analizując powinności i zawodowe obowiązki pedagogów. Zarówno funkcji, jak i obowiązków w codziennej pracy nauczycielskiej jest bardzo dużo. Nauczyciele pracują w różnorodnych placówkach i instytucjach – to niesą tylko szkoły. Mnogość pełnionych funkcji czasem bywa porażająca.

Kim jest więc nauczyciel? Trzy podstawowe funkcje pełnione przez nauczyciela to funkcja dydaktyczna, opiekuńcza i wychowawcza. Różnorodność i wielość tych funkcji wynika z charakteru i specyfiki zawodowej. W pracy z małuchami i dziećmi młodszymi przeważają funkcje opiekuńcze, wręcz rodzicielskie: trzeba otrzeć łzę dziecku, nakleić plasterka na odrapane kolano. W pracy ze starszą młodzieżą – pocieszyć złamane serce. Niedawno miałam w gabinecie nastolatkę, która chciała porozmawiać o problemach okresu dojrzewania. Nie miała kogo obdarzyć zaufaniem czy też nie otrzymała wsparcia w domu i ze swoim poważnym problemem przychodzi do nauczyciela. Zwłaszcza po okresie pandemii, w trak-

cie której nasz kontakt z dzieckiem był ograniczony, zapośredniczony szklanym ekranem, dzieciaki potrzebują bezpośrednich relacji, uważnej obecności. Taki kontakt z nauczycielem czy szkolnym pedagogiem umożliwia porażenie sobie z codziennymi problemami, wyzwaniami – także tymi natury emocjonalnej. Nie będę ukrywać, że dzieci potrzebujących opieki i wsparcia jest coraz więcej.

Niektórzy zazdroszczą nauczycielom wolnych wakacji i czasu oraz tego, że nie spędzają w budynku szkoły czterdziestu godzin w tygodniu. Chyba tylko dzieci nauczycieli wiedzą, jak długo ich rodzice przygotowują się do lekcji, sprawdzają kartkówki i wykonują inne zadania. Czy polski nauczyciel ma dużo pracy? Dotknął pan bardzo ważnego zagadnienia. Dotyczy ono także przeciążenia zawodowego nauczycieli. Karta nauczyciela, jako ustawa, reguluje nasz czas pracy. Zgodnie z jej zapisem, nie może on przekraczać czterdziestu godzin na tydzień. Mówiąc o nauczycielu zatrudnionym w szkole, mamy zazwyczaj na myśli osiemnastogodzinne pensum, tak zwane „tablicowe”. Proszę nie zapominać, że to czas wyłącznie przeznaczony na prowadzenie zajęć lekcyjnych. W obowiązujący nas czterdziestogodzinny tydzień pracy wliczone są (oprócz prowadzenia lekcji) dodatkowe obowiązki zwią-

zane z przygotowaniem się do zajęć, udziałem w zebraniach z rodzicami, posiedzeniach rady pedagogicznej ze spółów przedmiotowych, jest to nadto czas związany z przygotowaniem pomocy dydaktycznych, godziny poświęcone na sprawdzanie kartkówek oraz prac pisemnych, odbywanie konsultacji. Trzeba pamiętać jeszcze o obowiązku związanym z doksztalcaniem się. Jest to immanentnie wpisane w zawód nauczyciela. Dla mnie osobiście obowiązek doksztalcania się to przywilej. Nauczyciel, który nie doksztalcą się, nie podnosi swoich kwalifikacji i nie rozwija kompetencji, nie jest w stanie nadażyć za zmianami. Co za tym idzie, nie może sprostać różnorodnym oczekiwaniom i wyzwaniom. Precyzując jeszcze i odnosząc się do czasu pracy – należy pamiętać, że pensum nauczyciela uzależnione jest od funkcji i miejsca, w którym pracuje. Odmienne jest pensum nauczyciela zatrudnionego w szkole, przedszkolu, na świetlicy, czy na stanowisku specjalisty. Ja akurat zaliczam się do tej ostatniej grupy – jestem pedagogiem, pedago-

giem specjalnym, logopedą oraz doradcą zawodowym.

Potrzeby dotyczące specjalistycznej wiedzy wciąż rosną. Obecnie mocno promuje się edukację integracyjną i włączającą. Dzisiaj wielu nauczycieli posiada dodatkowe kwalifikacje związane z pedagogiką specjalną. Mówimy tu o oligofrenopedagogach, surdopedagogach, tyflop pedagogach, czy też specjalistach pracujących z dziećmi z zaburzeniami ze spektrum autyzmu. Nauczyciele w szkołach ogólnodostępnych współpracują także z dziećmi posiadającymi orzeczenia o potrzebie kształcenia specjalnego – muszą również koordynować prace z tym związane. Prawo obowiązuje do spotkań zespołowych, systematycznego opracowywania diagnoz i przygotowywania oraz ewaluowania programów edukacyjno-terapeutycznych.

I jeśli to zsumować z uwzględnieniem ferii oraz wakacyjnych tygodni czterdziestu godzin? Aktualne wyniki badań pokazują, że rzeczywiście czas

pracy nauczyciela mieści się we wspomnianych czterdziestu godzinach wymiarze tygodniowym. Generalnie nie jest przekraczany – mając oczywiście na uwadze to, że kiedy dzieci nie ma w szkole, to my również mamy dni wolne, podkreślam – od zajęć dydaktycznych, co oznacza, że w szkole pełniona są dyżury i realizowane funkcje opiekuńczo-wychowawcze. Nie ma co kryć – dla wielu nauczycieli jest to istotny bonus wynikający z organizacji pracy. Okres ferii czy wakacji pozwala odreagować stres i napięcie, przeciwdziałać wypaleniu. Niemniej urlop należy się każdemu pracownikowi bez względu na stanowisko czy miejsce pracy. To, co mnie osobiście cieszy szczególnie, to fakt, że mimo różnych obciążeń i presji związanych z naszą profesją, siedemdziesiąt osiem procent nauczycieli wskazuje, że ponownie zdecydowałoby się wybrać ten zawód. Zupełnie mnie to nie zaskakuje.

Jednak dwadzieścia dwa procent się rozczarowało. Co się może stać, kiedy młody człowiek pełen pasji wchodzi w zawód nauczyciela i źle trafi? Co podcina skrzydła? Bardzo dobre pytanie. Kształcą studentów kierunków nauczycielskich od czternastu lat i każdego roku spotkam fantastycznych, pełnych zaangażowania, pasji i energii młodych ludzi. Skąd zatem rozczarowania? Sądzę, że ważną rolę odgrywają tu nie-

dostatki w zakresie organizacji praktyk studenckich. Biorąc pod uwagę, że zmiany przepisów zwiększyły liczbę godzin praktyk na kierunkach nauczycielskich, to często obserwuje się, że niesą one realizowane w sposób satysfakcjonujący. Nie ma jednak możliwości stworzenia dla studenta pełnego „tutorialu” i poznania rzeczywistości szkolnej w głębi wymiarze, stąd często doświadczenia studentów nabywane podczas praktyk są naskórkowe. Od września przepisy zmieniły ścieżkę awansu zawodowego nauczycieli. Aktualnie to mentor opiekuje się młodym nauczycielem przez niespełna cztery lata, do momentu egzaminu potwierdzającego uzyskanie kolejnego stopnia awansu zawodowego. Taki doświadczony nauczyciel wesprze, podtrzyma zaangażowanie, czasem otrze pierwsze łzy frustracji. Sama pełnię tę funkcję i sądzę, że to duża zmiana na plus w systemie awansowym. Umożliwia podjęcie decyzji, czy będę w zawodzie, czy poszukam swojego miejsca gdzieś indziej, co nie jest rzadkie.

Obecnie media i różne organizacje społeczne informują o brakach personalnych w szkołach. Wielu doskonałych nauczycieli odpływa nam ze szkół. Sytuacja na rynku pracy jest specyficzna. Nie spotkaliśmy się w poprzednich latach z tak dużymi deficytami, jeśli chodzi o kadre. Aktualnie i w mo-

**MIMO RÓŻNYCH OBCIĄŻEŃ
I PRESJI, 78 PROC. NAUCZYCIELI
WSKAZUJE, ŻE PONOJUNIE
ZDECYDOWAŁOBY SIĘ WYBRAĆ
TEN ZAWÓD**



FOT. ARCJANA WALIGÓRA

Stanowią je: nauczyciele, rodzice i uczniowie. Gdy któryś z nich jest niestabilny, to funkcjonowanie jest zaburzone. Niewłaściwa współpraca z rodzicami i brak wsparcia to istotne czynniki stresogenne. Z drugiej strony - wsparcie i dobra kooperacja z radą rodziców, czy trójką klasową, wpływa pozytywnie na nasze zawodowe funkcjonowanie. Dostrzegam te problemy związane z komunikacją, ale nie występują one tylko w zawodzie nauczyciela. Praca z ludźmi wymaga wyjątkowych kompetencji miękkich. Nie każdy nimi dysponuje, mimo wymaganych kwalifikacji.

Jakie są powody tych konfliktów na linii rodzic-nauczyciel?

Bardzo różne. Częstokroć niezadowolenie z oceny, jaką wystawił nauczyciel. Nawet gdy na koniec roku uczeń otrzymuje ocenę niedostateczną, to musi być ona bardzo precyzyjnie uzasadniona. Jest ona oparta o wewnątrzszkolny system oceniania i jest konsultowana z radą pedagogiczną. Ja mam to szczęście, że pracuję w szkole, gdzie liczba konfliktów jest znikoma. Rada Rodziców doskonale znamy, jako gronem pedagogicznym, współpracuje, rodzice wspierają nasze działania merytorycznie oraz organizacyjnie. Mamy liczne wspólne inicjatywy - kiermasze świąteczne, akcje charytatywne. To niezwykle motywuje mnie do pracy.

Na sam koniec - czego życzyłyby pani nauczycielom (i ich uczniom) w dniu ich święta? Dzień Edukacji Narodowej to ten moment, w którym warto podzielić się dobrym słowem i myślą. Kolegom i Koleżankom życzę niegasnącej pasji, satysfakcjonujących wyzwań i zdrowej równowagi. Doceniajcie siebie. Uczniom natomiast życzę, by czerpali radość ze spotkań ze swoimi nauczycielami, którzy każdego dnia pragną pokazać im coś nowego i nauczyć czegoś fascynującego.

CV

Anna Waligóra

Doktor nauk społecznych, adiunkt na Politechnice Śląskiej, nauczyciel akademicki. Pedagog, pedagog specjalny, logopeda, doradca zawodowy. Nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 4 w Mikołowie. Autorka monografii i artykułów naukowych, realizatorka licznych projektów naukowych i edukacyjnych w wymiarze krajowym i międzynarodowym.

Dr Anna Waligóra: Uczniom życzę, by czerpali radość ze spotkań ze swoimi nauczycielami, którzy każdego dnia pragną pokazać im coś nowego i nauczyć czegoś fascynującego

jej szkole mamy nieobsadzone wakaty. Wielu nauczycieli zmienia miejsca pracy, fluktuacja jest tu widoczna. Nauczyciele wybierają szkolnictwo prywatne, zdarza się, że zmieniają profesję. Specjaliści niejednokrotnie decydują się na pracę w prywatnych gabinetach. To zupełnie inne obciążenie i nie ukrywam - także zarobki. Nasze pensje są regulowane przepisami prawa, więc każdy ma wgląd w to, ile nauczyciel zarabia. Dla młodego człowieka niesą to środki, które pozwalają na godną egzystencję, a tym bardziej na konieczność ustawicznego dokształcania się, stąd poszukiwanie innej pracy, albo podejmowanie dodatkowych zleceń. Ten rok jest bardzo wyjątkowy - wiele etatów pozostaje nieobsadzonych, nauczyciele pracują w czasie ponadwymiarowym, aby lekcje odbywały się bez zakłóceń. To wpływa na nadmierne przeciążenie pracą, generuje stres, obniża komfort wykonywania swoich obowiązków. Warto podkreślić, że znaczny odsetek nauczycieli

poza studiami kierunkowymi podnosi swoje kwalifikacje na studiach podyplomowych, co pozwala na zwiększenie swojej atrakcyjności na rynku pracy, ale jednocześnie angażuje pedagogów czasowo, ograniczając szanse na wypoczynek i regenerację.

Może to nieco intymne pytanie, ale jakie były dla pani najbardziej motywujące momenty? Takie, które mówiły, że wybrała pani dobrą drogę? Było ich bardzo dużo (śmiech). Często wiązały się z małutkimi sukcesami uczniów. Niezauważalnymi może w codzienności, ale w perspektywie życia pokazywały, że wsparcie, pomoc, poświęcony czas miały sens. Bardzo mnie też cieszy, kiedy moi studenci stają się moimi koleżankami i kolegami w pracy. Spotykam się z tym regularnie - to zawsze budzi uśmiech na mojej twarzy. Cieszą mnie też sukcesy moich uczniów, których obejmuję pomocą terapeutyczną. Pracuję z dziećmi samoociekającymi się, borykającymi się

z zaburzeniami emocjonalnymi, atakami paniki. Cieszy mnie dziecko, które przychodzi z radością do szkoły mimo tego, że wcześniej naciągało rękawy na pocięte ręce.

A co jest najtrudniejsze?

Mam ten komfort, że praca jest moją pasją. Trudno mi szukać cieni zawodu. Myśląc jednak o trudnościach, trzeba zauważyć, że uczenie to profesja pomocowa - jako pedagog jesteście stale nastawieni na pracę z drugim człowiekiem. Czasem wyczerpanie emocjonalne daje się we znaki, dlatego ważna jest homeostaza - równowaga między życiem zawodowym a osobistym. To wszystko po to, aby się zawodowo nie wypalić. Pierwszym etapem wypalenia zawodowego według psycholog Christiny Masłach, jest wyczerpanie emocjonalne. Badania pokazują, że odsetek wypalonych zawodowo nauczycieli jest największy w grupach wiekowych 25-29 lat i 50-54 lat. Profilaktyka jest zatem kluczowa. Troska o regularny wypoczynek

jest w ciągu roku szkolnego trudniejsza, ale myślę, że jak każdy nauczyciel - nadrobiam w wakacje (śmiech). Mówiąc o komponencie emocjonalnym zawodu trzeba pamiętać, że bez osobistego zaangażowania w relacje, trudno byłoby wykonywać tę pracę.

Co mówią badania dotyczące czynników stresogennych w pracy nauczyciela? Który element jest najważniejszy? Na pierwsze miejsce w rankingu stresorów wysuwają się relacje w miejscu pracy - zarówno z przełożonymi, jak i współpracownikami. W dalszej kolejności relacje z rodzicami oraz uczniami. Dalej dochodzą: przeciążenie pracą, brak poczucia sukcesów zawodowych. To ostatnie wiąże się poniekąd z systemem motywacyjnym, więc znowu wracamy do relacji z przełożonymi. Niebagatelny wpływ mają także warunki pracy. Sytuacja lokalowa w szkołach pozostawia wiele do życzenia. Bywa, że rodzic, który przychodzi do szkoły, nie ma często miejsca, w którym mógłby

spokojnie porozmawiać z nauczycielem. Z reguły są to rozmowy prowadzone na korytarzu, dalekie od atmosfery sprzyjającej współpracy. Klasy są też niejednokrotnie przełudnione. W szkołach średnich bywają oddziały trzydziestokilkuosobowe, w podstawówce dwudziestokilkuosobowe. Znajdują się w nich także dzieci z Ukrainy (czasem niemówiące w ogóle po polsku), osoby z zaburzeniami, dzieci o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Wszystkimi trzeba się zaopiekować i przekazać wiedzę.

Szkola przez lata się zmieniała. Z moich rozmów z nauczycielami wynika, że dla nich największym problemem nie jest zmiana mentalności wśród dzieci, leczu rodziców. Część z nich idzie do kuratorium z drobiazgami, niewspółpracuje z kadrami, jest roszczeniowa. Jakby to głównie na nauczycielach leżał ciężar wychowania, a nie na rodzicach... Zawsze powtarzam, że szkoła jest oparta na trzech filarach.

W 1962 r. wydawałoby się, że po inwazji w Zatoce Świń, którą Amerykanie przeprowadzili w kwietniu 1961 r., oba mocarstwa dążyć będą do stabilizacji, alew odpowiedzi Nikita Chruszczow spowodował jeszcze bardziej niebezpieczny kryzys. Jego centrum znów była Kuba.

Blokada wyspy

Można powiedzieć, że wydarzenia z jesieni 1962 r. miały dwa zasadnicze cele. Jednym było udzielenie przez ZSRR militarnej pomocy rządowi Fidela Castro przed kolejnymi amerykańskimi próbami inwazji. Drugim celem było zagrożenie samej Ameryce poprzez zainstalowanie na Kubie radzieckich rakiet średniego zasięgu.

Dlatego w maju tego roku Chruszczow uzgodnił z Castro plan. tzw. „Operacji Anadyr”, w której ramach Rosjanie mieli potajemnie rozmieścić na Kubie 36 pocisków balistycznych średniego zasięgu R-12 oraz czterdzieści dwa nuklearne bombowce Iliuszyn Il-28, zdolne zagrozić bezpośrednio wielkim miastom w Stanach.

„Ponadto Kubę miały bronić cztery zmechanizowane pułki piechoty, dwa pułki mobilnego systemu rakietowego wyposażone w głowice nuklearne zamontowane w pociskach - tzw. FKR (akronim od rosyjskiej nazwy Frontowa Kriatnaja Rakiet), tuzin taktycznych balistycznych rakiet Luna o zasięgu około pięćdziesięciu kilometrów, czterdzieści myśliwców oraz siły morskie włącznie z podwodnymi okrętami rakietowymi” - czytamy w książce Rodricka Braithwaite'a „Armagedon i paranoja. Zimna wojna - nuklearna konfrontacja”.

Gromyko zaprzecza

Amerykański wywiad USA doniósł na początku sierpnia 1962 r. o dziwnych budowach na Kubie oraz wmożonym ruchu radzieckich statków w kubańskich portach. Prezydent USA John F. Kennedy wprowadził więc kwarantannę morską Kuby (blokadę transportu środków bojowych) i zażądał wycofania rakiet. Potencjalny globalny konflikt nuklearny nabrał realnych kształtów, gdy do Kuby zaczęły się zbliżać radzieckie statki wiozące kolejne materiały militarne.

15 października wywiadowcze samoloty U-2 wróciły z fotografiami kubańskiej bazy San Cristobal pokazującymi, że przygotowywane są tam stanowiska na pociski rakietowe. Trzy dni później, gdy fotografie znajdowały się na biurku Kennedyego, radziecki minister spraw zagranicznych Andriej Gromyko składał mu akurat wizytę. Zapytany przez prezydenta o poczynania Rosjan na Kubie Gromyko wszystkiemu zaprzeczył.



Gabinet Ovalny 23 października 1962 r. Prezydent John F. Kennedy podpisuje proklamację o zakazie dostarczania broni ofensywnej na Kubę

60 LAT TEMU ŚWIAT STANAŁ NA KRAWĘDZI WOJNY ATOMOWEJ

Od 15 do 28 października 1962 r. - te dwa tygodnie zimnej wojny historycy nazwali kryzysem kubańskim, apogeum zwarcia Związku Radzieckiego i USA

Mariusz Grabowski

Wydawało się, że konflikt jest nieunikniony. Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego w sprawie zarządzania kryzysem - tzw. ExCom (Executive Committee) - szefowie sztabów uznali, że rakiety na Kubie w poważny sposób wpłyną na równowagę strategiczną. Tylko Robert McNamara, ówczesny sekretarz obrony USA, uważał, że przewaga wciąż leży po stronie USA i wojna nie wybuchnie; twierdził, że Amerykanie mają ok. pięciu tys. strategicznych głowic, podczas gdy

Związek Sowiecki miał ich tylko 300.

Bomby na Hawanę

W ciągu następnych kilku dni wypadki potoczyły się błyskawicznie. 22 października prezydent Kennedy zakomunikował narodowi i całemu światu w orędziu telewizyjnym, że na Kubie rozmieszczono radzieckie rakiety z głowicami atomowymi. W tym samym momencie zarządził „defensywną kwarantannę” morską i powietrzną Kuby, co oznaczało

w praktyce, że Amerykanie zatrzymają siłą radzieckie statki z bronią płynące na Kubę. Propagandy ZSRR i krajów socjalistycznych uznały to niemal za casus belli.

Jednocześnie prezydent USA zażądał wycofania z Kuby rakiet z głowicami nuklearnymi wymierzonych w terytorium Stanów. 23 października amerykańskie okręty otoczyły Kubę i ustawiły jej blokadę. Z odtajniowanych po latach dokumentów wynika, że Waszyngton był wręcz zdecydowany dokonać

masowego bombardowania Hawany i całego terytorium Kuby w przypadku, gdyby Moskwa nie zgodziła się jednoznacznie na demontaż wyrzutni i wycofanie rakiet.

24 października Amerykanie poinformowali Moskwę, że jeśli natrafią na jakiś okręt podwodny, zrzuca w jego pobliżu nieszkodliwy granat wybuchowy jako sygnał, żeby się wynurzył. „Nie jest jasne, czy wiadomość ta dotarła do radzieckich okrętów podwodnych, lecz amerykańskie okręty niekały je teraz nie tylko granatami, które słychać było jak miny głębinowe, ale też stwarzając wrażenie, że zamierzają je staranować, a w jednym wypadku upozorowano nawet wystrzelenie torpedy. Jeden po drugim okręty podwodne musiały się wynurzyć z rozładowanymi akumulatorami i niesprawnymi silnikami. (...) Po powrocie do Murmańska kapitanowie spotkali się z krytyką za uległość wobec przynuszu zastosowanego przez Amerykanów. Powinni byli użyć torped lub zatonać swoich łodziach podwodnych” - pisze w swojej książce Braithwaite.

Śmierć Andersona

Podczas gdy cały świat z zapałem obserwował wydarzenia na Karaibach, między USA i ZSRR toczyły się tajne rokowania. Próbenierwów wygrali Amerykanie. Po demonstracji siły amerykańskiej marynarki Chruszczow oświadczył, że zgadza się wycofać swe statki płynące na Kubę. Wydawało się, że sytuacja zmierza do deeskalacji.

Okazało się jednak, że już następnego dnia Moskwa nieoczekiwanie zmieniła zdanie i usztywniła swoje stanowisko, oświadczaając, że potraktuje „kwarantannę” jako „agresję” i że nie wycofa swoich okrętów. Kapitanowie radzieckich statków otrzymali jednak wyraźniej instrukcję, aby unikać bezpośrednich incydentów z jednostkami amerykańskimi. Zmniejszyli prędkość, zaczęli manewrować, a niektórzy zawrócili.

27 października, w najgorętszym momencie kryzysu, doszło do incydentu, który mógł zaważyć na losach świata. W trakcie kolejnej tury dramatycznych tajnych rokowań między Waszyngtonem a Moskwą radziecka bateria rakiet SAM-2 zestrzeliła amerykański samolot szpiegowski U-2 w misji zwiadowczej nad zachodnią Kubą. Pilot - mjr Rudolf Anderson zginął.

Dzień ten zachodnie media nazwały „czarną sobotą”. Świat dosłownie zamrzał. Dziś wiemy, że na lotniskach w Stanach grzały silniki 23 bombowców B-52, uzbrojone w bomby nuklearne. W stan gotowości postawiono również wycofywane już ze służby stratojety B-47 i ponad 500 myśliwców przechwytyjących z bronią nuklearną na pokładzie.

Porozumienie

Historycy lubią mówić, że katastrofie kubańskiej zapobiegło „osiągnięte w ostatniej chwili porozumienie między USA i ZSRR”. Ponoć, niezależnie od toczących się tajnych rozmów dyplomatycznych, decydujące okazało się spotkanie prokuratora generalnego USA Roberta Kennedyego, bratprzydenta, z ambasadorem ZSRR Anatolijem Dobryninem.

28 października Waszyngton triumfalnie ogłosił news, który błyskawicznie przechwyciły wszystkie agencje światowe: „Rosjanie wycofają z Kuby swoje rakiety”.

Tego samego dnia Chruszczow oznajmił, że osiągnął z Kennedyem porozumienie w sprawie wycofania z Kuby radzieckich głowic atomowych „w zamian za zobowiązanie, że USA nie dokonają inwazji na Kubę”.

Podobno Kennedy prywatnie zapewnił Chruszczowa, że Amerykanie wycofają swoje rakiety Thor i Jupiter również z Turcji. Komentatorzy podkreślali, że Chruszczow zagrał z brawurą i niebezpiecznie, a pewien brytyjski obserwator tych wydarzeń skomentował później, „że osiągnął to, co sobie wytyczył, chociaż niekoniecznie w zamierzony sposób”.

Nie wszyscy byli dlań tak łaskawi w ocenach. Towarzysze Chruszczowa wykorzystali jego „kłeskę na Kubie” i ostatecznie zmusili go do ustąpienia z urzędu dwa lata później. Również nie wszyscy po amerykańskiej stronie byli zadowoleni. Curtis LeMay, w czasie kryzysu kubańskiego szef sztabu Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, publicznie przekonywał, że „Amerykanie powinni byli zaatakować Kubę i zniszczyć ulokowane tam sowieckie rakiety”, a nie pertraktować.

Ulgą świata

20 listopada 1962 r. odpłynęła z Kuby ostatnia rosyjska rakietka, a USA zniosła blokadę wyspy. Gdy Hawana dowiedziała się o tym, że Rosjanie wycofują rakietę, w centrum stolicy Kuby pojawili się demonstranci wznoszący okrzyki: „Nikita, Nikita, lo que se da, no se quita”, co oznacza w wolnym przekładzie „Nikita, Nikita, kto daje odbiera...”. Cytowany tu kilkakrotnie Rodrick Braithwaite odnalazł w archiwach amerykańskich notatkę jednego z wyższych rangą amerykańskich urzędników, który pod koniec października rozmawiał z wiceministrem spraw zagranicznych ZSRR Wasilijem Kuzniecowa. Kuzniecowa powiedział mu: „Tym razem wam się udało, ale ostatecznie”.

Z kolei Robert Dallek, jeden z biografów Kennedy'ego, zauważył, że w ciągu 13 dni kryzysu kubańskiego „prezydent zmienił się w prawdziwego meża stanu”. Nie był - dodajmy - nim zbyt długo. 22 listopada 1963 r. został zastrzelony w Dallas.

Tajemnicze moai z Wyspy Wielkanocnej zniszczone przez pożar

Niezwykłe i tajemnicze posągi moai od ponad pół tysiąca lat strzegą Wyspy Wielkanocnej. W ostatnich dniach wiele z nich zostało nieodwracalnie zniszczonych przez pożar

Kacper Rogacin

Jest rok 1250. W Polsce trwa w najlepsze rozbicie dzielnicowe. W Egipcie, podczas Siódmej Krucjaty król Francji Ludwik IX dostaje się do niewoli. Z kolei książę Daniel i jego syn Lew z ruskiej dynastii książąt halińskich zakładają gród obronny, który w przyszłości przekształci się w miasto Lwów.

Najprawdopodobniej właśnie w tym samym czasie, po drugiej stronie kuli ziemskiej, na Wyspie Wielkanocnej pośrodku Pacyfiku lud Rapa Nui tworzy pierwszy posąg moai - gigantyczną kamienną statuetkę wyrastającą z ziemi.

Tajemniczy strażnicy Wyspy Wielkanocnej

Słowo moai (właśc. „mo'ai”) oznacza w języku Rapa Nui właśnie „posąg”, ale ogromne kamienne postacie niesą jedynie zwyczajnymi pomnikami. Według naszej najlepszej wiedzy, twórcy moai wierzyli, iż są to wcielenia zmarłych. Dodatkowo byli to strażnicy, którzy mieli ochraniać przed wszelkimi nieszczęściami mieszkańców Wyspy Wielkanocnej.

To właśnie na jej terenie powstały wszystkie posągi - do dziś odkryto ich w sumie prawie 900. Wyspa, położona ok. 3600 kilometrów od wybrzeży Chile, jest jednym najbardziej odizolowanych miejsc na Ziemi. Ma powierzchnię 163 kilometrów kwadratowych (mniej więcej tyle, co Bydgoszcz), a swoim kształtem przypomina rogalik croissant. Każdy z trzech wierzchołków Wyspy Wielkanocnej jest jednocześnie jednym z czterech głównych kraterów wulkanów, które setki tysięcy lat temu uformowały wyspę. Jest ona zbudowana głównie zeskłał tufowych i to właśnie one były surowcem, z którego wytworzono większość moai.

Sam lud Rapa Nui, który wyrzeźbił posągi, należy do grupy plemion polinezyjskich. Pierwsi osadnicy przypłynęli na Wyspę Wielkanocną około V wieku n.e. W tamtym okresie była ona praktycznie w całości porośnięta la-

sem tropikalnym. Przez wieki Rapa Nui wycinali jednak drzewa, z których budowali domy i łodzie, stale pomniejszając zalesione obszary. Dodatkowo na wyspie w szybkim tempie rozmnażały się przywiezione przez pierwszych osadników szczury, które zjadały nasiona drzew. W rezultacie, jeszcze zanim w 1722 roku dotarli na nią biali odkrywcy, rośliny większe niż krzewy zniknęły z powierzchni wyspy całkowicie, przyczyniając się do wyginiecia kilku endemicznych gatunków zwierząt. Dopiero w latach 50. XX wieku przywieziono z Chile sadzonki m.in. eukaliptusa i akacji, które dziś rosną na Wyspie Wielkanocnej.

Porzucony kamieniołom dał kilka odpowiedzi

Po kilkuset latach życia na wyspie Rapa Nui podjęli decyzję o wykuciu pierwszych posągów moai. Legenda głosi, że zrobili to, by uczcić pamięć wodza Hotu Matu'a oraz jego towarzyszy. To oni mieli być pierwszymi przedstawicielami plemienia, którzy przed wiekami przybyli na Wyspę Wielkanocną.

Zdecydowana większość (ok. 95 proc.) z moai powstała w kamieniołomie, który znajdował się w kraterze wulkanicznym Rano Raraku. Totam od ok. 1250 do ok. 1500 roku wytwarzano moai. Na początku XVI wieku tubylcy nagle i z niewiadomych przyczyn zdecydowali jednak o zaprzestaniu prac nad posągami, pozostawiając w kamieniołomie prawie 400 z nich - na różnym etapie ukończenia.

Gdy współcześni nam naukowcy dotarli do kamieniołomu, natrafili m.in. na moai wykute jedynie częściowo, co pozwoliło odtworzyć sposób, w jaki Rapa Nui wytwarzali swoich strażników. Posągi były wykuvane w pozycji „na leżać” - na brzuchu lub na plecach. Następnie odłupywano je od skały macierzystej. Według ustnych podań, przekazywanych przez tubylców z pokoleń na pokolenie, w plemieniu istniała specjalna grupa spo-



Ważące po kilkanaście ton moai transportowano na wiele kilometrów. W jaki sposób? Istnieją dwie teorie na ten temat

łeczna „wykuvaczy”, którzy trudnili się tylko i wyłącznie przygotowaniem moai.

Co istotne, posągi z Wyspy Wielkanocnej nie są jedynie wielkimi kamiennymi głowami, jak mogłoby wydawać się na pierwszy rzut oka. Tak naprawdę większość moai posiada również tułów, a niektóre nawet nogi, jednak są one zakopane w ziemi. Ponad poziom gruntu najczęściej wystaje tylko głowa, czasem również ramiona posągu.

Niewyjaśniona zagadka transportu

Po wykuciu w kamieniołomie, moai były transportowane nawet na odległość wielu kilometrów. Większość z nich rozmieszczono bowiem co kilkadziesiąt metrów wzdłuż wybrzeża wyspy. Zwrócono je przy tym twarzą w głąb terenu - w ten sposób miały one swoimi silnymi plecami tworzyć barierę dla najeźdźców oraz złych mocy, próbujących dostać się na wyspę, a także troskliwym okiem spoglądać na uprawy, które rosły na ladzie.

No dobrze, ale w jaki sposób ponad pół tysiąca lat temu, bez użycia żadnych skomplikowanych technologii, Rapa Nui byli w stanie przetransportować kilku- lub nawet kilkunastometrowe, ważące średnio po kilkanaście ton posągi na wielokilo-

metrowe odległości? Odrzucając teorieo wsparcia nadprzyrodzonych lub kosmitów - bo i takie przez lata się pojawiały - naukowcy wysnuli tezę, że moai musiały być przemieszczane z miejscana miejsc przy użyciu jednego z dwóch sposobów.

Pierwszy miał polegać na wykorzystaniu ściętych drzew, które układano na trasie „przejazdu” posągu. Moai oplatanolinami, układanona drewnianych balach i ciągnięto w miejsc docelowe. Taka forma transportu wyjaśniałaby też całkowity brak drzew na wyspie oraz porzucenie kamieniołomu Rano Raraku, w momencie gdy nie było już sposobu na przemieszczanie moai.

Sposób drugi miałby natomiast polegać na wykorzystaniu nietypowego kształtu oraz specyficznie umiejscowionego środka ciężkości całego posągu. Moai, zaraz po wykuciu, miały być ustawiane pionowo, obwiązane wieloma linami, a następnie wprawiane w kołysanie. „Bujające się” w ten sposób kolosy były następnie ciągnięte raz z prawej, raz z lewej strony, dzięki czemu posuwały się w stronę ciągnących, niejako „krocząc” po ziemi.

Nieodwracalnie zniszczone posągi

Z powodu potężnych odległości od najbliższych ludzkich sie-

dlisk, Wyspa Wielkanocna przez długi czas broniła swoich sekretów. W końcu, w niedzielę 5 kwietnia 1722 roku dotarli na nią Holendrzy, pod przewodnictwem Jacoba Roggeveena. Dzień odkrycia wyspy był źródłem jej dzisiejszej nazwy.

Europejczycy wrócili na Stary Kontynent z zaskakującą wieścią o wyspie strzeżonej przez gigantyczne kamienne głowy. Zanotowali też, że na początku XVIII wieku wyspę zamieszkiwało ok. 2-3 tys. tubylców. Współczesne badania ujawniły, że w momencie największego rozkwitu na Wyspie Wielkanocnej mieszkało nawet 10-15 tys. ludzi.

W XIX wieku większość moai została przewrócona. Historycy uważają, że miało to miejsce podczas walk, które toczyły się na Wyspie Wielkanocnej pomiędzy grupami tubylców. Dziś wiele z posągów nadal leży na boku - jedynie kilkadziesiąt z nich osadzono w pierwotnych pozycjach.

W 1888 roku wyspa znalazła się pod okupacją Chile, poczym oddano ją w dzierżawę brytyjskiemu przedsiębiorstwu, które utworzyło na niej farmę owczą. Po kryzysie gospodarczym z 1929 r. Chile próbowało w latach 30. XX wieku sprzedać wyspę w zamian za okręty wojenne. Pierwszą ofertę w 1930 r. złożyło

Stanom Zjednoczonym, ale została odrzucona. Następnie rząd Chile proponował sprzedaż wyspy kolejno Wielkiej Brytanii, Japonii i Niemcom, jednak żadne z państw nie widziało w jej posiadaniu istotnej korzyści strategicznej, gdyż była zbyt odległa od innych lądów.

Wyspa Wielkanocna pozostała więc w rękach Chile i stanowi dziś część regionu Valparaíso. Cztery lata temu chilijski rząd wysłał oficjalną delegację do Wielkiej Brytanii, domagając się zwrotu jednego z moai - tzw. Hoa Hakananai'a, wyrzeźbionego w XIII wieku z bazaltu. Posąg, wywieziony w 1868 roku z wyspy, w dalszym ciągu spoczywa jednak w Muzeum Brytyjskim w Londynie.

Paradoksalnie ta „kradzież” - jak określają wywiezienie figury mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej - mogła uchronić Hoa Hakananai'a przed całkowitym zniszczeniem. W ostatnich dniach w okolicy Rano Raraku wybuchł bowiem pożar, który objął ponad 100 hektarów. Moai, które znajdowały się na tym terenie, zostały nieodwracalnie uszkodzone. Wciąż trwa szacowanie liczby zniszczonych posągów.

Burmistrz Wyspy Wielkanocnej Pedro Edmunds stwierdził, że pożar - jak wszystkie na wyspie - nie wybuchł „przypadkowo”. Śledztwo w tej sprawie dopiero się rozpoczyna.

CHILIJSKIE WŁADZE NIE MAJĄ
HĄTPLWOŚCI, ŻE POŻAR, KTÓRY
ZNISZCZYŁ I HELE POSĄGOM
NA WYSPIE HAEKANOCNEJ, NIE
ITYBUCHŁ PRZYPADKOM/O

RADY JAMIEGO OLIVIERA NA SZYBKIE I SMACZNE DANIA

Fast food stał się synonimem słabego i niezdrowego jedzenia. Jamie Oliver dowodzi, że wcale tak być nie musi. I podrzuca kilka pomysłów na na zdrowe potrawy, przyrządzane w jednym naczyniu



Jamie Oliver „Jedno. Łatwe jednogarkowe cuda”, © Jamie Oliver Enterprises Ltd (2022 ONE), wyd. Insignis, cena 99,98 zł



JAJKA SADZONE Z CHILI NA WZMOCNIENIE

ryż, kielbaska, b oczek, dymka,
sos hp i paski z grzanek

2 porcje. Łącznie 15 minut

2 surowe kielbaski wieprzowe
2 plasterki wędzonego boczku
4 dymki
1 łyżka sosu HP
1 opakowanie ugotowanego
ryżu (250g)
3 łyżki sosu diili
2 jajka
2 kromki chleba na zakwasie

Postaw nieprzywierającą patelnię o średnicy 30 cm na średnim ogniu. Wyciśnij zawartość kielbasek z osłonki na patelnię. Grubo pokrój i dodaj boczki. Przyśmażaj składniki, aż się przyrumienią, od czasu do czasu mieszając i rozdzielając łyżką kielbasiane mięso na mniejsze kawałki. Przytnij dymki, pokrój na kawałki długości 1 cm i dodaj na patelnię razem z sosem HP. Mieszaj

na ogniu 2 minuty, następnie wsep ryż. Mieszaj jeszcze 2 minuty, po czym prześnij ryż na jedną stronę patelni. Na pustą część nałóż łyżką sos chili i wbij jajka. Przykryj patelnię i smaż jajka, aż zetną się tak, jak lubisz. W tym czasie zrób grzanki z chleba. Oprósź jajka małą szczyptą pieprzu, pokrój grzanki na paski i ustaw patelnię na środku stołu. Nie najzdrowsze, ale pyszne - jesteście szczęściorzami.

Wersja wege
Zastąp kurczaka dynią piżmową lub bakłażanem. Warzywa pokrój na zgrabne duże kawałki i przyrządź w identyczny sposób.

KURCZAK PO CAJUŃSKU Z WARZYWAMI

słodka cebula i papryka, puszysty ryż,
jogurt i rukola

4 Porcje. Przygotowanie: 7 min. Pieczenie: 1 godz.

2 czerwone cebule
3 papryki w różnych kolorach
4 nogi z kurczaka
1 łyżka przyprawy cajuń
4 ząbki czosnku
1 kubek ryżu basmati (300g)
4 łyżki jogurtu naturalnego
60g rukoli

Rozgrzej piekarnik do 200°C. Obierz cebule i pokrój na pół. Porwij paprykę na duże kawałki, wyrzucając gniazda nasienne i ogonki. Umieść cebulę i paprykę na blaszce do pieczenia razem z nogami z kurczaka, przyprawą cajuń i całym nieobranym czosnkiem. Wlej po 1 łyżce oliwy i czerwonego octu winnego, dopraw czarnym pieprzem i dobrze wszystko wymieszaj. Ułóż mięso skórą do góry i piecz 40 minut. Zagotuj wodę w czajniku. Wyjmij blaszkę z piekarnika, wyciśnij miękki czosnek ze skórki, wymieszaj z sokami, które pozostały w naczyniu (skórki wyrzuć). Wsyp na blaszkę wokół nóg z kurczaka kubek ryżu i wlej 2 kubki wrzątku z czajnika (600 ml). Ostrożnie przykryj blaszkę folią aluminiową i wstaw do piekarnika. Piecz całość jakieś 20 minut, żeby ryż napeczniał, a mięso łatwo odchodziło od kości. Dopraw do smaku. Przed podaniem udekoruj kleksami jogurtu, posyp listkami rukoli oraz szczyptą czarnego pieprzu. Skrop oliwą z pierwszego gotowania, jeśli chcesz.

Wersja wege
Zastąp kurczaka dynią piżmową lub bakłażanem. Warzywa pokrój na zgrabne duże kawałki i przyrządź w identyczny sposób.



SERNIK CYTRYNOWY

maślany spód z ciasteczek,
kremowy ser i maliny

12 porcji łącznie 1 godzina plus stygnięcie

100g masła
250g herbatników lotus biscoff lub imbirowo orzechowych
4 duże jajka
1 łyżeczka pasty waniliowej
100g cukru pudru i trochę do posypania
680g twarogu sernikowego
1 cytryna
300g malin

Rozgrzej piekarnik do 160°C. Roztop masło na małym ogniu na patelni żaroodpornej o średnicy 28 cm, a herbatniki drobno posiekaj w robocie kuchennym. Wyłącz palnik, wrzuc pokruszone herbatniki na patelnię i dobrze wymieszaj, następnie rozprowadź masę w naczyniu równą warstwą, formując też niewysokie boki. Piecz 5 minut, po czym wyjmij z piekarnika. Wbij jajka do roboty kuchennej (nie trzeba gromyć), do-

daj pastę waniliową i większą ilość cukru pudru. Miksuj jakieś 2 minuty, aż masa zbieleje. Dodaj twaróg, wlej sok z cytryny i ponownie zmiksuj. Rozprowadź masę równą warstwą na spodzie herbatników. Wymieszaj widelcem połowę malin z pozostałym cukrem pudrem i przemieszaj z masą. Piecz mniej więcej 15 minut. Wyjmij patelnię z piekarnika i posyp ciasto pozostałymi malinami oraz niewielką ilością cukru pudru. Przełącz piekarnik na grill z maksymalną temperaturą. Piecz sernik jeszcze jakieś 10 minut, aby wierzch pięknie się zrumienił i niemal zaczął się przypalać. Wyjmij ciasto, odstaw, żeby ostygło, a przed podaniem schłódź je 2 godziny w lodówce. Konsystencja nie jest całkiem gładka, ale sernik smakuje rewelacyjnie.

FOT. FOT. © RICHARD CLATWORTHY, 2022

FOT. © DAVID LOFTUS, 2022

FOT. FOT. © RICHARD CLATWORTHY, 2022

RECENZJA

Krwawe pożegnanie z Eberhardem Mockiem

Powieścią „Błaganie o śmierć” Marek Krajewski, twórcapolskiego kryminału retro, żegna się z Eberhardem Mockiem, gliną z przedwojennego Wrocławia. A żegna się krwawo. Jest rok 1919, a w Breslau mnożą się nieboszczycy jak grzyby podczas ciepłej jesieni. To wyzwanie dla Mocka, który stoi dopiero u progu policyjnej kariery.

Breslau bez tajemnic

Jednym z nich jest niejaki Georg Mittag, który - zgodnie z dość makabrycznym pomysłem Krajewskiego - zginął na ringu pokonany przez Arnolda Berhingera, zawodnika lokalnego klubu. Starcie zapisało się czarnymi zgłoskami w historii niemieckiego boksu, ale bardziej w karierze Eberharda Mocka, który był jego świadkiem. Śledztwo w sprawie ustawionej walki prowadzi bowiem Mocka w coraz mroczniejszy labirynt lokalnych powiązań. Ale najbardziej dają mu się we znaki degeneraci - byli więźniowie przesłani w Bractwie Pierścieniowców, którzy sprytnie wykorzystują jego słabości. Kto czytał wcześniejsze książki Krajewskiego, wie, że Mock ma ich niemało...

Choć bohaterowie powieści Marka Krajewskiego to postaci fikcyjne, to ich przygody mają w tle wielką, prawdziwą historię Polski z pierwszej połowy XX w. Debiutancka powieść „Śmierć w Breslau” (1999) zapoczątkowała cykl książek o Eberhardzie Mocku, cynicznym funkcjonariuszu wrocławskiej policji, którego namietnościami są kobiety, wódka i dobre żarcie.

Powieści: „Koniec świata w Breslau” (2003), „Widma w mieście Breslau” (2003), „Festung Breslau” (2006) i „Dżuma w Breslau” (2007) opisują śledztwa Mocka, które w „Głowie Minotaura” (2008) doprowadza go nawet do pierwszego spotkania z polskim komisarzem policji ze Lwowa Edwardem Popielskim, zwanym „Łysym”, który jest bohaterem innej serii pisarskiej Krajewskiego.

Filolog pisarzem

Krajewski, urodzony się w 1966 r. we Wrocławiu, studiował filologię klasyczną na Uniwersytecie Wrocławskim, tam też obronił doktorat z językoznawstwa. Po studiach miał się różnych prac: był bibliotekarzem, ochroniarzem, magazynierem, wykładowcą uniwersyteckim. Pierwszą książkę napisał w 1999 r., jednak dopiero w 2007 r. postanowił zostać zawodowym pisarzem.

Zainteresowanie Marka Krajewskiego antykami, historią i filologią znalazło odzwierciedlenie w jego powieściach, których fabuła rozgrywa się w starannie odtworzonych realiach historycznych i geograficznych przedwojennego Wrocławia (Breslau), Lwowa, Gdańska i innych polskich miast. W 2011 r. mer miasta Lwowa przyznał Krajewskiemu Złoty Herb Miasta Lwowa „za promowanie Lwowa na arenie międzynarodowej”, a w 2016 r. pisarz otrzymał niemiecką Nagrodę Kulturalną im. Georga Dehio „Georg Dehio-Buchpreis”. Został też odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, przyznawanym przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. (grab)



Marek Krajewski,
„Błaganie o śmierć”,
wyd. Znak, Kraków 2022,
cena 44,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

EDYTA GÓRNIAK

Sprawiła sobie prezent

Popularna piosenkarka nie wyjeżdżała nigdzie poza Polskę przez ostatnie dwa lata ze względu na pandemię. W końcu jednak wyrwała się z Podhala, gdzie ma dom. Od kilku tygodni nieustannie podróżuje po egzotycznych krajach. „Sprawiła sobie najpiękniejszy, bo ulubiony prezent, namoje listopadowe urodziny. Od lipca jestem w ciągłej podróży, zwiedziłam wiele nadzwyczajnych miejsc spotkałam kilka wyjątkowych dusz. Górniak zjechała wzdłuż i wszeź Azję, a obecnie zatrzymała się w Dubaju.

MICHAŁ KOTERSKI

Potrzebuje przestrzeni

Popularny aktor i jego partnerka Marcela Leszczak schodzą się i rozchodzą regularnie od lat, mimo że mają dziecko - synka Fryderyka. W styczniu tego roku zaręczyli się, ale ostatnio znów pojawili się pogłoski, że Koterski wyprowadził się odsłonięciem narzeczonej. Nic więc dziwnego, że Leszczak postanowiła go wytłumaczyć. - Kiedy Michał szuka się do roli, zamieszkujemy osobno, żeby miał przestrzeń do nauczania się scenariusza, ale też więcej czasu na siebie. Kiedyś powiedziałam, że postać - powiedziała w interwju.

ILONA FELICJAŃSKA

Odkryła swoje powołanie

Była już modelką, wicemiss Polonia, prowadziła programy telewizyjne i pisała książki. We wszystkim przeszkadzało jej uzależnienie od alkoholu. Dwa lata temu za pomocą terapii uzależnień i teraz planuje pomagać innym. - W tym momencie jestem w trakcie szkolenia na instruktora terapii uzależnień i terapeutę środowiskowego, a wódkę mam staż przygotowuję się do tego zawodu. Kilka lat temu skończyłam studia psychologii i psychologii społecznej, napisałam książkę o uzależnieniu, brałam udział w niezliczonej ilości szkoleń i warsztatów i w tym wszystkim odnajduję mi możliwość pracy z ludźmi i pomagać im. To jest moje powołanie - powiedziała w rozmowie z „Faktem”.



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Edyta Górniak sprawiła sobie prezent - od czerwca podróżuje po całym świecie

BARBARA KURDEJ-SZATAN

Gasi wszędzie światło

Inflacja daje po kieszeni również celebrytom. Nawet Barbara Kurdej-Szatan wzięła się za oszczędzanie. - Naprawdę teraz bardziej zwracam uwagę na to, aby gasić wszędzie światło, bo bardzo nie lubię, jak się niepotrzebnie świeci. Teraz tym bardziej - stwierdziła w rozmowie z Pomponikiem. - Jeśli chodzi o wodę, to staramy się używać jej wtedy, kiedy jest potrzebna. Nieprzelewać wanny codziennie do kąpieli. Pijmy ją, myjmy się regularnie, ale oszczędzajmy! - zaapelowała mąż aktorki.

EWAMINGE

Została obrażona

Projektantka mody zdradziła w rozmowie z „Faktem”, że otrzymała kiedyś niemiłą propozycję. Kiedy odwiedziła Dubaj, by wprowadzić tam swoją kolekcję, spotkała się z Polką, która prowadziła tam agencję towarzyską. Kobieta zaproponowała jej 200 tys. dolarów za tydzień towarzyszenia miejscowym bogaczom. - Byłam tą propozycją obrażona. Oczywiście odmówiłam. Podobne sytuacje pojawiały się jeszcze później. Namawiano mnie i kuszono na prawdę wielkimi nazwiskami ze świata mody. Słyszałam, że wiele kobiet przyjeżdża na takizabobek - podsumowała.

MAJA HYŻY

Stawia na siebie

Piosenkarka planowała tego lata wziąć ślub na wyspie Bali ze swym partnerem Konradem Kozakiem. Niedoszło jednak do tego. Hyży wyjaśniła, że to zbyt droga impreza i musiała by ją zaoszczędzić. To wywołało plotki o rozstaniu pary. - Te plotki były nieprawdziwe. Jesteśmy razem cały czas, a plotki, wiadomo, jak to plotki. Bywają różne - wyjaśniła wokalistka w serwisie Jastrząb Post. Zapytana o plany powiększenia rodziny, odpowiedziała: - Czuję się spełniona mamą czwórki dzieci i teraz chcę postawić ostatecznie na siebie.

MONIKA RICHARDSON

Nie jest święta

Udzielając wywiadu Monice Jaruzelskiej, prezenterka popczynyła zaskakujące wyznanie. - Nie jestem święta i też byłam niewierna w związku. Było to dawno temu i byłam wtedy niedojrzała, ale wiem też, jak to jest być po tej stronie zdradzającej - stwierdziła. Idę dalej: - To nie jest bezkosztowe. Tonie jest sytuacja, w której trzępię się i mówię sobie, że nie ważne, bo to był tylko seks dla sportu. To jest tak, jak z aborcją i innymi bardzo brzydnymi w skutkach decyzjami, które podejmujemy. Nigdy bym ich nie potępiła, bo jestem ostatnia, która ma prawo mieć kamiień, ale ostrzegam, że nie jest bezkosztowe - podkreśliła.

HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)

Horoskop dzienny mówi, że usłyszysz na swój temat kilka niepoehlebnych opinii, ale więcej z tego będzie śmiechu niż powodów do zmartwienia.

Ryby (19.02-20.03)

Będzie się wokół Ciebie sporo działo. Ale horoskop na dziś wróży, że nie wszystko Ci się spodoba...

Baran (21.03-19.04)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że musisz przygotować się na konieczność zmiany powziętych planów.

Byk (20.04-20.05)

Mocno zaangażujesz się we wszystkie podejmowane działania. Horoskop dzienny mówi, że dużo osiągniesz.

Bliźnięta (21.05-21.06)

Ktoś złoży Ci dość intrygującą propozycję. Horoskop na dziś zapowiada, że wzbudzi ona Twoje zainteresowanie.

Rak (22.06-22.07)

Dostrzeżesz zmianę w zachowaniu osoby z najbliższego otoczenia. Horoskop dzienny na piątek mówi, że zdziwi to nie tylko Ciebie.

Lew (23.07-22.08)

Przed Tobą dzień pełen miłych niespodzianek i zaskakujących zwrotów akcji. Horoskop dzienny mówi, że niektóre bardzo Cię ucieszą...

Panna (23.08-22.09)

Dokonasz zmiany, która nie wszystkim wokół Ciebie przypadnie do gustu. Horoskop na dziś wyraźnie dostrzega w tym zarzewie konfliktu.

Waga (23.09-22.10)

Nie rób niczego kosztem bliskich. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że takie zachowanie może ochłodzić relacje między Wami...

Skorpion (23.10-21.11)

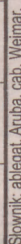
Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że nieoczekiwana wiadomość wywróci Twój dość uporządkowany i powtarzalny plan na dzisiaj.

Strzelec (22.11-21.12)

Dobry dzień na niwelowanie podziałów i szukanie porozumienia. Horoskop na dziś mówi, że nikt nie odtrąci Twojej ręki wyciągniętej do zgody.

Koziorożec (22.12-19.01)

Posypie się Twoja nadzieja na poprawę relacji z osobą z bliskiego otoczenia. Horoskop dzienny na piątek wróży smutny dzień...



PULS

#26



Internetowy romans za cenę fortuny

Jak oszuści wykorzystują nasze emo<je

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

RUSKIE BZDURY DZIENNIKARZA „GAZETY WYBORCZEJ”



W

Wydawać by się mogło, że wojna za naszą granicą wpłynie na postawy dziennikarzy Agory, a zwłaszcza „Gazety Wyborczej” i przynajmniej trochę zrewidują wcześniejsze poglądy i znajomości. Że uprawiane przez nich podziały naszego społeczeństwa na dwa wrogie sobie plemiona, obrzucanie błotem wyimaginowanych przeciwników, kłamstwa na temat ludzi, których nie lubią i sięganie do mało wiarygodnych źródeł, minie lub przynajmniej przycichnie. Czas pokazał, że ci, którzy liczyli na zmianę, byli w głębokim Wędrze, a że by się o tym przekonać, wystarczy prześledzić publikacje dotyczące bieżących spraw – od wojny na Ukrainie, Unii Europejskiej, reparacji, Pegasusa czy serwisu Poufna Rozmowa, za którym stoją rosyjskie służby. Warto się zatrzymać przy tej ostatniej pozycji, ponieważ ten temat jest bardzo eksploatowany przez „Gazetę Wyborczą”, a ściślej biorąc przez jej pracownika Wojciecha Czuchnowskiego. Niedosć, że wprost promuje on ten „produkt informacyjny rosyjskich służb” (jak to określił Stanisław Żaryn, rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych), to uważa, że jest to wiarygodne, bezcenne źródło wiedzy. Każdy, kto choć trochę śledzi życie politycznej działalności rosyjskich służb w Polsce, niema wątpliwości, że Poufna Rozmowa, podobnie zresztą jak tzw. afera Pegasusa jest składnikiem rosyjskiej operacji obliczonej na zmianę rządu w Polsce. Tymczasem redaktor „Gazety Wyborczej” jako prawdę objawioną przyjmuje informacje, za którymi stoją służby Moskwy, wykazując przy tym potężną aktywność. Wystarczy przypomnieć jego kłamliwe artykuły i komentarze dotyczące katastrofy smoleńskiej – ataki na ludzi, którzy mówią, że w Smoleńsku nie doszło do zwykłej katastrofy, stanowią od 10 kwietnia 2010 roku pokątną część dorobku Czuchnowskiego. Nie oszczędził nawet prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo: „Nie ma tutaj sensu dociekać, skąd Zełenski czerpie swoje informacje. Bzdury o zamachu na samolot” napisał dziennikarz „Gazety Wyborczej” po tym, jak prezydent Ukrainy powiedział: „Pamiętamy straszną tragedię w Smoleńsku z 2010 roku. Pamiętamy, jak były badane okoliczności tej katastrofy. Wiemy, co to oznaczało dla was i co oznaczało dla was milczących w tych, którzy wszystko dokładnie wiedzieli, ale cały czas oglądali się jeszcze na naszego sąsiada”.

W tekście w pisanych w mediach społecznościowych Czuchnowskiego dotyczących katastrofy smoleńskiej dominuje rosyjska narracja: taka, jaką od 12 lat serwuje nam Władimir Putin. Obiektem ataków Czuchnowskiego jest szef podkomisji smoleńskiej Antoni Macierewicz, do którego redaktor „Gazety Wyborczej” ma szczególną niechęć. Być może wynika on z faktu, że w latach 90., kiedy był dziennikarzem konserwatywnego „Czasu Krakowskiego”, chciał współpracować z Antonim Macierewiczem, ministrem spraw wewnętrznych, jednak propozycja została przyjęta. Czuchnowski interesował się sprawą „czerwonej trójki” – operacji byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy po 1990 roku przeszli do Urzędu Ochrony Państwa i którzy uczestniczyli w wywiezieniu i ucieczce Lecha Wałęsy, w których były dowody na współpracę byłego prezydenta z komunistycznymi służbami specjalnymi.

Choć tekstów o temacie Antoniego Macierewicza publikowanych przez Wojciecha Czuchnowskiego wskazują na jego co najmniej lekką obsesję wobec byłego ministra. Jego pomysł powołania komisji śledczej dotyczącej likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych (Antoni Macierewicz był ich likwidatorem), rozpaczliwe próby dezawuowania Raportu podkomisji ds. wyjaśnienia przyczyn katastrofy smoleńskiej czy knajackie ataki na marszałka – seniora są nad wyraz czytelne.

Wojciech Czuchnowski w swojej narracji ma sojuszników – m.in. Romana Giertycha, który reprezentował m.in. Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, czy wielokrotnie przestępcę Zbigniewa Stonogę, który jest bohaterem pozytywnych tekstów dziennikarza „Wyborczej”. Roman Giertych w 2016 roku narzekał, że jesteśmy coraz bardziej izolowani na świecie, ponieważ mamy konflikt z Unią i z Rosją, a tuż po wybuchu wojny na jego koncie w Twitterze pojawiła się rosyjska propaganda. Na początku marca na Twitterze komentował i podawał dalej kłamstwa z prorosyjskiego konta o tym, że bez zgody NATO i USA polski rząd chciał zaangażować NATO w konflikt z Rosją. Reasumując: w niektórych środowiskach ruskie bzdury padają na podatny grunt i są kolportowane dalej dzięki wątpliwej twórczości jednego czy drugiego „poleznygo idioty”.

Wojciech Rogacin, red. nac. „Polski Metropolii Warszawskiej”

PUTIN PRZEGRĄ, A WZMOCNI SIĘ EUROPA ŚRODKOWA



D

robnym szczegół przykuł uwagę mediów z niedawnego spotkania Władimira Putina w połowie września z przywódcami krajów Szanghajskiej Organizacji Współpracy w Uzbekistanie. Podczas poczęstunku przystolicach zastawionych zakąskami rosyjski przywódca siedział na niskiej kanapie w rzędzie pomiędzy prezydentem Uzbekistanu Szawkatem Mirzijojewem a białoruskim dyktatorem Aleksandrem Łukaszenką. Wyżej, niejako w miejscu honorowego gościa, na krześle siedział prezydent Turcji Recep Erdogan.

Doszło tam również do spotkania z Putinem prezydenta Kirgistanu Sadyra Dżaparowa. Ten ostatni spóźnił się 30 sekund. To już kolejny przywódca w ciągu kilku miesięcy, który kazał na siebie czekać władcy Kremla. W lipcu kamery zarejestrowały, jak Putin niecierpliwie przestępuje z nogą na nogę, czekając na spotkanie ze spóźniającym się prezydentem Turcji Recepem Erdoganem. Takie spóźnienie w dyplomacji, zwłaszcza w krajach Wschodu, to znaka lekceważenia.

Jakże to znacząca zmiana w traktowaniu Putina przez jego niby sojuszników w regionie Azji. Wcześniej to on czuł się liderem całego regionu, ba, spóźniał się na spotkania i uważał się za przywódcę światowego mocarstwa. Dziś siedzi w jednym szeregu z satrapami z krajów, które do niedawna miał ambicję rozstawiać po kątach.

Wystarczyło siedem miesięcy wojny, by Putini Rosja straciła w oczach światu nie tylko niezwykłego mocarstwa. Wielki wpływ na ten upadek ma trwająca od pierwszych dni września kontrofensywa ukraińska, która zmienić może wiele, nie tylko kwestii wojny, ale sytuacji w całym regionie oraz w Europie. Zmieni się też pozycja Polski.

Tempo, w jakim ukraińskie wojska posuwają się naprzód, odbijając kolejne miejscowości z rąk okupantów, i popłoch, w jakim Rosjanie żołnierze rezerwy z linii frontu sprawiły, że świat coraz bardziej przekonuje się, iż Ukraina rzeczywiście może wygrać tę wojnę. Jeśli ukraińskie wojska odbiją Chersoń i wkroczą na terytory poludniowe, będą mogły przy pomocy

wyrzutni HIMARS dosięgać rosyjskich celów na Krymie. Wydawało się to wcześniej niewyobrażalne, ale dziś nawet analitycy wojskowi przyznają, że ta wojna może zakończyć się całkowitym odbiciem terenów zajętych przez Rosję w 2014 roku, w tym i Krymu.

A to wszystko – nawet ogłoszona właśnie mobilizacja 300 tysięcy rosyjskich rezerwistów – oznacza, że Rosja jest słabsza niż sądzono i że warto wspierać Ukraińców w ich walce. Już nawet pojawiła się informacja, że w ostatnich dniach Niemcy przekazały Ukrainie m.in. wyrzutnie pocisków, mogących rażać dalekie cele wroga. Przywódcy Niemiec Francji również już coraz rzadziej dzwonią do Putina, by „dać mu wyjść z twarzą”. Podczas przemówień w ONZ w tym tygodniu prezydenci Francji i Niemiec wreszcie powiedzieli to, o czym nasz region Europy mówi od początku wojny: że pokój może zostać zawarty jedynie po wyzwoleniu terytoriów Ukrainy i poszanowaniu jej suwerenności.

Wywołana przez Putina wojna z pewnością nie skończy się szybko. Tempo i skala ukraińskiej kontrofensywy pokazują, że może się jednak dłużej trwać, co oznacza, że pokój może zostać zawarty jedynie po wyzwoleniu terytoriów Ukrainy i poszanowaniu jej suwerenności.

W związku z wojną na Ukrainie Polska dokonuje niemających precedensu zakupów nowoczesnego uzbrojenia z USA i Korei. Wcześniej uchwalono ustawę pozwalającą zwiększyć liczebność armii. Dodatkowo w regionie wytworzyła się siła rzeczy silna, sprawna i zaprawiona w prawdziwej wojnie armia ukraińska. Ze wsparciem sprzętowym z USA może być w przyszłości jedną z najsilniejszych w Europie.

Jest to oczywiście w interesie zarówno tego regionu, jak i Stanów Zjednoczonych, które po tym, jak zakończy się wojna na Ukrainie, mogłyby swoją główną uwagę zwrócić na newralgiczny dla nich region Pacyfiku oraz na potencjalne wyzwania ze strony Chin.

Polska, która stała się nie tylko domem dla milionów uciekinierów z Ukrainy, a także logistycznym centrum pomocy walczącemu sąsiadowi, ma szansę odgrywać wysuwającym się nowym kształcie geopolitycznym strategiczną rolę.

PREZYDENT UKRAINY WOŁODYMYR ZEŁENSKI W WYWIADZIE DLA GAZETY „BUD”

Są jeszcze kraje na świecie, które nie zrozumiały, że Putin już przegrał tę wojnę. Historycznie przegrał. Nie tylko wojnę z Ukrainą, ale także ze swoim krajem, z całym światem. Przegrał z demokracją. (...) Przegrał tę wojnę od pierwszego dnia inwazji na terytorium Ukrainy

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. TIM IRELAND/EPA/PAP

19 WRZEŚNIA 2022, WINDSOR, WIELKA BRYTANIA

Cały świat oglądał pogrzeb brytyjskiej królowej. Elżbieta II panowała 70 lat i 214 dni, będąc najdłużej samodzielnie panującym władcą w historii (tej udokumentowanej). Ludwik XIV, choć królem był prawie półtora roku dłużej, samodzielnie panował tylko przez 54 lata. Przez 70 lat głowę państwa w Polsce trzeba wybierać co najmniej 14 razy.



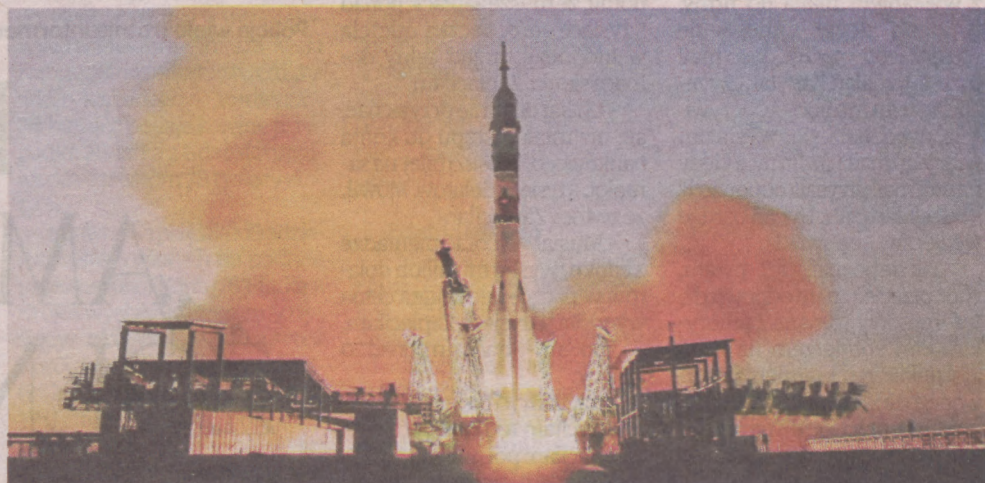
FOT. SIERGIEJ ILNICKI/EPA/PAP

21 WRZEŚNIA 2022, MOSKWA, ROSJA, **Putin** wygłosił telewizyjne orędzie do narodu, w którym zapowiedział mobilizację trzystu tysięcy rezerwistów. Mobilizację szybko zaczęto nazywać „mogilizacją”. Poszybowały ceny biletów lotniczych.



FOT. PETER FOLEY/EPA/PAP

20 WRZEŚNIA 2022, NOWY JORK, USA, **-Rosja winna jest Ukrainie reparacje wojenne. Nie ma sprawiedliwości bez zadośćuczynienia. Dotyczy to dzisiejszych czasów, ale dotyczy także niezakończonych spraw przeszłości - powiedział prezydent Duda w ONZ.**



FOT. JURIJ KOZETKOW/EPA/PAP

21 WRZEŚNIA 2022, BAJKONUR, KAZACHSTAN, **rosyjscy kosmonauci Siergiej Prokopiew i Dmitrij Petelin na pokładzie Sojuza MS-22 uciekają przed mobilizacją na Międzynarodową Stację Kosmiczną.**

Kochanie, skarbie, moja najpiękniejsza". Tak zaczyna każda wiadomość do mnie. Piszcie codziennie, po kilkadziesiąt razy. Ledwo otworzę oczy, pyta, czy dobrze spałam, jak się czuję, co mam dziś do zrobienia. „Towarzyszy” mi podczas całego mojego dnia. Wieczorami życzę słodkich snów. Mój Willie - Teresa, delikatna blondynka po sześćdziesiątce uśmiecha się z rozmarzeniem. Jej internetowy romans z amerykańskim żołnierzem przebywającym na misji w Syrii trwa od miesiąca.

Siedzę z Teresą na tarasie, pijemy kawę, a ja czuję, że cierpię mi skóra, gdy słucham szczegółów jej love story. „Oczywiście jest wdowcem i samotnie wychowuje dziecko” - mam już na końcu języka, ale Teresa mnie ubiega.

- Jest wdowcem i ma 10-letniego synka. Dzieckiem zajmuje się jego mama, która mieszka na Florydzie.

Teresie znów chce się żyć

Teresa jest pedagogiem. Skończyła studia, ma kilka fakultetów, wciąż się dokształca, świetnie mówi po angielsku. W swoim fachu jest ekspertem. W małżeństwie jej sienie ułożyło. Mąż ją zdradzał. Porozwodziła wzięła rodziców do siebie. Ciężko przeżyła ich śmierć. Teraz chce zacząć żyć na nowo. Snuje wizję wspólnego życia z WiHie'm.

- Koleżankom mówimi: „Jesteś pewna, że ten „Łyli” w ogóle istnieje? Nico nim nie wiesz, wintemecie nie ma kogoś takiego, niema onim żadnej wiadomości, a zdjęć mogą być fałszywe. Zobacz, on ten profil założył nie dawno. Niemazdjęć rodziny, nie maznajomych. Fejkowe konto”. A przecież ja wiem, że on jest prawdziwy!

W duchu postanawiam, że nie będę jak koleżanka i nie podam w wątpliwość istnienia WiHiego.

- Znam jego imię i nazwisko - mówi dalej Teresa. - Dowód? Podał mi maila, dokładnie z takim imieniem i nazwiskiem. W armii amerykańskiej jest wysokiej klasy specjalista. Miał kłopot z wysłaniem maila do firmy, w której złożył zamówienie na potrzebny sprzęt. Jego mail przestał działać. Zapytał, czy zechciałabym mu pomóc. Oczywiście, zgodziłam się. Wysłałam więc jego maila do firmy, a kiedy na mój mail przyszła odpowiedź - odesłałam mu. Był mi bardzo wdzięczny - opowiada.

- Jak się poznaliście? - pytam, choć przecież znam odpowiedź. Internetowy romans z amerykańskim żołnierzem na misji albo lekarzem z ramienia Czerwonego Krzyżaczy ONZ, albo inżynierem pracującym na platformach wiertniczych toczy się według podobnego schematu.

Military Romance Scams to w tej chwili oszustwo numer jeden na świecie, jeśli chodzi oge-

nerowanie dochodu. Scamerzy wyciągają od samotnych kobiet miliardy dolarów rocznie. Praktycznie nie ma dnia, żeby jakaś kobieta nie wpadła w szpony oszusta. W Polsce nie ma miesiąca, żeby policja nie ostrzegała przed oszustami, podając wciąż nowe przypadki oszukania kobiet.

- Zaprosił mnie do znajomych na Facebooku. Napisał, że wielkie wrażenie zrobił na nim mój profil, moje zdjęcia, moja aura. Tak się zaczęło. Nie, nie dzwonił do siebie. On nie może dzwonić ze względów bezpieczeństwa - mówi Teresa.

- Pewnie długo poprosi o pieniądze - nie mogę się powstrzymać. Teresa potrząsa blond lokami.

- Nawet jeśli to wszystko okaże się mydlaną bańką, to nie będę żałować - mówi. - Willie bardzo mi pomógł. Dzięki niemu znów zachciałam się żyć. Odkryłam swoją kobiecość, pewność siebie. Przeprowadził mnie przez żałobę po stracie rodziców. Wspiera mnie.

Tydzień później dostaję informację od Teresy: „Miałaś rację. Zapiął, czemu wysłać kasę. To koniec”.

Piszą „Kocham. Odbierz paczkę”.

To, co mówią oszukane kobiety, brzmi jak zdarta płyta.

Mówią: - Pisał, że jest lekarzem z ramienia ONZ.

Pisał: Pracuję na platformie wiertniczej. Przebywam teraz w Turcji.

Pisał: Jestem w Afganistanie, na misji.

Pisał: Jestem w Jemenie.

Pisał: Jestem w Syrii, na misji pokojowej. Jest trudno, ale chcę być z Tobą.

Pisał: Tęsknię za tobą kochanie. Tak bardzo cię kocham. Nie mam dostępu do swojego konta. Wszystko ci oddam, jak tylko uda mi się stąd wyjechać.

Pisał codziennie. Rano, witam cię kochanie, czy już wstałaś, skarbie.

- To była bliska więź. Naprawdę bliska. Wiedział o mnie wszystko. Co lubię, jak długo śpię, jakie mam smutki.

- Chciał mi zrobić prezent. Wysłał biżuterię. Kurier powiadomił, że muszę zapłacić ponad 3 tysiące euro, paczka utknęła w Indonezji, urząd celny domaga się da. Zapłaciłam.

- Chciał do mnie przyjechać, ale nie miał dostępu do konta bankowego. Prosił o bilet na samolot, stysięcy dolarów. Mówił, że zwróci. Zapłaciłam.

- Musiał wycofać pieniądze z banku, wysłał mi milion dolarów w paczce, ale opłata celna wynosiła 50 tysięcy. Zapłaciłam.

I potem: - Straciłam ponad 20 tysięcy.

Straciłam 70 tysięcy.

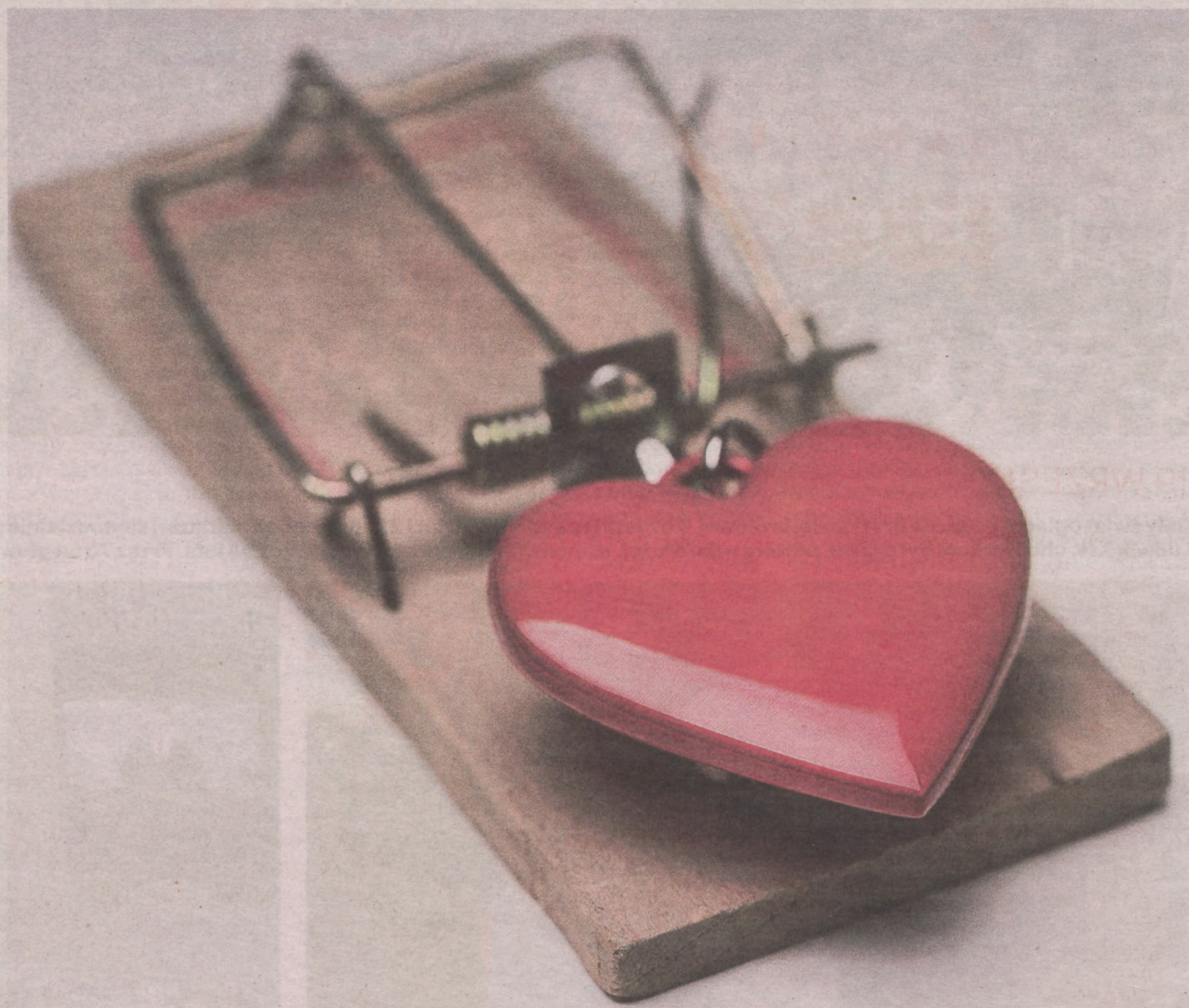
Straciłam 100 tysięcy.

Straciłam pół miliona.

Zakładam i prawdopodobnie się nie mylę, jeśli napiszę, że nie ma kobiety, która mając profil na Facebooku, nie dostałaby

Oszustwa „na amerykańskiego żołnierza” stały się prawdziwą plagą. Ofiarami padają starsze, samotne kobiety, ale nie tylko. Również młode dziewczyny dają się nabrać na słodkie słówka. Na prośbę oszustów pozbywają się oszczędności życia. Czasem biorą kredyty. Dlaczego tak łatwo wchodzi w romans z kimś, kto w rzeczywistości nie istnieje?

Anita Czupryn



Policja wielokrotnie informowała i ostrzegała przed oszustwem „na amerykańskiego żołnierza”

**POKOCHAŁA
„AMERYKAŃSKIEGO
ŻOŁNIERZA”, STRACIŁA
FORTUNĘ**

tego rodzaju wiadomości - czy to po angielsku, czy po polsku (przy użyciu internetowego tłumacza). Willie Luis pisze: „Cześć, jak się masz? Chciałbym poznać i chęć, żebyśmy mogli lepiej poznać”.

Mark Denny pisze: „Witaj moja droga. Masz piękny profil. Pozdrawiam i jak się masz”.

Andrew Conti pisze: „Cześć, jak się masz dzisiaj, wyglądasz bardzo ładnie. Cieszę się, że cię widzę. Mam nadzieję, że możemy się zaprzyjaźnić i lepiej poznać”.

Mark Bames pisze: „Cześć, jak się masz z rodziną? Mam nadzieję, że nie będę Ci przeszkadzał, ale jakiegoś powodu znalazłeś się na mojej liście osób, które mogą znać. Chciałem tylko napisać cię przywitać, mam nadzieję, że się niegniewasz?”

Willy Fox pisze: „Witaj piękna, jestem słabszym Williamem z nazwiska, przepraszam, że przeszkadzam, jestem nowy tutaj na Facebook, prosto nie mogłem się powstrzymać przed wysłaniem Ci wiadomości po przeczytaniu twoich postów dzisiaj. Przepraszam, jeśli naruszyłem twoją prywatność, nudziłem się w biurze, kiedy zdecydowałem się Ci dodać, ponieważ wyglądasz tak ładnie i inteligentnie, mam nadzieję, że jeśli możemy być przyjaciółmi, wiem, że jesteś zaskoczony zaproszeniem mojego przyjaciela, ale jestem wciąż mającą nadzieję, że to zaakceptujecie, a my możemy być świetnymi przyjaciółmi! Lubie mieć uczciwego przyjaciela i mam nadzieję, że Ty też! Naprawdę mogę się do ciebie odezwać, aby cię poznać, ponieważ czuję, że możemy być najlepszymi przyjaciółmi. Dziękuję Ci, wyglądasz tak pięknie i atrakcyjnie, zechciałbym dowiedzieć się o Tobie więcej”.

- Jeśli odpowiesz na tego rodzaju list - już po tobie - mówi Gabi.

Gabi odkrywa sekret matki
Ostatnio Gabi myślała, że zostanie zawału.

Gabi ma 35 lat, mieszka w Warszawie, pod Warszawą mieszka jej 75-letnia mama. Mama Gabi po raz pierwszy wpadła w ręce scamera w 2017 roku. Straciła wówczas 20 tysięcy. Ukryła to przed córką.

Internetowe romanse matki Gabi odkryła trzy tygodnie temu. Przyjechała w odwiedziny. Przypadkiem odkryła dowody przelewów. Po 400, 500, 1000 euro. Na różne nigeryjskie adresy, nazwiska. Mama akurat spała w pokoju. Gabi usłyszała, że pisała jej komórką. Przyszła wiadomość. Przeczytała: „Jak się masz aniołku?”. Przewinęła wcześniejsze wiadomości. Tydzień wcześniej: „Pomożesz mi?” Mama odpowiedziała: „Yes, in september”.

Gabi: - Myślałam, że dostanę zawału serca. Odkryłam, że mama wysyłała pieniądze

tylko w 2017 i 2018 roku, ale i teraz - ktoś ją prosi o pieniądze, a ona mówi, że wysłała we wrześniu. Połączyłam kropki. Ściśle mnie znóg.

Gabi przypomniało się, że mama w grudniu 2017 roku wspominała o internetowej sympatii. „Miłośnię znasiwychłósów” - napisała córce. I, że on może przylecieć do Polski.

- Napisała mi wtedy: „Żebyś tylko nie dokładała do tego interesu”. Mama odpowiedziała: „Oczywiście, że nie. Przecież wiesz, że nie mam kasy”. Przecież wiedziałam, że nie mam kasy. Mama sponała jeszcze kredyt, dorabia na korepetycjach, żyje skromnie. To okropne, co ją spotkało - wybuchła Gabi. Nie chce jej się zmieścić w głowie, że jej mama dała się nabrać.

- Nie wiarygodne. Ma wyższe wykształcenie, jest inteligentna, świetnie mówi po angielsku. Życiowo doświadczona kobieta. Ale kiedy wirtualny zalotnik, który przedstawiał się jako Christopher May, prosi o pieniądze i mama mu wysłała i to wielokrotnie, na afrykańskie nazwiska, do Nigerii, to dlaczego nie zapaliła się jej czerwona lampka? - pyta Gabi z rozpaczą w głosie.

Christopher, amerykański żołnierz na misji w Afganistanie, potrzebował pieniędzy na lot do Nigerii, gdzie miał ważne, finansowe sprawy do załatwienia. W Nigerii, co za pech, został aresztowany. Potrzebował pieniędzy na wykupienie go z aresztu, na łapówki.

- Mama wysłała mu kilka tysięcy euro - mówi Gabi. - Odejmowała sobie odust, brała kredyty. W 2018 roku wyjątkowo często prosiła mnie o pieniądze.

Gabi przejrzała całą korespondencję matki z „Chrisem”. Ze zdumieniem odkryła, że matka w rozmowach internetowych sympatią wspominała, że panie w banku ostrzegają ją przed oszustami, no, ale on przecież nie jest taki, a ona może zrobić co chce.

- Oczywiście - zapewnił Christopher. - W końcu jesteś dorosłą osobą. Nikt ci nie może mówić, co masz zrobić.

Niektóre rzeczy ma się tylko dla siebie
MoneyGram, jeden z serwisów, przez który zakochane Polki przesyłają internetowym sympatiom pieniądze, wyraźnie podaje, jakie są popularne opcje oszustwa. Jedną z nich jest internetowy romans.

„Zdarzyło Ci się poznać kogoś za pośrednictwem ogłoszenia, poczty elektronicznej, czatu lub komunikatora internetowego? Czy osoba ta poprosiła Cię o wysłanie jej pieniędzy na podróż lub o pomoc finansową? Nie przysyłaj pieniędzy - to OSZUSTWO. Po przesłaniu odebraniu pieniędzy przez tę osobę nie będzie można ich odzyskać i poniesiesz stratę”. [...] Jeśli twoja sytuacja to jedna z nich, zastanów się, czy chcesz na pewno wysłać pieniądze”.

Na stronach internetowych MoneyGram przeczytamy: „W MoneyGram niewiele rzeczy denerwuje nas równie bardzo, jak ludzie korzystający z usług przekazów pieniężnych do nielegalnych działań mających na celu wyłudzenie pieniędzy i świadome szkodenie konsumentom. Tacy przestępcy kłamią, aby przekonać swoją ofiarę do przelania im pieniędzy, wiedząc, że nie będzie ona w stanie ich odzyskać. Najlepszym sposobem na powstrzymanie ich jest uzyskanie wiedzy, w jaki sposób dokonywane są takie oszustwa. MoneyGram angażuje się w edukowanie użytkowników, aby nie stali się ofiarą oszustwa” - czytamy na stronie serwisu. I dalej: „Naszym celem jest edukowanie klientów w zakresie sposobów ochrony ich pieniędzy, danych osobowych oraz sposobów na uniknięcie stania się ofiarą oszustwa. Zapoznaj się z listą częstych oszustw konsumenci, aby dowiedzieć się, na co zwracać uwagę. Należy pamiętać, że istnieją również inne metody oszustwa, więc przy wysyłaniu pieniędzy zawsze najbezpieczniej jest kierować się zdrowym rozsądkiem. Najważniejsza rada, jaką możemy dać, to „Nie wysyłaj pieniędzy komuś, kogo nie znasz”.

- Mama, wysyłając pieniądze przez MoneyGram, jeden z serwisów transferowania pieniędzy podpisała, że zapoznała się z tym dodatkowym dokumentem, w którym wyraźnie podają, jakie są popularne opcje oszustwa.

- Pytałam: dlaczego z nikim nie porozmawiałaś? Z koleżankami? - Mama jest superaktywna, działa w różnych klubach, chodzi na uniwersytet trzeciego wieku, spotyka się z koleżankami. Cały czas jest z ludźmi, ma dużo przyjaciół. Pytałam, dlaczego nikomu nie wspominała, nawet mimochodem?

- Odpowiedziała? - pytam. - Że niektóre rzeczy ma się tylko dla siebie.

Gabi robi research
Gabi, zbierając informacje o oszustwie „na amerykańskiego żołnierza”, odkryła, że oszuści najczęściej pochodzą z Ghany i z Nigerii. „Romance Military Scams” to ich specjalizacja. Młodzi chłopcy, którzy siedzą w kafejkach internetowych, doskonale grają na emocjach samotnych kobiet, które szukają bratniej duszy. Mają podręczniki, dokładny skrypt, według którego działają. Podobnie, jak robią to dzwoniący telemarketerzy. Identyfikują się z nimi, mówią o swoich problemach. Prowadzą po kilkanaście, kilkadziesiąt rozmów naraz. To ich sposób na życie. Ich biznes.

Najpierw rozkochują. Potem wzbudzają współczucie. Pisz, że żona zmarła, najczęściej naraża, że córka czy syn, to wszystko, co mają. Budują bliską relację

JESTEM PRZEKONANA, ŻE OGROMNA CZĘŚĆ KOBIET, KTÓRE STRACIŁY PIENIĄDZE PRZEZ ROMANS Z OSZUSTEM, NIE ZGŁASZA SIĘ NA POLICJĘ

z ofiarą. Słowami pokazują, jak są wrażliwi, czuli, romantyczni.

Gabi uważa, że kiedy jesienią 2018 roku jej matka zakończyła jeden internetowy romans, to niewykluczone, że wdając się w następny, pisała z tą samą osobą.

- Jak się raz dałaś oszukać, trafiasz na listę frajerów, od których można wyciągnąć pieniądze. Listy te krążą między oszustami. Jak się ktoś raz dał naciągnąć, to będą próbować do skutku - mówi Gabi. I dodaje: - Jest wiele prawdopodobne, że w trakcie trwania tego oszustwa, mama była w kontakcie z kilkoma osobami. Był ktoś, kto zaczynał rozmowę (hello, jak się masz), ktoś niższej rangi, ale kiedy przychodziło do proszenia o pomoc finansową, to kontakty przejmował ktoś bardziej doświadczony. Mają to superorganizowane: co napisać, jak napisać, w jakie struny uderzyć. Kopiują z internetu fragmenty tekstów, aby brzmiały lirycznie, głęboko, romantycznie.

I tak na przykład „Christopher” pisał o codziennych sprawach. O życiu. O tym, że szuka wiernej kobiety. Cenił wierność, uczciwość. Górnotłone słowa, głębokie wartości. No i komplementy.

- Mama dostawała mnóstwo komplementów. Takie słowa dodają skrzydeł. Wie o tym każda kobieta, kiedy czyta, że jest uroczą, mądrą. Scamerzy wkładają w to sporo czasu, ale im się opłaca. Kobiety nawet nie wiedzą, kiedy wchodzi w grę głębokie uzależnienie emocjonalne, że obszar w ich mózgu, który odpowiada za krytyczne myślenie, po prostu się wyłącza. Tak było z moją mamą - mówi Gabi.

Policja informuje i ostrzega
Od początku 2022 roku policja na swoich stronach internetowych wielokrotnie informowała i ostrzegała przed oszustwem „na amerykańskiego żołnierza”. Na bieżąco podaje kolejne przypadki: 28-latką z Gdańska przekazała oszustom 78 tysięcy złotych.

Mławianka przelała kilkadziesiąt tysięcy złotych na podane przez oszusta konto. 63-latką z Grójca wysłała scamerom 50 tysięcy złotych. 35-latką, też z Grójca, przelała swojej „sympatii” kilkadziesiąt tysięcy złotych. W tym przypadku policjanci ustalili, że za oszustwem kryła się 23-letnia obywatelka zimbabwe, która studiowała w Polsce. Ta sprawa znajdzie swój finał wszędzie. Ale to rzadkość. Podobnie,

jak rzadkością jest przypadek mieszkanki z podradomskiej miejscowości, która nie dała się oszukać i przekazała policji zrzuty z ekranu, pomagając rozszyfrować metodę działania oszusta i przestrzec potencjalne ofiary miłości „amerykańskich żołnierzy”.

Dlaczego akurat amerykański żołnierz? W Polsce mówi się, że za mundurem panny sznurom, a scamerzy kradną prawdziwe zdjęcia amerykańskich żołnierzy. Dlaczego „przebywa na misji”? To dobra wymówka - nie zawsze może pisać, dla bezpieczeństwa nie może używać telefonu. Zwykle ma problemy z odejściem ze służby, czekana dokumenty, ma problemy ze swoim kontem bankowym albo wysła „ukochanej” paczkę pełną pieniędzy, a ona, by ją odebrać, musi zapłacić cło.

Z kolei „lekarz” z misji musi kupić sprzęt ratujący życie, ale sprzęt stoi na granicy, i też ma problem z opłatą cła, bo akurat jego konto zostało zablokowane. Albo „nawigator” z platformy wiertniczej - tego spotkało nieszczęście, uraz nogi, potrzebuje pieniędzy na operację. Ewentualnie dowiaduje się, że jego synek miał wypadek, więc natychmiast potrzebuje gotówki, aby go uratować.

Mimo ostrzeżeń policji, mimo nagłaśnianych przez media informacji o oszustwach „na amerykańskiego żołnierza”, a czasem nawet mimo interwencji pracowników banków, którzy niejednokrotnie wzywają policję, aby wytłumaczyła kobiecie, że ulega oszustom, ten proceder wciąż trwa.

Oszustów tropi też strona „Military Romance Scams”, która na Facebooku zajmuje się znajdowaniem i ostrzeganiem przed oszustami korzystającymi z metody „na żołnierza”. I to wszystko niczym groch ościanę. To, przed czym ostrzega policja i o czym piszą media, to wierzchołek góry lodowej. Większość kobiet nie zgłasza oszustwa. Kobiety nie przyznają się, że zostały oszukane. Poco im łaska „nawigator”, „łatwowiej” czy wręcz „głupiej”?

Zdalna miłość
- Mam teleporady, czyli lekarza na telefon, psychoterapię online, pracujemy zdalnie, dlatego wciąż możemy realizować zdalnie miłość? - prowokacyjnie pyta psycholog Katarzyna Korpołewska. I podkreśla: - Warto pamiętać, że to nie jest zwykły romans, a kobieta nie jest tylko naiwna i łatwowierna. Kobiety, które nawiązują bliskie relacje w internecie, wbrew pozorom

dużo dostają. To jest dla nich bardzo osobista sprawa.

Co to znaczy? Liczy się dla nich, że relacja trwa długo i jest intensywna. Jest w niej dużo starania się, dopytywania się, dużo uwagi. Nawet jeśli tylko raz dziennie ktoś upomina się o to, aby ta kobieta powiedziała o sobie.

- Jeśli płacimy za to, żeby mieć kanały telewizyjne, to dlaczego nie płacić komuś, kto się nami interesuje, kto na nowo zrodził w kobiecie poczucie, że jest ważna, kochana, że jej życie ma sens? - pyta ekspertka.

I wcale nie chodzi o to, że danej kobiecie brakuje uczucia. Ona, podczas internetowego romanse, dowiaduje się, że może dostać coś, czego już być może się nie spodziewała.

Katarzyna Korpołewska uświadomiła raz od pewnej starszej pani, że jeżeli w wielkiej miłości nagle pojawia się potrzeba wielkich pieniędzy, które musisz wyłożyć, to lepiej się zastanów, czy nie poszukaj trochę mniejszej miłości. A już na pewno - stwierdza - powinno ci się zapalić czerwone światło.

Rzecz w tym, że to czerwone światło się nie zapala. Albo - że kobiety wysyłają pieniądze wbrew sygnałom ostrzegawczym. Dlaczego?

- Dlatego że nazbyt się angażujemy - odpowiada psycholożka. Jesteśmy społeczeństwem, dla którego miłość jest ważna. Ważniejsza od wszystkiego. Kobieta, na podstawie zdjęcia i wiadomości, jakie dostaje, tworzy sobie wizerunek idealnej miłości. Internetowy mężczyzna staje się dla niej najważniejszy na świecie.

- Jestem przekonana, że ogromna część kobiet, które straciły pieniądze przez romans z oszustem w internecie, nie zgłasza sę na policję. Myślę: „Nie żałuję, warto było, dostałam piękną miłość”. Zapłaciły nie za swoją głupotę, tylko za potrzebę bycia ważną i kochaną. Każdą z nas potrzebuje troski. One tę troskę dostały. Bo ktoś je pytał: „Jak się czujesz? Czy zadbałaś o to, czy tamto? Jak Twoje kolano? Nadal boli?”. Dzieci zadzwonią raz na jakiś czas. Nie pamiętają, że matkę bolało kolano. A dzięki internetowej znajomości, samotna kobieta ma codzienny kontakt, codzienną troskę, codzienną uwagę.

Zdaniem Katarzyny Korpołewskiej, pocieszające jest, że nie wszystkie kobiety od razu ulegają oszustom. Zna takie, które mają po 70-80 lat, konta na Facebooku i chcą być na bieżąco z tym, co się dzieje. Lubią rozmawiać, flirtować. Przyjemność sprawia im rozmowa po angielsku. Ale kiedy ich internetowa sympatia prosi o pieniądze, piszą: „Nie mogę ci pomóc. Prosto nie mam pieniędzy”. Gdy internetowy Willie znika, blokując dostęp do siebie, nie czekają długo. Wiedzą, że kilka dni później pojawi się Roberto, a z nim nowa miłość na przystopie.

Prawdziwy morderca mówi, że Kacper nie zabił

Do mieszkania Kacpra zapukali pijani kumple. Wkrótce jeden z nich został śmiertelnie pobity. Współwinnym morderstwa sąd uznał Kacpra. - On jest niewinny! - przekonuje matka

Katarzyna Piojda

Kacper pochodzi spod Sępólna Krajeńskiego, ale jako młody mężczyzna nie widział w nim życiadła siebie. Chciał dorobić się za granicą, jak wielu Polaków w jego wieku. W 2006 roku, razem z kilkoma kolegami z sąsiedztwa, wyjechał do Wielkiej Brytanii za pracę. Znalazł nie tylko ją, ale imieszkanie.

- Najpierw wynajmował pokój ze znajomym - wspomina mama Kacpra. - Miał dobrą pracę w chłodni, w mrozonkach. Wkrótce zmienił pokój na kawalerkę.

Młody Polak nie związał się z żadną dziewczyną. Wystarczali mu kumple-Polacy na mieście. Wiódł (w miarę) beztroskie życie kawalera daleko od ojczystego kraju. Beztroska się skończyła. Nastąpił rok, przedwiośnie.

Stała się tragedia.

Nocna wizyta

- Chłopaki imprezowali po pracy. Najpierw na miasto się wybrali. Kacper od nich się odłączył. Wrócił do domu. Położył się spać. Po paru godzinach obudził go dobijanie do drzwi. To byli koledzy, z którymi wcześniej się spotkał - opowiada matka.

Towarzystwo było wyjątkowo głośne i pijane. Po chwili atmosfera się jednak popsuła. - Wśród gości Kacpra było trzech Polaków i Litwin, którego Kacper widział parę razy wcześniej, ale dobrymi kumplami to oni nie byli - dodaje kobieta. - Wybuchła awantura między tym ostatnim a czwórką z Polski. Poszło o laptopa. Obywatel Litwy miał poszukać chętnego na komputer jednego z nich i to zrobił, alenienie rozliczył się ze sprzedawcy z właścicielem sprzętu. Krzyki zmieniły się w rękoczyn.

Niemal pewne, że wódka tak na tych chłopaków podziałała. Polacy rzucili się na Litwina.

- Później wyciągnęli go z domu, włożyli mu pod ubrania kawałki papieru i podpalili

- kontynuuje nasza czytelniczka.

40-letni obcokrajowiec zmarł trzy dni później. Oprawcy zostali aresztowani. Brytyjska policja szybko odnalazła Kacpra. Później schwytała pozostałą trójkę.

„Wyrokiem Sądu Koronnego w Cardiff z dnia 16 maja 2012 roku K. (tutaj są podane personalia Kacpra oraz jego data i miejsce urodzenia - przyp. red.) został skazany na karę dożywotniego pozbawienia wolności z ustaleniem prawa do ubiegania się o warunkowe przedterminowe zwolnienie po upływie 30 lat odbywania kary za to, że w dniu 9 marca 2011 roku w (... - tutaj pada nazwa miejscowości, w jakiej doszło do zbrodni) na terytorium Wielkiej Brytanii, działając wspólnie z (... - tu wymienione są imiona i nazwiska pozostałych trzech Polaków) dotkliwie pobił i podpalił (w tym miejscu widnieją personalia ofiary), co doprowadziło do śmierci w dniu 12 marca 2011 roku. Wyrok ten jest prawomocny i podlega wykonaniu”.

Szczególnie okrutni
W opinii brytyjskiego sądu, mężczyźni dokonali zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Sąd: „Zabójstwem szczególnie okrutnym jest takie umyślne dążenie sprawcy do spowodowania śmierci ofiary, które cechuje się działaniem rzadkim, nieprzeciętnym i zwracającym uwagę”.

Matka Kacpra: - Mój syn i jego jeden kolega dostali dożywocie. Sąd w Wielkiej Brytanii uznał ich za głównych sprawców morderstwa, chociaż Kacper nigdy nie przyznał się do zarzutów. Dwóch ich znajomych, rzekomo pomagających tylko w morderstwie, otrzymało po 16 lat więzienia każdy. Z tym że obaj zostali wypuszczeni „za dobre zachowanie” po odsiedzeniu połowy kary.

Początkowo Kacper odsiadywał wyrok w brytyjskim więzieniu. Kilka lat później wrócił jednak do Polski - też



Kacper ma 39 lat, a od 11 lat przebywa w więzieniu. - Od ubiegłego roku wiemy, że jest niewinny - zaznacza matka

za kraty. Tak zdecydował zagraniczny sąd, a Kacperna tę decyzję przystał, składając pisemną zgodę na realizację dalszej części kary już w Polsce. „Organ brytyjski National Offender Management Service pismem z dnia 31 lipca 2015 roku wystąpił z wnioskiem do Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeczypospolitej Polskiej o przejęcie do dalszego wykonania w Polsce orzeczonej przez sąd brytyjski kary dożywotniego pozbawienia wolności wobec (tutaj znowu wskazano imię i nazwisko bohatera naszego tekstu).

Przełom w sprawie
Skazany za morderstwo Polak został osadzony w zakładzie karnym we Włocławku. - Od 7 lat w nim przebywa - podkreśla nasza rozmówczyni. - A nie powinien.

Wyjaśnia: - Przełom nastąpił w zeszłym roku. Kolega Kacpra, który razem z nim dostał dożywocie, po 10 latach przerwał milczenie. Przyznał się do winy. Powiedział, że to on zabił, a mój Kacper nie jest sprawcą. Ten kolega oficjalnie złożył nowe zeznania w sądzie.

Z zeznań kolegi Kacpra, który razem z nim dostał dożywocie: „Po pobiciu (tutaj pada nazwisko Litwina) wyniosłem go z mieszkania Kacpra wraz z innym kolegą, ale nie był to

Kacper. Kacper został wtedy w mieszkaniu. Zostawiliśmy (tu znowu wymienione jest imię Litwina) obok domu Kacpra (...). Dwie godziny później poszliśmy zobaczyć ją i drugi kolega, a nie był to Kacper, czy pobity dalej leży (...). To ją go podpaliłem (Litwina - przyp. red.). Kacper nie miał nic z tym wspólnego. Ja po podpaleniu uciekłem. Na ulicy byli różni świadkowie i wiedzieli, że podpaliłem”.

Wyrok angielski

Scenariusz wydarzeń ustalony przed laty się zmienił, ale nie wyrok. Matka 39-latk: - Na razie nikt mojemu synowi nie pomógł, bo ponoć skoro wyrok jest angielski, to Polska nie może w niego ingerować. Tu ponoć nie nasz kraj źle działa, tylko zagranica.

Kacper dostał obrońcę z urzędu, gdy ruszył proces o zabójstwo w 2011. - Syn nie wiedział, że w ogóle takiego prawnika ma - zaznacza czytelniczka. - Kacper był za krótki, więc z wiadomych względów nie mógł kontaktować się z nikim spoza więzienia. Z kolei адвокат z urzędu ani razu nie spotkał się z nim, ani też nie napisał do niego do więzienia. Po prostu niepowiadomił Kacpra, że został jego obrońcą. Nikt inny także nie przekazał mojemu synowi, że

został mu taki przyznany. Z tego, co wiemy, tamten prawnik przekazał sądowi, że uznał wyrok, nałożony na Kacpra, za słuszny i dla niego to zamknięty rozdział.

Teraz, gdy kolega Kacpra przyznał się do zabójstwa i wskazał, że Kacper nie ponosi winy, rodzina spod Sępólna chce bronić Kacpra. - I wydostać go z więzienia, bo siedzi za niewinność. Niedługo skończy 40 lat, w tym jedną czwartą życia przesiedział zamknięty - płacze jego matka.

Pewnie jeszcze dużo czasu upłynie, zanim zapadnie następny wyrok w sprawie, ale rodzina zbiera siły do walki. - Niedawno wynajęliśmy prywatnie adwokata, który ma nam pomóc - mówi matka.

Adwokat vs. adwokat

Adwokat rodziny zwrócił się do angielskiego mecenasa z urzędu, przed laty przyznanego Kacprowi. Adwokat rodziny zastanawia się, czy prawa Kacpra do rzetelnej obrony nie zostały naruszone. Wystosował pismo do prawnika, który miał bronić skazanego Polaka, a nie bronił. - Uprawnienia obrońcy do działania na rzecz skazanego są zakreślane granicą legalności, której nie wolno jemu przekroczyć - podkreśla prywatny adwokat rodziny. - Granicę tę wyznaczają

nie tylko przepisy prawa, ale również zasady etyki zawodowej.

Informuje: - Nie jest dopuszczalne, aby oskarżony ponosił negatywne konsekwencje w aspekcie prawa do korzystania z pomocy obrońcy z powodu niewystarczającej dyscypliny postronnie obrońcy.

Poprzedni adwokat Kacpra, czyli obrońca jedynie w teorii, jakby zapadł się pod ziemię. Nie odpowiada na żadne zapytania, kierowane do niego przez nowego adwokata. Ten natomiast zaczął wysyłać pisma, dotyczące Kacpra, m.in. do Ministra Sprawiedliwości, Prokuratora Krajowej i Biura Rzecznika Praw Obywatelskich.

Komisja nadzoru

Pisemne zeznania mężczyzny, który się przyznał, przetłumaczono na język angielski i wysłano do Komisji Nadzoru Spraw Karnych w Wielkiej Brytanii. - Organ ten zajmuje się sprawami osób, które uważają, że zostały niesłusznie skazane za przestępstwo lub niewłaściwie ukarane - wyjaśnia adwokat rodziny Kacpra.

Matka: - Czekaliśmy 10 lat, aż prawdziwy morderca przyzna się do winy. Teraz czekamy na wypuszczenie Kacpra z więzienia. Obyśmy się doczekali.

© R

PS. Imię głównego bohatera zostało zmienione.

**MATKA KACPRA: TOMASZ
KOMENDA ODSIEDZIAŁ 18 LAT
ZA ZBRODNIE, KTÓREJ NIE POPEŁNIŁ.
TAKIE SAMO PIEKŁO
TERAZ PRZEŻYWA MÓJ SYN**

Wojna z Ukrainą spowodowała, że Jewgienij Prigożyn i sponsorowana przez niego tzw. Grupa Wagnera, wyszli z cienia. Bliski Putinowi oligarcha jeszcze niedawno demontował wszelkie doniesienia o jego, czy też jego spółek, związkach z wagnerowcami. Ba! Za takie twierdzenia pożywał nawet do sądu. Teraz zrzucił maskę. Stał się bowiem ważną postacią w wojnie z Ukrainą, a za zasługi bojowe wagnerowców i wkład Grupy Wagnera w wysiłek zbrojny dostał nawet najwyższe odznaczenie: tytuł Bohatera Rosji.

W mediach już otwarcie nie tylko mówią o udziale wagnerowców w wojnie, ale wychwala ich zasługi i zachęca do wstępowania w szeregi słynnej najemniczej organizacji. Nic dziwnego, wszak Kreml ubytłki w szeregach oddziałów walczących z Ukraińcami chce wypełniać ochotnikami idącymi wojować za pieniądze. A że najlepiej płaci Prigożyn, to i Grupa Wagnera stała się najbardziej atrakcyjną formacją (choć na Ukrainie są też inne spółki najemnicze).

Według raportu ukraińskiego wywiadu wojskowego, wagnerowcy otrzymują równowartość 6 tys. dolarów miesięcznie (plus premie). Ale nawet to za mało, żeby zwerbować wystarczającą liczbę żołnierzy. Więc Kreml polecił, by szukać ich za drutami kolonii karnych i w murach aresztów śledczych. Tej misji podjął się Prigożyn, i to nawet osobiście.

Więzienny zaciąg Wagnera

Kilka dni temu w internecie opublikowano nagranie, na którym Prigożyn przedstawia więźniom jednej z kolonii karnych warunki „współpracy”. Biznesmen mówi m.in., że zabroniona jest dezercja, szabrownictwo, narkotyki i alkohol oraz oddanie się do niewoli. Co zyska ochotnik za pół roku służby? Ułaskawienie i oczywiście żołd. Nagranie z kolonii karnej w Republice Mari El nie jest takim pierwszym. Wcześniej wsłuchiwały nagranie, na którym widać, jak w pewnej kolonii karnej w Kraju Krasnodarskim ładuje śmigłowiec z Prigożynami domniemanym dowódcą Grupy Wagnera, Dmitrijem Utkinem. Wagner. Tam też odbyło się spotkanie z więźniami i padły te same obietnice oraz ostrzeżenia. Według społecznych aktywistów monitorujących sytuację w rosyjskim systemie penitencjarnym na wojnę z Ukrainą zwerbowano już ok. 10 tys. więźniów.

Więźniowie, którzy decydują się pójść na wojnę z Ukrainą, trafiają na załadowany do samolotu wozy. A potem już front. Trudno więc uznać, by przedstawiali jakąś szczególną wartość bojową,



Do czerwca obecność Grupy Wagnera na froncie ukraińskim nie była tak widoczna, jak operacje tych najemników w Syrii czy Afryce

GRUPA WAGNERA. GWAŁCICIELE I KANIBAL

Kilka dni temu w Chersoniu mieli zetrzeć się z kadyrowcami. W poniedziałek są zaś doniesienia, że precyzyjny ostrzał z HIMARS-a zdemolował im bazę w Kadijewce w Donbasie

Grzegorz Kuczyński

zwłaszcza jeśli nie mają za sobą służby wojskowej. Ubywa weteranów kampanii w Syrii i Afryce, byłych żołnierzy specnazu. Przybywa słabo wykształconych iniezdyscyplinowanych przestępców, w tym morderców, rabusiów i gwałcicieli. Z tych ostatnich sformowano odrębny oddział. Nie wiadomo gdzie trafił skazany za zabójstwo kanibal, były więzień kolonii karnej w Saratowie.

Na wojnie z Ukrainą

Do czerwca obecność Grupy Wagnera na froncie ukraińskim nie była tak widoczna, jak operacje tych najemników w Syrii czy Afryce, szeroko udokumentowane w mediach społecznościowych i tradycyjnych. Jeszcze w maju minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow zapewniał: „Grupa Wagnera nie została rozmieszczona na Ukrainie i nie ma żadnych związków z państwem rosyjskim”. W pierwszej fazie inwazji wagnerowców na Ukrainie nie widziano. Doniesienia brytyjskiego „Timesa” z pierwszych dni kampanii o ponad

400 najemników z Grupy Wagnera polujących w Kijowie na Wołodymira Żeleńskiego i członków ukraińskiego rządu były sensacyjne, ale z rzeczywistością wiele wspólnego nie miały.

Po pierwsze, wagnerowcy w tego typu mokrej robocie nie specjalizują (mimo tego że kilka lat temu zlikwidowali kilku niewygodnych komentatorów połowych w okupowanej przez Rosjan ługańskiej części Donbasu). Po drugie, wszystkie dane wskazują, że o znaczącej obecności tych najemników na Ukrainie można mówić dopiero w kwietniu. I to na wyraźne polecenie Putina, którego zawiodły plany Sojgu.

Minister obrony od dawna pozostaje w konflikcie z Prigożynem i armia wspiera oraz współpracuje z wagnerowcami tylko wtedy, gdy jest wyraźna presja Kremla. Z kolei Prigożyn nie raz dawał do zrozumienia, że odpowiada przed Putinem, a nie Sojgu. Informator portalu Meduza twierdził, że Prigożyn odmówił przed rozpoczęciem wojny w lutym zmobilizowania

swoich najemników na Ukrainę bez bezpośrednich rozkazów prezydenta Putina.

Generałowie musieli przeprosić się z „kucharzem Putina”, jak mówią o Prigożinie, którego firmy wygrywały od lat przetargi na dostawy żywności dla jednostek wojskowych, ale też są potentatem w cateringu dla szkół i przedszkoli.

Wojskowe lotnictwo transportowe przerzuciło na zaplecze frontu setki weteranów Grupy Wagnera z Sudanu, Republiki Środkowoafrykańskiej czy Libii i Syrii. Do tego rozpoczął się masowy werbunek nowych członków organizacji, jak Rosja długa iszeroka. W efekcie w kwietniu agencja AFP podała, powołując się na źródła w UE, że na Ukrainie jest już 10-20 tys. najemników. Ale, co warto zaznaczyć, nie chodziło tu osamych wagnerowców, ale wszystkich ogółem najemników.

Oddziały wagnerowców zostały podporządkowane rosyjskiemu dowództwu wojskowemu na Ukrainie. Wypełniają rozkazy dowództwa armii, ko-

rzystają z logistyki i wsparcia armii.

Wagnerowcy w Donbasie

Obserwując dotychczasowy (od kwietnia) szlak bojowy wagnerowców na Ukrainie, uwagę należy zwrócić na trzy kwestie. Po pierwsze, najemnicy z Grupy Wagnera zazwyczaj ściśle współpracują ze specnazem i podejmują się bardzo trudnych zadań bojowych. Po drugie, obszarem ich działalności jest Donbas, doniecki i ługański odcinek frontu. Po trzecie, po kilku powodzeniach militarnych, wraz z wejściem do gry zachodniej artylerii po stronie ukraińskiej, wagnerowcy na równi z regularną armią i milicjami z tzw. republik ludowych zaczęli brać się do baty.

Pierwszym sukcesem militarnym Grupy Wagnera był walny udział w zdobyciu na początku maja Popasnej, ważnego węzła drogowego i kolejowego na tzw. kierunku bachmuckim, tuż przy granicy obwodu ługańskiego z donieckim. Potem, w czerwcu wagnerowcy wspie-

rali regularne wojsko w walkach o Łysyczańsk, który padł 3 lipca. Dzień później rosyjskie wojsko z pomocą wagnerowców zajęło Kłynowe, wieś między Switłodarskiem a Bachmutem.

To właśnie w Switłodarsku, a także w Myroniwe, około 10 km na południowy wschód od Bachmutu, najemnicy Prigożina walczyli wspólnie z wojskowym specnazem.

W lipcu zaś wiadomo, że wspólnie z żołnierzami 22. Brygady specnazu najemnicy Wagnera działali w Wołodmyrówce, na południowy zachód od Doniecka. Jeszcze w pierwszej połowie lipca wagnerowcy wzięli po krwawych bojach elektrociepłownię w Wuhlehirsku. Ale potem utknęli na kierunku bachmuckim. Przez kolejne blisko dwa miesiące Rosjanie byli tam w stanie przesuwania się o kilka kilometrów dziennie. Zaczęły się poważne problemy - Ukraińcy dostawali coraz więcej precyzyjnej artylerii z Zachodu.

Nerwowo w szeregach Rosjan

Przy jej użyciu zaczęli zadawać ciężkie straty także najemnikom z Gmipy Wagnera, wszak już i tak wkrwawionym w długich bitwach o Popasną i Łysyczańsk. Na początku czerwca w ogniu stanął stadion w Kadiejewce (Stachanowie), gdzie znajdowała się baza wagnerowców.

14 sierpnia ostrzał z HIMARS-ów zdziesiątkował wagnerowców w Popasnej. Tam właśnie założyli swoją kwaterę główną. W szeregach rosyjskich agresorów narasta napięcie także między poszczególnymi formacjami. Kadyrowców, często służących za oddziały zapasowe, nie lubi (mówiąc delikatnie) nikt. Już dochodziło do starć między nimi a innymi żołnierzami, choćby z Buriacji.

Doniesienia o starciu kadyrowców z wagnerowcami też nie powinny budzić zdziwienia. Otóż w Grupie Wagnera od początku jej istnienia obowiązuje faktyczny zakaz werbowania mieszkańców Kaukazu Północnego, a już zwłaszcza Czeczenów. Być może wynika to z ideologicznego profilu wagnerowców, być może z innych powodów.

Ale to tylko pokazuje, jaką zbieraniną są dziś siły Rosjan walczących z Ukrainą. Obok regularnego wojska najemnicy, a obok nich jeszcze kadyrowcy. Co więcej ich zwierzchnicy też za sobą nie przepadają: Sojgu, Prigożyn, Kadyrow.

To wieści jeszcze więcej kłopotów Rosji na wojnie, ale też zapowiadają poważne tarcia w elicie rządzącej Rosją, w bezpośrednim otoczeniu Putina. Wszak cała wymieniona trójka to ludzie zaufani (no może Sojgu ostatnio stracił sporo punktów) i niezbędni, bo niezbędni na froncie są ich podwładni.

Dwa lata temu zagrałeś Tomka Komendę w filmie „25 lat niewinności” i zrobiłeś wokół siebie duży medialny szum. Jakiś odnaleziesz w tej nowej dla siebie sytuacji? Choć przygotowywano mnie na to, czułem się trochę zagubiony. Kiedy jeszcze byliśmy na planie, Agata Kulesza powiedziała mi: „Teraz się wszystko zacznie. Zobaczysz, jak to będzie wyglądać”. Wtedy nie do końca zdawałem sobie sprawę, co mnie czeka. Ale to są miłe rzeczy. Trzeba rozluźnić się i cieszyć się chwilą. Robię przecież te filmy dla ludzi i warto o nich powiedzieć w mediach. Dzięki temu możemy dotrzeć do kolejnych osób, a nawet im pomóc. Dla przykładu popremierze „25 lat niewinności” zadzwonili do mnie z ośrodka dla osób bezdomnych z prośbą o spotkanie z podopiecznymi placówki. Dało nam ono dużo satysfakcji i dobrej energii.

Dostałeś zatem film po raz pierwszy nagrodę za najlepszą rolę męską na festiwalu w Gdyni. Dodało ci to skrzydeł? Odkąd pamiętam oglądałem transmisję gali finałowej z Gdyni i zawsze wyobrażałem sobie, co bym powiedział, odbierając taką nagrodę. A umnie wyszło jak wyszło: była pandemia i zadzwonili, żebym się ładnie ubrał i przyjechał do kina Kultura w Warszawie. Tam na ścianie, bez publiczności wręczono mi statuetkę, odczytano werdykt i godzinę później stałem już na Krakowskim Przedmieściu z nagrodą, o której marzyłem dziesięć lat, chcąc się wszystkim wokół pochwalić: „Ej, to ja, udało mi się!”, (śmiech) Mało tego: rok później dostałem wyróżnienie za mój reżyserski debiut - „Synthol”. Tym razem nie mogłem pojechać do Gdyni, bokreśliłem „Johnny’ego”.

Rola Tomka Komendy była na pewno bardzo obciążająca psychicznie. Jak nie wyszedłeś?

Dla mnie najtrudniejsze było pożegnanie z ekipą, która kręciła ten film. Najpierw przez pół roku przygotowywaliśmy się do wejścia na plan, potem byliśmy ze sobą dzień w dzień niemal całą dobę. Na koniec wspólnie oglądaliśmy montaż. I w pewnym momencie każdy poszedł w swoją stronę.

Jak trafiłeś na plan „Johnny’ego”?

Zadzwonił do mnie producent Robert Kijak i zaproponował rolę w filmie o księdzu Kaczkowskim. A ja przyznam się, że nie wiedziałem, kto to jest. Dostałem w tym samym czasie propozycję występu w innej dużej produkcji. Miałem więc dylemat. Początkowo pomyślałem, że film o księdzu to nie moja bajka. Ale przeczytałem scenariusz Maćka Kra-

szewskiego i kiedy zobaczyłem, jak to jest świetnie napisane, od razu postanowiłem w to wejść.

Kim jest twój bohater?

To autentyczna postać - chłopak, który ma na bakier z prawem. W ramach kary ma zaliczyć prace społeczne w hospicjum prowadzonym przez księdza Kaczkowskiego. I tam przechodzi niezwykłą przemianę - od zera do bohatera. Dosłownie.

Po raz kolejny miałeś wcielić się w autentyczną postać. To było dla ciebie zachęcające? Dla mnie ważny był scenariusz. Wiedziałem, że jest dobry i jest świetna rola do zbudowania. Ciekawe, było w nim dużo humoru, pomyślałem więc, że mam okazję do pokazania czegoś nowego. To mnie bardzo zainteresowało. Oczywiście w graniu postaci fikcyjnej i autentycznej jest duża różnica. W tym pierwszym przypadku mogę sobie pozwolić na większą kreatywność i improwizację. W tym drugim muszę bardziej trzymać się realiów. Mam też świadomość, że osoba, którą gram, zobaczy ten film i moją kreację. To dodatkowy stres.

Spotkałeś prawdziwego Patryka?

Tak. Patryk jest bardzo otwartą osobą. Pojechałem do niego do Pucka. Oprowadził mnie po całym mieście, pokazał miejsca, z którymi związane były poszczególne historie opisane w scenariuszu. Potem pojechaliśmy na Hel, gdzie pracuje jako szef kuchni. Skończyliśmy w jego mieszkaniu, leżaliśmy na materacach, a koło nas bawiły się jego dzieciaki. To było wspaniałe spotkanie. Kierowca z produkcji, który nas woził, kiedy mnie żegnał, zapytał: „Odwiedził pan brata?”, (śmiech) To mi jednak nie wystarczyło - potrzebowałem jeszcze innej perspektywy.

Czyli?

W filmie jest scena, kiedy Patryk ląduje w domu rodziny księdza Kaczkowskiego. Postanowiłem więc i tam pojechać. Są to bardzo błyskotliwi i inteligentni ludzie. Ale też na olbrzymim luzie. Dzięki temu spotkaniu zrozumiałem, że Patryk mógł się tam poczuć jak w swojej rodzinie. Starałem się potem coś podobnego odtworzyć.

Hospicjum to miejsce, który każdy podświadomie omija szerokim łukiem. Jakiś tam odnalezłeś?

Przyjechałem do hospicjum w Pucku, ale nie potrafiłem tam od tak wejść. Musiałem się i zaciągnąć papierosem. Kiedy wszedłem, bardzo mnie zaskoczyło, że na ścianach wiszą obrazy. Zapytałem więc oprowadzającą mnie potym hospicjum dyrektorkę - Annę

PIOTR TROJAN: HOSPICJUM SPRAWIŁO, ŻE BARDZIEJ DOCENIŁEM SWOJE ŻYCIE

Podczas niedawnego festiwalu w Gdyni Piotr Trojan zdobył nagrodę za najlepszą główną rolę męską w filmie „Johnny”. Ta opowieść o księdzu Kaczkowskim i jego podopiecznym wchodzi właśnie do kin. Z tej okazji aktor opowiada nam, jak zmienił go występ w tym filmie

Paweł Gzyl



Piotr Trojan: W filmie, tak jak w życiu, ból i cierpienie przeplata się z radością i miłością. Ten film jest jednak przede wszystkim o przyjaźni

* Labudę - po co one tam są. „No jak to? Kiedyś ktoś umiera, to jego bliscy płaczą. Mają więc tak stać i płakać przy wszystkich? Tak to odwrócić się do ściany, patrzeć na obraz i spokojnie sobie płaczą” - usłyszałem. Mało tego: oni tam mają kino. Jest też sprzęt do ćwiczeń i park. Jeśli ktoś chce, to nawet jeżdżą morsować. To właściwie dom, a nie hospicjum.

Adeipienie i śmierć?
Postanowiłem przez jakiś czas popracować w hospicjum jako wolontariusz, a ponieważ mieszkam w Warszawie, trafiłem do jednego z tutejszych ośrodków. I to było ciężkie przeżycie. Po dwóch czy trzech godzinach nie dałem rady. Stwierdziłem więc, że przeproszę, ale mozę próbuję następnym razem. Moja opiekunka odpowiedziała, że bym się nie przejmował, bo z reguły wszyscy tak reagują. Po prostu uciekają. Przyjechałem więc drugi i trzeci raz. Oczywiście popełniłem główny błąd, którego nie wolno tam popełniać: zaprzyjaźniałem się z pacjentami. Dlatego za każdym razem, kiedy widziałem ich śmierć, to było dla mnie trudne doświadczenie. Zaczęłem jednak wtedy bardziej doceniać swoje życie.

Hospicjum jest tu nas czasem traktowane jak coś złego: zero-dzina nie powinna tam oddawać umierającego bliskiego. Tak było też w moim rodzinnym mieście. Tymczasem tutaj okazało się, że hospicjum to coś dobrego. Dzięki takiej opiece rodzina może żyć i powoli odzyskiwać siły, a bliscy spokojnie odchodzą. Często bywają, że kiedy rodzina oddaje kogoś do hospicjum, to nagle okazuje się, że on lub ona odchodzi już po kilku dniach. Nie musi dłużej cierpieć, walcząca każda kolejna godzina, tak naprawdę nie dla siebie, ale dla rodziny, która jest przy łóżku. Te spotkania i rozmowy dużej mi nauczyły.

Czytałeś o działalności postaci księdza Kaczkowskiego?
Nie. Kręciliśmy w miarę chronologicznie i postanowiłem przyjąć metodę, że sam będę się uczył, słuchając słów księdza. Tak jak wchodził w nie mój bohater. Słuchałem tego, co mówi Dawid Ogrodnik grający księdza Kaczkowskiego i obserwowałem, jak ja na to reaguję.

Wspomniałeś, że Patryk jest kucharzem. Próbowaleś w kuchni?
Tak. O ile w hospicjum było ciężko, to w kuchni jeszcze gorzej. (Śmiech) Okazało się, że nie potrafię nawet pokroić ogórków. Dowiedziałem się, że kucharze używają noży, które są horrendalnie drogie. W końcu dostałem je do domu, kupowałam pięć kilo warzyw -

i szatkowałem je wieczorami. Kupiono mi też gumową pizzę i uczyłem się ją podrzucić. Całe szczęście mój bohater też uczy się tego wszystkiego w kuchni hospicjum. Dlatego wypadłem autentycznie. Patryk okazał się bardzo pojętnym uczniem i objawił w kuchni wyjątkowy talent. Ksiądz Kaczkowski zafundował mu nawet kurs kucharzski u Kurta Schellera w Krakowie. Dzięki temu dzisiaj jest szefem kuchni na Helu.

Z Dawidem Ogrodnikiem spotkałeś się już wcześniej przy „Chce się żyć”. Dzięki temu łatwiej było się wam porozumieć na planie „Johnny’ego”
Spotkaliśmy się jeszcze przy „Rojście”, a teraz pracujemy przy „Stranger Angels”. Wydaje mi się, że mamy duży szacunek do siebie i do swojej pracy. Wiedzieliśmy, że przed nami trudny temat i musimy to razem udźwignąć, bo jesteśmy na ekranie cały czas razem. Na początku próby mieliśmy osobno, dopiero potem zaczęliśmy się spotykać. Dawid musiał przytężyć, a ja musiałem schudnąć. On jadł po kilka śniadań, a ja piłem tylko napoje. Bez cukru! (Śmiech)

Był to trochę pojedynek aktorów między wami?
Kiedyś podchodziłem do aktorstwa jak do rywalizacji. Teraz jednak wiem, że to gra zespołowa i jeśli ty jesteś niesamowity, ale twój partnerzy słabi, to cały film jest do niczego. Dlatego rywalizuję z aktorami.

Dawid ma opinię aktora, który nie gra danej postaci, tylko się nią staje. Bliżej ci jest takie podejście?
Ja pracuję inaczej. Przed wejściem na plan staram się maksymalnie przygotować doroli. Zawsze prowadzę zeszyt i wszystko w nim notuję. Kiedy jestem już na planie, działam na zasadzie improwizacji. Pozwalam, aby wyszło z mnie to, czym nasiąknę podczas przygotowań, będąc jednocześnie czujnym na innych aktorów i reżysera. I ta metoda sprawdza się w moim przypadku. Ale każdy aktor szuka tego, co akurat w nim pracuje. Agata Kulesza, kiedy ruszalka, wchodzi na tysiąc procent w postać, a potem całkowicie z niej wychodzi i naprzewie jest Agata Kulesza, a nie swoją bohaterką. To bardzo indywidualne.

Twoją partnerką była w „Johnnym” Maria Pakulnis. Powiedziała o tobie: „Aktor o ogromnej wrażliwości”. Czy ja tak ująłeś?
Mieliśmy bardzo bliską relację. Maria grała starszą panią z hospicjum, z którą Patryk bardzo się zaprzyjaźnił. Dlatego nawet przytwarzyłem się wobec siebie i przywarzyliśmy. Dużo dowie-

działem się od niej odchodzeniu bliskiej osoby, bo ma takie doświadczenia. Poza tym Maria jest aktorką, którą bardzo cenię, a ja lubię pracować z kimś, do kogo mam wielki szacunek. Uwielbiam słuchać mądrych i dobrych aktorów i aktorek.

A jak debiutujący w roli reżysera fabuły Daniel Jaroszek rozdzielił sobie plany?
Na pewno to była inna praca, jeśli chodzi o tempo i przygotowanie. Daniel zaprosił do współpracy ekipę, z którą realizował dotychczas teledyski i reklamy. A byli w tym świetni. Zaufałem Danielowi. Podjąłem decyzję, że wchodzę w to na sto procent i dam mu się poprowadzić. Uważam, że to się bardzo sprawdziło. Daniel wniósł nową energię, zupełnie inne spojrzenie. Za chwilę zaczyna zdjęcia do kolejnej dużej produkcji, co znaczy, że pokazał w „Johnnym” swój talent i to teraz procentuje.

Powiedziałeś, że mimo iż akcja „Johnny’ego” rozgrywa się w hospicjum, to w filmie jest dużo humoru. Jak to możliwe?
W filmie, tak jak w życiu, ból i cierpienie przeplatane są radością i miłością. Ten film jest jednak przede wszystkim o przyjaźni. Patryk i ksiądz Jan są tak różni, że zarówno oni, jak i ich relacja, wzbudzają uśmiech. Prostego chłopaka z wyrokiem i inteligentnego księdza, ktoś, kto się buntuje i ktoś, kto jest pogodzony z losem, życie i śmierć. Ten kontrast niesie ze sobą wiele emocji.

W materiałach prasowych czytamy, że „Johnny” niesie przesłanie głoszące, że każdy zasługuje nie tylko na drugą, ale również na trzecią i czwartą szansę. Zgadzasz się z tym?
Absolutnie. Kiedy poznałem Patryka, zapytałem go, kiedy był ten moment, w którym zaczęła się jego przemiana. A on powiedział, że to nie jest tak, że idziesz do hospicjum i nagle się zmieniasz. Po jednym spotkaniu rzadko kiedy coś się zmienia. To długi proces, w który wpisane są też chwile wątpliwości, pewne potknięcia. Patryk klócił się, odchodził i wracał. Dlatego uważam, że naprawdę każdy zasługuje na wiele szans. Zresztą Patryk nie był odosobnionym przypadkiem. Było wielu takich chłopaków, którym pomógł ksiądz Kaczkowski. Z nimi też się spotkałem. Jeden dawał narkotykami, teraz dawał samochodem. Drugi był niezłym złodziejem, teraz jest księdzem. Pracując nad tą rolą, korzystałem również z ich doświadczeń.

Ksiądz Kaczkowski był chyba kimś takim, jakim chcielibyśmy widzieć Kościół. Spotkałeś w prawdziwym życiu podobnych kapłanów?

Ksiądz Kaczkowski był jedynym w swoim rodzaju. Takiego nigdy nie spotkałem. Ale jeśli mówimy o księżach, którzy mi coś dali dobrego i pomogli, to owszem, chodziłem do salezjańskiej szkoły i byli tam księża-kumple, którym zdarzyło się wkurzać, ale pomagali nam i byli dla nas autorytetami. I tak sobie właśnie wyobrażam rolę księży.

Rozmawiamy tutaj o twoim nowym filmie kinowym, ale grasz również w serialach. Teraz oglądamy cię w trzecim sezonie „Szadzi”, a za chwilę zobaczymy „Wielką wodę”. Dzisiaj aktorzy chętniej grają w serialach niż w filmach? To sprawa indywidualna. Ja lubię grać w talach serialach, które stanowią zamkniętą całość, a nie w tzw. tasiemcach. Miniseriale kręcone są prawie jak filmy, występują w nich świetni aktorzy. Kiedy przeczytałem scenariusz „Szadzi”, to choć jest to trzeci sezon, to pomyślałem, że równie dobrze mogłaby to być osobna historia.

Uznani koledy i koleżanek po fachu to dla ciebie dodatkowy magnes takich produkcji?
Oczywiście. Dzięki „Szadzi” spełniłem jedno ze swoich marzeń: poznałem Jowitę Budnik. Ona gra tam moją matkę. Spędziliśmy razem mnóstwo czasu. Bodła mnie zawsze bardzo ważny jest ten czas, kiedy siedzisz z innymi aktorami rozmawiam, czekając na swoje ujęcie. Dla mnie to jest nauka. Relacja mistrza i ucznia bardzo się dla mnie sprawdziła. Kiedy ktoś cię inspiruje - tego słuchaj i pytaj. Dzisiaj spędziłem cały dzień na planie z Iwoną Bielską. I rozmawialiśmy absolutnie o wszystkim. To są aktorzy z najwyższej półki. Dlatego tak chętnie podglądam ich, jak budują swoje postaci.

A jak takie aktorskie wygi traktują swego młodszego kolegę? Nie odczuwasz żadnej różnicy. Słuchają tak samo, próbują tak samo. Zawsze są to ludzie bardzo czytani i empatyczni, świadomi i zainteresowani życiem czy drugim człowiekiem. Dlatego przyjemnie się z nimi rozmawia w zasadzie o wszystkim.

Sam masz ogromne doświadczenie teatralne. Przydaje ci się ono, kiedy grasz w filmach i serialach?
Bardzo. W „Johnnym” grałem humorystyczne sceny - mogłem więc czerpać pełnymi garściami z moich teatralnych doświadczeń, bosporo grałem w komediach. To były bardzo bliskie mirole. Ludzie, którzy mnie znali, myśleli, że ja będę wyłącznie aktorem komediowym. Niedawno można mnie było oglądać w komedii „Samiec alfa”, a teraz pracuję

nad kolejną - „Kłatwa”. Mało tego: mój krótkometraż „Synthol” rozpisuje obecnie na pełną fabułę i toteż będzie komedia. Szkoła i doświadczenie są bardzo ważne. Bo kiedy wchodzi się na plan, liczy się czas. Trzeba więc wiedzieć, co robić. Tam już nie mam miejsca na naukę.

Odpuściłeś teatr, od kiedy zacząłeś odnosić sukcesy w filmach i serialach?
Tak. Ale tylko ze względu na napięty kalendarz. Bardzo chciałbym jednak wrócić i znowu coś zrobić w teatrze. Przygotowanie teatralnej premiery to jednak kilka miesięcy zamknięcia się na inne propozycje. W tej chwili niemożę sobie na to pozwolić. Może, gdyby to była tak praca, jak z Agnieszką Smoczyńską przy „Świętej Klusce”, kiedy wszyscy bardzo się sprężyliśmy? Ale to była filmowa ekipa świetnie przygotowana od pierwszej próby, która robiła teatr.

Dzisiaj jesteś rozchwytywany, a kiedyś przyznałeś: „Miałem okres frustracji aktorstwem”. Doskonale pamiętam czas, kiedy nie pracowałem i byłem bardzo przybity. Czułem się trochę oszukany, bo w szkole mówili mi, że jestem utalentowanym aktorem, a zawodowo nie się nie działo. Oglądałem polskie filmy i wiedziałem, że też dałbym radę. Dzisiaj bardzo współczuję aktorom, którzy zaczynają, bo to trudny rynek. Na szczęście sytuacja się zmienia, ponieważ pojawiły się platformy streamingowe, jak HBO czy Netflix, które robią mnóstwo rzeczy dla młodych ludzi i z młodymi ludźmi. Kiedy ja zaczynałem, tego jeszcze nie było.

To z tej frustracji aktorstwem zająłeś się reżyserią?
Dokładnie tak. Żeby nakręcić „Synthol”, musiałem pójść do szkoły Wajdy i mieć na to dwa lata. Doskonale pamiętam, kiedy w Studiu Munka, gdzie mają mnóstwo zgłoszeń, powiedzieli mi: „Mamy dla pana dwie wiadomości: złą i dobrą. Złą jest taka, że nie zapraszamy pana na rozmowę. Dobra jest taka, że tak nam się podoba to, co pan napisał, że będziemy przyznajemy panu dotację”, (śmiech)

Warto było podjąć tę walkę?
Jasne. W zeszłym roku dostałem za „Synthol” wyróżnienie w Gdyni, a kilka tygodni temu pierwszą nagrodę na festiwalu Dwa Brzegi. To jest fajne, kiedy marzenie, pewna wizja, którą masz, komuś się podoba. Że nie jesteś taki zły, jak myślałeś. Pojawiała się więc myśl: „A może zrobić z tego pełnometraż”? Dlatego zacząłem pisać scenariusz i mam nadzieję, że ruszymy z nim już w przyszłym roku.

Co ci się najbardziej spodobało w reżyserii?
Tak naprawdę najbardziej spodobała mi się sama reżyseria, ale pisanie scenariusza. Bo mam dobry słuch. Może po szkole muzycznej? Można wynika z mojej ciekawości świata? Ludzie mówią mi często: „Nie gapi się”. A ja się lubię przyglądać innym. Jak ktoś dziwnie mówi, albo dziwnie chodzi. Wszystko mnie interesuje. Potem nagle powstaje scenariusz, który ludzini niezwykle śmieszy. I nikt nie wierzy, że to są prawdziwe historie. A są prawdziwe. Dlatego tak podoba mi się pisanie. Bo praca reżysera nad filmem jest strasznie żmudna i długa. Nie wiem, czy jestem na coś takiego gotowy przy długim metrażu.

„Synthol” w pionierski sposób wpolskim kinie podejmuje temat kultury styki. Jak wpadłeś na ten pomysł?
Życia. Szef zawodów kultury-stycznych powiedział mi, że jego historia była podoba do tej, którą pokazuję w filmie. Też był kimś spoza świata kultury styki - i nagle wpadł na pomysł, aby wystąpić w tegorodzaju konkursie. Pojawił się w nim iskonfrontował swoje wyobrażenia na temat tych zawodów z tym, jak one wyglądają w realu. To było dla niego tak dużym szokiem, że kiedy zwróciłem się do niego z prośbą o możliwość kręcenia podczas organizowanych przezeń obecnie zawodów, zgodził się bez wahania, bo wiedział, że tego typu historie zdarzają się.

Sam wystąpiłeś w tych zawodach kultury-stycznych. Jak było?
Zająłem siódme miejsce. Oczywiście na siedmiu zawodników. (Śmiech) Kiedy wszedłem na scenę, trzęsłymi się nogi ze strachu. Pomyślałem wtedy: „Co ty robisz?”. Przecież byli tam prawdziwi zawodnicy i autentyczna publiczność. Ale na backstage'u chłopaki powiedzieli mi, że takie „fuckupy” jak ja często się zdarzają. (Śmiech) Fajnie jednak było przywrócić się tej kulturze z bliska. Bo to jest cała kultura: golenietyłków, malowanie twarzy, wkładanie obcisłych majtek. W tym cała humor.

Skąd u ciebie to oryginalne poczucie humoru?
Humor zawsze był moją autoterapią - pozwalał mi nabrać dystansu do świata. Kiedy ktoś się czymś stresował, ja kiwałem głową i mówiłem: „Przećććć za rok to nie będzie miało najmniejszego znaczenia”. Dlatego zacząłem spisywać te swoje refleksje i robić kabaret. W ten sposób poznaję innych ludzi. Wtedy robiłem „Synthol”, zebrałem taką ekipę, w której każdy miał podobne poczucie humoru jak ja. Wtedy pracuję się znacznie przyjemniej.

Za formalny początek Portu Gdynia uznaję jednak nie druk w Dzienniku Ustaw, lecz samą ustawę, uchwaloną Przez Sejm Rzeczypospolitej 23 września 1922 r. Tegodnia ranoposłowie uchwalili akt prawny, w którym w art. 1 czytamy: „Upoważnia się Rząd do poczynienia niezbędnych zarządzeń celem wykonania budowy portu morskiego przy Gdyni na Pomorzu, jako portu użyteczności publicznej”.

Rodzi się port i miasto
Same prace nad jego powstaniem zaczęły się znacznie wcześniej. Korzystna sytuacja międzynarodowa, podpisanie Traktatu Wersalskiego, powrót Polski nad morze stanowiły pobudkę do działania dla polskiego rządu. Potrzeby polskiego handlu miało zabezpieczać Wolne Miasto Gdańsk, które znajdowało się w obszarze celnym Polski. Rzeczypospolitej przyznano wiele uprawnień i przywilejów w zakresie korzystania z portu handlowego.

W 1920 r. doszło jednak do konfliktu w sprawie zablokowania przeładunku broni do Polski w czasie wojny z Rosją, zawijania polskich okrętów wojennych itp. Wskazało to konieczność budowy własnego portu morskiego. W 1920 r. wiceadmirał Kazimierz Porębski, szef Departamentu Spraw Morskich Ministerstwa Spraw Wojskowych, zlecił inż. Tadeuszowi Wendzie wybranie miejsca na budowę przyszłego portu oraz wykonanie projektu.

Projekt inż. Wendy, dotyczący budowy „tymczasowego portu wojennego i przystani dla rybaków”, zatwierdzono jako tzw. wstępną inwestycję portową. Ale - co ciekawe - nie było to jedyne miejsce, które brano pod uwagę. Zastanawiano się m.in. nad Jeziorem Żarnowieckim z wejściem do portu z morza, Zatoką Pucką z wejściem z morza od strony Wielkiej Wsi, Puckiem, Rewą, Helem i Tczewem. W czerwcu 1920 r. Wenda złożył sprawozdanie z przeprowadzonej lustracji Wybrzeża. Pisał w nim: „najdogodniejszym miejscem do budowy portu wojennego (jak również w razie potrzeby handlowego) jest Gdynia, a właściwie nizina między Gdynią a Oksywą, położoną w odległości 16 km od Nowego Portu w Gdańsku”.

Dodajmy, że w owym czasie w Gdyni, Obłężu, Oksywiu, Oksywskich Piaskach i Kolibkach mieszkało 135 rybaków, zarabiających na życie 6 kutrami motorowymi, 10 żaglowcami oraz 103 łodziami wiosłowymi. Gdynia liczyła 1,3 tys. mieszkańców i 132 domy.

Głównym projektantem i budowniczym portu został inż. Wenda i na stanowisku tym

Piękny polski sen o porcie w Gdyni

23 września 1922 r. w Dzienniku Ustaw nr 90, poz. 824, ukazał się druk ustawy o budowie portu w Gdyni. Miesiąc później ustawa – jedna z najważniejszych w dziejach II Rzeczypospolitej - weszła w życie

Mariusz Grabowski



Głównym projektantem i budowniczym gdyńskiego portu został inż. Tadeusz Wenda i na stanowisku tym pozostał do 1932 r. (na zdjęciu MS Piłsudski - 1038 r.)

pozostał do 1932 r. 29 kwietnia 1923 r. z udziałem prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego i premiera Władysława Sikorskiego odbyło się w Gdyni uroczyste otwarcie „Tymczasowego Portu Wojennego i Schroniska dla Rybaków”. Już w sierpniu tego samego roku do nabrzeża gdyńskiego portu wpłynął pierwszy pełnomorski statek - była to jednostka o nazwie „Kentucky”, pływająca pod banderą francuską.

Polacy i Francuzi

Otwarcie portu i jego rozbudowa, której drugi etap rozpoczęto w 1924 r., spowodowały dynamiczny rozwój Gdyni. 10 lutego 1926 r. Rada Ministrów ogłosiła rozporządzenie, zgodnie z którym gmina wiejska Gdynia otrzymywała z dn. 4 marca 1926 r. status miasta. Gdynia liczyła już wówczas 12 tys. mieszkańców, a jej powierzchnia wzrosła do 14 km kw. Gdy 1924 r., z powodu kryzysu gospodarczego, budowę gdyńskiego portu przerwano, rząd zaproponował budowę kilku firmom zagranicznym oraz jednej polskiej.

Szczególne zainteresowanie wykazał kapitał francuski. Pertraktacje zakończyły się 4 lipca 1924 r. podpisaniem umowy

o budowę portu ze specjalnie zawiązanym w tym celu Konsorcjum Francusko-Polskim, składającym się z trzech firm francuskich i dwóch polskich. Termin zakończenia budowy ustalono na rok 1930. Zakres budowy obejmował powstanie awanportu i dwóch basenów przeładunkowych. Kierownikiem budowy z ramienia Konsorcjum był duński inż. Knut Hojgaard. 8 sierpnia 1928 r. zawarto dodatkową umowę o wykonanie basenu przeznaczonego na port rybacki. Umowy, które można określić etapem budowy tzw. dużego portu, zostały zawarte 15 lutego 1930 r. oraz 28 lipca 1935 r.

Olbrzymie zasługi dla rozwoju portu w Gdyni wniósł Eugeniusz Kwiatkowski, który jako minister przemysłu i handlu w latach 1926-1930 zdobył na budowę portu olbrzymie fundusze. Dzięki temu Gdynia

szybko stała się jednym z największych i najnowocześniejszych portów na Bałtyku. Rozwijała się też jako nowoczesne miasto.

Potęga nad Bałtykiem

Jak podawał inż. Wenda, koszt budowy portu nie przekroczył 300 mln zł. Na budowę portowe wydano około 165 mln zł, a na urządzenia portowe około 135 mln zł (udział kapitału prywatnego wynosił 45 mln zł). Pieczę nad sprawami portu, tj. zarządzi administrację na mocy rozporządzenia Prezydenta RP z 1928 r. przekazano Urzędowi Morskiemu, który był bezpośrednio podporządkowany ówczesnemu Ministerstwu Przemysłu i Handlu. W skład aparatu administracyjnego portu wchodził także Kapitanat Portu wykonujący funkcje policji portowej i żeglugowej oraz pilotaż portowy.

**TUŻ PRZED WYBUCHEM WOJNY
PORT GDYNIA BYŁ IV PEŁNI
NOWOCZESNYM
I WYPOSAŻONYM PORTEM
O GŁĘBOKOŚCI OD 4 DO 12 M**

dzenia roślinnego i zwierzęcego.

Wybiegnijmy nieco w przyszłość: w 1938 r. do Gdyni zawinęło prawie 6,5 tys. statków, a przeładunki w porcie wyniosły 9,2 mln ton.

Tuż przed wybuchem wojny Port Gdynia był w pełni nowoczesnym i wyposażonym portem o głębokości od 4 do 12 m, o powierzchni 897 ha, w tym akwenu 224 ha. Portowa sieć kolejowa miała długość 240 km, z 7 magazynami i 93 urządzeniami portowymi. Gdynia była zatem jednym z największych i najnowocześniejszych europejskich portów, wokół którego powstało miasto liczące pod koniec lat 30. już ponad 120 tys. mieszkańców.

Gdynia w czasie wojny

Niemcy zajęli Gdynię 14 września 1939 r. i szybko przemianowali na Gottenhafen. Port stał się bazą Kriegsmarine oraz jednym z bardziej liczących się ośrodków przemysłu zbrojeniowego, przez co stał się celem alianckich nalotów, w tym dwóch bardzo dotkliwych: 9 października 1943 r. oraz z 18 na 19 września 1944 r. W tym ostatnim udział brało 500 samolotów. Oprócz zatopionych okrętów i statków transportowych, bardzo mocno zostały uszkodzone nabrzeża, przede wszystkim Rumuńskie, Francuskie, Holenderskie, Duńskie, Szwedzkie i Śląskie oraz Dworzec Morski.

Tworząc bazę Kriegsmarine, wyłączono większość gdyńskiego portu z cywilnego obrotu handlowego. W latach 1940-44 Niemcy przeładowali 15 tys. 412 tys. ton towarów. Handlowym sektorem gdyńskiego portu zarządzało przedsiębiorstwo Danziger Hafengesellschaft w Gdańsku poprzez Kaiverwaltung (Zarząd Nabrzeży) w Gdyni.

Statystyka wojenna była dla Gdyni okrutna: całkowitemu zniszczeniu uległo 40 proc. budowli hydrotechnicznych i 25 proc. magazynów. Naprawy wymagało 54 proc. nabrzeży i falochronów, a ponad 30 proc. urządzeń przeładunkowych zostało wywiezionych do portów niemieckich. Od strony lądu wysadzone zostały wiadukty, blokując dojazd do portu.

Na terenie całego portu zatopionych było ponad 30 jednostek pływających i innych urządzeń. Okręt liniowy „Gneisenau” zablokował główne wejście do portu, „Zahrungen” zatopiony zaś został w poprzek wjazdu do portu wewnętrznego, transportowiec „Gravenstein” blokował wejście do Basenu Prezydenta, z kolei pogłębiarka czerpakowa - Basen Jachtowy. Przy Nabrzeżu Rumuńskim z wody wystawał zatopiony okręt „Schleswig-Holstein”, ten sam, który rozpoczął wojnę w 1939 r.

NATŁOK SKANDALI W NIEMIECKICH MEDIACH PAŃSTWOWYCH

Zaczęło się od oskarżeń o „bizantyjski” styl bycia dyrektorki stacji RBB. Ale teraz pojawiły się zarzuty cenzurowania treści i ograniczania swobody słowa dziennikarzom

Aleksandra Fedorska

Niemiecki system mediów państwowych jest nader skomplikowany. Są to stacje telewizyjne i radiowe działające w w pojedynczych regionach, takich jak np. północne Niemcy, skąd programy nadaje radio NDR (Norddeutscher Rundfunk). Jednocześnie kwestie nadzorcze i wewnętrzną organizację tych stacji wzięła na siebie ogólnokrajowa telewizja ARD.

W ramach regionalnych stacji radiowo-telewizyjnych, takich jak np. NDR, istnieje dodatkowo podział na landy i mniejsze regiony. Wszystkie szczeble mają swoich kierowników i rzesze etatowych pracowników oraz freelancerów. W strukturach samego NDR zatrudnionych było w 2021 roku 3360 pracowników. Większość z nich, 1350, była związana z produkcją radiową. Prawie 500 etatów przypadło na administrację.

Liczba etatów bierze się także z tego, że redakcje szczegółowo kontrolują wszystkie treści i wypowiedzi swoich dziennikarzy. Zanim jakieś słowo zostanie wypowiedziane na antenie, musi uzyskać akceptację. Jest to proceder bardzo czasochłonny i trudny organizacyjnie.

Przed audycją dziennikarz radiowy musi napisać, co powie na antenie. Ten tekst po redakcyjnej obróbce i akceptacji wraca do dziennikarza, który odczytuje go do mikrofonu w studiu. Jest to forma dziennikarstwa, która u większości polskich dziennikarzy wzbudzałaby obawy przed cenzurą.

Niemiecka machina mediów państwowych jest finansowana z obowiązkowych opłat abonamentowych, które zapłacić musi każde gospodarstwo domowe. Rejestr płatników, prowadzony bardzo skutecznie i sumiennie, oparty jest na danych z urzędu meldunkowego.

Obecnie wysokość opłat abonamentowych wynosi 18,36 euro miesięcznie na gospodar-



Skandal, który wybuchł wokół luksusowego życia Patrycji Schlesinger, zwrócił uwagę na fakt, że dyrektorów stacji radiowo-telewizyjnych praktycznie nikt nie kontroluje

REDAKCJE KONTROLUJĄ TREŚCI I WYPÓWIEDZI DZIENNIKARZY ZANIM JAKIEŚ SŁÓW O ZOSTANIE WYPÓWIEDZIANE NA ANTENIE, MUSI UZYSKAĆ AKCEPTACJĘ

stwo domowe. W 2021 roku niemiecki państwowy system medialny dysponował łączną sumą 8,42 miliarda euro.

W RBB imprezy i luksusy

Patricia Schlesinger kierowała od 2016 roku radiem RBB (Rundfunk Berlin-Brandenburg). Oczywiście państwowa stacja radiowo-telewizyjna, która zajmuje się także sprawami niemieckiej stolicy, nie może być wyposażona w meble z IKEI, a goście szefowej nie powinni być zapraszani na hamburgera.

Patricia Schlesinger gościła więc chętnie we francuskiej restauracji dla smakoszy w Berlinie, gdzie zamawiała risotto z homara. Następnie podpisywała formularz, który oznaczał, że rachunek przejmie RBB. Biuro, w którym pracowała, nie odbiegało wyglądem od najelegantszych pomieszczeń medialnych projektantów mody. Rachunki regulował jeden podpis dyrektorki RBB.

Skandal, który wybuchł wokół luksusowego życia Patrycji Schlesinger, zwrócił uwagę na fakt, że dyrektorów stacji radiowo-telewizyjnych praktycznie nikt nie kontroluje. W przypadku Schlesinger okazało się, że Wolf-Dieter Wolf, który miał kompetencje kontrolne i był uprawniony do ograniczenia środków finansowych, był wraz z małżonką częstym gościem zakrapianych szampańskich wieczorów spędzanych z dyrektorką RBB. Wolf wraz z żoną pojechali także na ekskluzywny koncert do Jeruzalem na koszt płatników abonamentu radiowo-telewizyjnego.

MDR ma też za uszami

Dyrektorka Mitteldeutschen Rundfunks (MDR), we wschodnich landach, Ines Hoge-Lorenz, musiała podać się do dymisji po tym, jak wyszło na jaw, że minęła się z prawdą odnośnie przeszłości swojego męża, który był wpłątany w lokalny skandal. Kariera kierownicza Hoge-Lorenz trwała bardzo krótko, bo postanowisko zdobyła na początku 2021 roku.

Skandal, o którym mowa w związku z mężem dyrektorki MDR, to historia nadużyć w MDR z 2011 roku. Były szef działu rozrywki MDR Udo Foht jest oskarżony przez prokuraturę o oszustwo, defraudację, łapówkarstwo i uchylanie się od płacenia podatków w związku ze swoją działalnością zawodową na szkodę rzekomo poszkodowanych osób. Śledztwo w tej sprawie prowadzone jest od 2011 roku. Jednak dopiero teraz sprawa zostanie rozpatrzona w sądzie. Dymisja Hoge-Lorenz zbiega się więc czasowo ze zbliżającymi się zeznaniai jej małżonka.

Hoge-Lorenz nie zostanie jednak bez pracy, bo będzie pełniła funkcję koordynatorki redakcji głównej „Informacji i Innowacji” przy dyrekcji programowej w Lipsku. Natomiast funkcję tymczasowego dyrektora MDR obejmie Sandro Virola. Był on wcześniej dyrektorem państwowego radia w Saksonii.

Media państwowe przytulone do władzy
W niemieckim systemie federalnym na poziomie landowym duże znaczenie mają

rzędy krajów związkowych, ich ministeria oraz oczywiście premierzy, którzy nierzadko są wręcz gwiazdami niemieckich salonów. W ich świetle lubią przebywać także ważniejsi dziennikarze państwowych stacji radiowo-telewizyjnych, takich jak NDR.

Jednak wszystko ma swoją cenę i politycy oczekują w zamian odpowiedniej otoczki medialnej. Skandal z tym związany wybuchł właśnie w Kilonii, stolicy niemieckiego landu Szlezwik-Holsztyn, gdzie redakcja NDR jest oskarżana o wpływanie na treści swoich dziennikarzy. Miały być one korzystne dla landowego rządu, a w szczególności dla popularnego premiera landu Daniela Glinthera (CDU).

Sam system przesadnej kontroli emitowanych treści przez nadrzędne organy redakcyjne jest nie tylko dużym utrudnieniem dla dziennikarzy, ale także możliwością wywarcia wpływu na treści, które ukazują się w państwowym radiu i telewizji.

Z perspektywy dziennikarza na antenie radiowej lub przed kamerą to, że wypowiedziane treści muszą być wcześniej zaakceptowane i są redagowane przez instancję redakcyjną, bardzo utrudnia pracę. Szczególnie radio żyje ze spontanicznych wypowiedzi i z szybkich reakcji moderatorów.

W niemieckich warunkach mediów państwowych jest to bardzo ograniczone. Dlatego też programy i relacje robią wrażenie perfekcyjnie wyreżyserowanych audycji. Dla słuchacza treści te mogą się wydawać nader płynnie prezentowane i gładko wypowiedziane. Niewykluczone nawet, że słuchacz uzna je za bardzo profesjonalne.

Pytanie jest tylko takie, czy odbiorca naprawdę tego pragnie. Niewykluczone, że jednak bardziej szuka autentycznych relacji i opinii niezależnych dziennikarzy.

Słownik: Enva kawatyna Iurma Tutinas tyrs